PRZEGLĄD PIECHOTY

MIESIĘCZNIK

WYDAWANY PRZEZ
DEPARTAMENT PIECHOTY

ROK SIÓDMY, WARSZAWA
ZESZYT 4, KWIECIEŃ, 1934 ROK

Autorzy artykułów, zamieszczonych w **„Przeglądzie Piechoty"**, są odpowiedzialni za poglądy w nich wyrażone.

TREŚĆ ZESZYTU.

OD REDAKCJI.

1. Stosownie do zapowiedzi ogłoszonej w zeszycie 4/33 i 1/34 „Przeglądu Piechoty" podajemy do wiadomości P.P. Kolegów, że nagrodę pieniężną Imienia Marszałka Piłsudskiego, ufundowaną przez Toruńskie Koło T. W. W. w kwocie 250 zł., przyznała Komisja tego Koła mjr. dypl. Stanisławowi Pstrokońskiemu za artykuły z r. 1933 p. t.:

1) „Poznawanie duszy ludzkiej".
2) „Osłona skrzydła przez kompanję w czasie zbliżania się do nieprzyjaciela".

2. Wślad za ankietą, załączoną do lutowego zeszytu „Przeglądu Piechoty" z b. r., zwracamy się do P. P. Kolegów z apelem, aby jak najliczniej odpowiedzieli na wszystkie punkty ankiety, nie wyłączając punktu 12, gdyż odpowiedź na ten punkt będzie podstawą do przyznania 2 nagród dla 2 autorów za rok 1933.

Termin nadesłania odpowiedzi przesuwa Redakcja do dnia 15.IV. 1934 r.

PPŁK. DYPL. MARJAN PORWIT.

RZECZYWISTOŚĆ BOJOWA W ĆWICZENIACH PIECHOTY.

I. Treść i cele.

Przez pojęcie rzeczywistości bojowej w ćwiczeniach rozumie się przeprowadzenie ich w sposób jak najbardziej zbliżony do warunków rzeczywistego boju. Określenie to mówi wszystko i nic. Chodzi bowiem o przyszłą wojnę i w tem sedno trudności. W iluż studjach różnych autorów spotykamy słowa: „Przyszła wojna — to niewiadoma".

Zagadnienie rzeczywistości bojowej w ćwiczeniach ma znaczenie kapitalne. Jest ono uznane, w praktyce jednak bywa traktowane wąsko, fragmentarycznie albo też schodzi na dalszy plan.

W swem studjum stawiam sobie za cel:

a) wskazać możliwie pełne podejście do istoty zagadnienia rzeczywistości bojowej;

b) wskazać na niebezpieczeństwa, kryjące się w warunkach czasu pokoju;

c) przedstawić te wnioski zaradcze, które mi się nasunęły w czasie mej praktyki wyszkoleniowej.

W rozważaniach oprę się głównie na obserwacjach i doświadczeniu w ramach małych i średnich oddziałów. Siłą rzeczy niektóre uwagi i wnioski w zakresie ćwiczeń

oddziałów średnich zachowują swą aktualność w stosunku do wielkich ćwiczeń.

Zagadnienie rzeczywistości bojowej jest trudne. Tem bardziej trzeba je rozjaśniać. Jedną tylko widzą drogę ku światłu, mianowicie: rozpatrzenie go od strony taktyki.

II. Rzeczywistość bojowa w świetle rozważań taktycznych.

Jakie zadanie i jaką treść ma współcześnie taktyka? Pytanie nie jest zbyteczne. Odpowiem z niezbędnemi tylko uzasadnieniami. Aby odpowiedzieć całkowicie, trzebaby napisać książkę.

Taktyka zmieniała się w ciągu wieków i zmienia nadal nietylko w formach walki ale i w swej treści. Przeobrażenia form przedstawione zostały mniej lub więcej ściśle w wielu dziełach. Przeobrażenie treści jest zaledwie przez niektórych autorów zarysowane. Nie czytałem nigdzie pełnego obrazu. Nie doczekał się tego obrazu zwłaszcza okres ostatnich lat siedemdziesięciu, w którym zmiana form postępowała tak szybkiemi krokami, że przesłoniła sobą przeobrażenie charakteru i treści współczesnej taktyki. Zmiana ta wynikła z przestrzennego rozrostu wojny we wszystkich kierunkach i wymiarach, który znowu rozszerzył pojęcie walki.

Współczesne działania taktyczne mają skalę ogromną. Miarą jej jest zwykle szczebel organizacyjny, czasami zadanie i tego zadania samodzielność. Przeciętnie skłonni jesteśmy, według tej samodzielności w czasie i przestrzeni, oceniać (że się tak wyrażę) „nasilenie taktyczne" pewnego zadania. Skłonni jesteśmy mówić, że tam, gdzie istnieje większy oddech terenowy i więcej swobody w wyborze środków działania, tam jest „więcej taktyki". Czasami posuwamy się tak daleko, że zadaniom

niesamodzielnym, ujętym w ramy, chociaż mają charakter wybitnie bojowy, odmawiamy „charakteru taktycznego". Mówimy wtedy chętniej o „organizacji działania", „montowaniu natarcia" i t. p.

Każda walka bez wyjątku jest dziedziną taktyki. Albo inaczej, taktyka jest dziedziną przygotowania i przeprowadzenia walki. Nie wolno zatem ograniczać jej zakresu do samego tylko przygotowania walki. Byłoby to wręcz sprzeczne z jej pierwotnym charakterem. Przeciwnie, chcąc sięgnąć do istoty rzeczy, czyli warunków osiągnięcia powodzenia, trzeba właśnie więcej uwagi, niż to się przeciętnie robi, poświęcić przeprowadzeniu walki aż do jej momentu ostatecznego.

Jakibyśmy nie wzięli pod uwagę okres dziejów wojen, zawsze istniało przygotowanie i przeprowadzenie bitwy. Obydwie funkcje muszą być dziełem jednego człowieka. Były w dziejach wojen okresy „zaciemnienia", kiedy przeprowadzenie bitwy chciano przekazać wykonawcom. Na wyższym szczeblu sztuki wojennej zostały one potępione przez wybitne umysły wojskowe. Skoro zatem taktyka jest dziedziną przygotowania i przeprowadzenia walki, nie może popełnić tego samego błędu, nie powinna ulec „zaciemnieniu".

Działanie wyższego szczebla organizacji wojennej rozpada się na szereg działań szczebli niższych. Działania te mogą być różne. W każdem jednak nadchodzi chwila, kiedy dowódca zaczyna rozporządzać swemi siłami w stopniu coraz bardziej zmniejszonym. Jest to chwila, kiedy ten czy ów oddział „wszedł w bój" lub, wyrażając się mniej prawidłowo, „został zaangażowany w walkę". Wejście w walkę dokonywa się nierównomiernie w czasie i przestrzeni, odmiennie na różnych szczeblach.

Miarą „wejścia w bój" oddziału jest fakt tak silne-

go związania się z nieprzyjacielem, że dysponowanie oddziałem staje się ograniczone. Jego dowódca może się nim opiekować, wspierać go, ale chwilowo (aż do spełnienia zadania lub zmiany położenia wywołanej innemi środkami) nie może go użyć inaczej. Zjawisko nie nowe, tylko zmienione w swej postaci. Jest to nowoczesne „zwarcie bojowe" przeciwników.

Czy tylko przygotowanie zwarcia wchodzi w zakres taktyki? Nie! Musi ona do niego doprowadzić i przeprowadzić je od początku do końca. O to właśnie chodzi. To jest istota zagadnienia.

Gdzie szukać źródeł i dróg? Sposób postępowania jest utarty: odsyła się do historji. Według Schlieffena: „Na jej podstawie można rozpoznać, jak było, jak musiało być, jak będzie?". Przeprowadzamy studja historyczne, które mogą dać wiele i dają wyłącznie, jeśli chodzi o przygotowanie walki. Ustalenie rzeczywistości bojowej przygotowania walki jest stosunkowo łatwe. Na trudności natrafiamy dopiero z chwilą, gdy chcemy odtworzyć rzeczywistość przeprowadzenia walki. Nie przesadzę, twierdząc, że dziedzina przeprowadzenia walki w czasie zwarcia bojowego oddziałów jest w poszczególnem działaniu historycznie prawie nieuchwytna, z punktu widzenia praktycznego, t. zn. związku przyczynowego wydarzeń i ustalenia: „jak musiało być?". Benedyktyńskie studja Grasseta są rzadkiemi próbami realnego oddania przebiegu pewnych walk. Oddają tło, koloryt. Wierność historyczna jest niesłychanie trudna, co stwierdza ten sam autor w artykule, pisanym w swoim czasie dla „Bellony" [1]). Nic dziwnego. Było tak zawsze, nawet wtedy, gdy z naszego punktu widzenia walka była znacznie prostsza.

---

[1]) Ppłk. dypl. wojska francuskiego A. Grasset „Jedna z metod pracy historyczno-wojskowej". „Bellona", tom XXVII, zeszyt III.

Wierność historyczna przebiegu działania jest nieraz niemożliwa do stwierdzenia, gdy walka się rozgrywa lub też bezpośrednio po niej. Z biegiem dni obraz zaciera się coraz bardziej. Jakżeż inaczej wygląda po dwóch, trzech tygodniach. Bohaterowie liczebnie rosną. Ileż na tem tle sprzeczek, niepuszczanych w niepamięć. Jak trudno ustalić w razie załamania, kto był „tym pierwszym".

Jak długo studjuje się dowódcę na wyższym szczeblu i dramat jego ducha, sprawa stosunkowo łatwiejsza. Jakżeż trudno, gdy chodzi o „pełen namiętności" dramat nie jednego człowieka ale zbiorowości. A to jest właśnie rzeczywistości bojowej ten odcinek, który dla piechoty, dla jej oddziałów małych i średnich, jest najistotniejszy. Pozostają źródła o charakterze pamiętników, dzienników niższych dowódców i prostych strzelców, opisy przeżyć, które mogą pozwolić na ustalenie pewnych cech zasadniczych rzeczywistości bojowej. „Mogą pozwolić", albowiem podstawowym warunkiem ich wartości jest ich prawdziwość. W tym zakresie ilustracją niezwykle ciekawą jest praca Jean Norton Cru, p. t. „Témoins", znana czytelnikom „Przeglądu Piechoty"[1]), która kwestjonuje prawdziwość tak wielkiej ilości świadectw współczesnych i dawniejszych, że powinna wywołać dużo większy odgłos, niż to obserwujemy. Ocena daleko idących a przekonywających wniosków autora „Témoins" będzie przedewszystkiem rzeczą historyków wojskowych. Niemniej fakty przedstawiane przez Cru stanowią dowód, jak trudno jest przedstawić nietylko prawdę pewnego konkretnego boju ale nawet prawdę cech zasadniczych rzeczywistości bojowej w niedawnej wojnie.

Stwierdzamy zatem, że:

---

[1]) Sprawozdanie mjr. dypl. Banacha, zeszyt 10/1932.

a) rzeczywistość bojowa przygotowania walki może być odtworzona z dużem prawdopodobieństwem;

b) rzeczywistość bojowa przeprowadzenia walki jest trudno uchwytna; jej okres najistotniejszy i rozstrzygający, „zwarcia bojowego" przeciwników, można odtworzyć tylko w postaci pewnych cech, wprowadzonych drogą porównania wiarogodnych źródeł.

Czy mogą wszyscy iść tą drogą długą, chociaż jedynie prawdziwą?

Odpowiedź może być jedna: rzeczywistość bojowa przygotowania i przeprowadzenia walki będzie tem prawdziwsza, im bardziej opierać się będzie na studjowaniu historji wojen i człowieka w walce. Wartość i realność przygotowania bojowego wojska będzie tem większa, im większa ilość oficerów będzie szła tą jedynie prawdziwą drogą. Dlatego długa praca badawcza ustala: „Jak musiało być?", by wyprowadzone stąd wnioski zastosować w przyszłej wojnie a tem samem w czasie pokoju w przygotowaniu bojowem wojska.

Zagadnieniem rzeczywistości bojowej w ujęciu praktycznem jest sprawa realności przygotowania bojowego wojska i jego źródeł, traktujących o walce oraz realności ćwiczeń. Ponieważ zaś prawdziwa sztuka wojenna jest tylko na wojnie, realność przygotowania bojowego w czasie pokoju może się wyrazić i musi w postaci pełnego przekonania i maksymalnego prawdopodobieństwa, że to, co robimy, prowadzi do zwycięstwa.

W każdem działaniu taktycznem przeszłem i przyszłem były i są te same czynniki ale nie takie same. Rozpatrzmy je.

Są więc dane, nieulegające wątpliwości, znane w przybliżeniu, istnieje zadanie do spełnienia i wreszcie hipo-

tezy. Trzeba je w odniesieniu do każdej minionej walki brać takiemi, jakiemi były, jeśli chodzi o walki przyszłe, takiemi, jakiemi będą. Jedynym czynnikiem stałym i pewnym jest teren. Względnie stała i pewna jest organizacja własna. Czynnikiem o jeszcze mniejszej pewności jest organizacja i uzbrojenie przeciwnika. Rozważania organizacyjne sprowadzamy zazwyczaj do dwóch sił pierwiastkowych: człowieka i jego uzbrojenia (ognia). Wartość człowieka, jako żołnierza, tkwi w jego właściwościach psychofizycznych i umysłowych. Pierwsze z nich decydują o zwycięstwie. „Zwyciężony jest ten, kto pierwszy załamał się duchowo". Człowiek niesie najbardziej istotną groźbę uderzenia wręcz, groźbę czynną, podczas gdy wszelkie zniszczenie ogniowe jest zagrożeniem biernem. Człowiek ożywia maszyny, które bez niego są martwe. Człowiek tworzy przełomy w historji wojen napięciem swego udziału w idei wojny. To też, jakaby nie była potęga środków technicznych, każdy dowódca musi widzieć w swym oddziale przedewszystkiem ludzi i ich stan duchowy i fizyczny. Po pierwszym boju stan ten przestanie być niewiadomą.

Na polu walki występuje człowiek uzbrojony osobiście i zbiorowo. Klasyczne cechy żołnierza i największą zdolność bojową ma współcześnie piechota, jedyna broń, która może bić się od początku do końca. Strzelec - piechur jest tym czynnikiem, który w boju zaznacza granice powodzenia. Uzbrojenie wojska własnego, przewidziane organizacyjnie, jest ściśle uzależnione od potencjału wojennego państwa. Trzeba je brać, jakie jest i maksymalnie wyzyskać jego możliwości. Uzbrojenie ewentualnych przeciwników jest znane dosyć dokładnie, chociaż nie tak, jak przed wojną światową. Tajność przygotowań zwiększyła się znacznie.

Nowoczesny sprzęt bojowy ma swoje pewne właściwości, a mianowicie:

1) jak długo nie zostanie ustawiony i przygotowany do działania, jest mniej lub więcej bezbronny,

2) im jest cięższy, tem mniej ruchliwy i tem wyraźniejszy przedstawia cel, tem większe pochłania ilości amunicji i zależny jest od zaopatrzenia,

3) raz postawiony we właściwych mu warunkach niszczy i rozprasza, oddziela żołnierzy od siebie i dowódców, paraliżuje nerwy łączności, przesuwa odpowiedzialność za wynik walki wdół i wzbrania wglądu w ugrupowanie, zwłaszcza z ziemi,

4) działa z jednej powierzchni na drugą, stąd tak często stosowane pojęcie płaszczyzn ogniowych.

Każdoczesna taktyka musi brać za punkt wyjścia aktualne możliwości człowieka wobec możliwości ognia. Te ostatnie zaś nie mogą być opierane wyłącznie na środkach własnych lecz i środkach przeciwnika, które wystąpią w przyszłej walce. Muszą być one zespolone z czynnikiem najbardziej stałym, t. j. terenem, który daje korzyści potęgujące i ograniczające: raz człowiekowi, raz ogniowi.

Z właściwości człowieka i sprzętu wynika ich stosunek do terenu. Stosunek do terenu, czyli zasady wyzyskania jego, jako trzeciego czynnika walki, pozostają w poszczególnych wojskach pod wpływem podstawowego (doktrynalnego) wzajemnego ustosunkowania człowieka i sprzętu. Jeśli żołnierz, którym dowodzę, ma pełną wartość żołnierską a widzę nieuniknione braki w zakresie siły ognia, wówczas sięgam do tych korzyści, które daje teren jako względna ochrona przed ogniem. Wyzyskuję więc teren pokryty i nieprzejrzysty, jak również korzyści pory i pogody (noc, mgłę). Tu źródło prądu, wyrażonego

przez regulaminy wojsk, które są stosunkowo słabiej wyposażone pod względem technicznym. Jeśli natomiast zmuszony jestem oprzeć się przeważnie lub całkowicie na potędze ognia, budować będę walkę à priori w sposób pozwalający maksymalnie wyzyskać teren dla wyrażenia własnej przewagi ogniowej. Stąd „wycinki natarć", powstałe w dobie potęgi ogniowej, jako naturalne ringi pewnej ilości sprzętu ogniowego.

Dochodzimy do roli i znaczenia regulaminów. Bywają one budowane w różny sposób. Ich punktem wyjścia są jednak zawsze odwieczne zasady czy też prawa sztuki wojennej, wyprowadzone w okresach wojen, które opierały się na pełnych wartościach człowieka. Zasady te właściwe są każdemu starciu bez względu na uzbrojenie. By jednak mogły być stosowane realnie (a o to przecież chodzi), ci, którzy je stosują, muszą brać pod uwagę aktualne możliwości wzajemne człowieka i ognia, o jakich mówiłem wyżej. Stąd szczególnego znaczenia nabiera regulamin piechoty, którego istotą jest najtrudniejszy akt boju, nazwany tu przeze mnie „zwarciem bojowem".

Chcąc przygotować walkę, muszę widzieć jasno warunki jej przeprowadzenia, wzajemne możliwości człowieka i ognia wobec drugiego człowieka - przeciwnika i jego ognia. Te wzajemne możliwości musi określić regulamin piechoty. Najdalej w tym kierunku poszedł regulamin francuskiej piechoty z r. 1928. Przyjął bowiem dla swej drużyny (liczebność dawnej naszej drużyny) przestrzeń 2 500 m^2 (w marszu zbliżania 10 000 m^2) jako podstawę kalkulacyjną, na której zbudowane zostały szyki i natężenia ognia w różnych rodzajach walki.

Zestawienie wskazówek liczbowych powyższego regulaminu daje następujący obraz.

	Czaty	Obrona	Straż przednia	Marsz zbliżania	Natarcie	Natarcie na pozycję silnie umocnioną
Bataljon	2000 - 4000 m	1000 m, głębokość zależna od długości pozycji	2000 m	1000 m; 1000 m	700 m; 1000 m	500 m; 1000 m
Kompanja		400 m, głębokość zależna od długości pozycji		400 m; 400 m	300 m; 400 m	200 m; 400 m
Pluton		150 m, głębokość zależna od dowódcy		150 m; 150 m	100 m; 150 m	
Drużyna		50 m; 50 m		100 m; 100 m	50 m; 50 m	

Z punktu widzenia rzeczywistości bojowej rozwiązanie jest proste i jasne. Podaję je dla przykładu. Daleki jestem od żądania, by nasz regulamin dawał taki sam schemat. Z drugiej jednak strony nie wyrażam krytyki ujemnej, albowiem każdy regulamin powstaje na swoistych przesłankach (właściwych danemu państwu). Jeśli ma on dać realne wskazówki, powinien podawać liczby orjentacyjne, graniczne. Potrzebuje ich zwłaszcza regulamin piechoty. Z punktu widzenia rzeczywistości bojowej przyniosą one więcej korzyści, niż ewentualne miano schematu, którego zaprzeczeniem będzie rozpiętość liczb. Stałe liczby mają swe strony ujemne; będę o tem mówił dalej.

Te liczby orjentacyjne, określające pewne konieczności w czasie najtrudniejszego okresu walki piechoty, pozwolą dopiero na celowe jej przygotowanie. Nie wolno doprowadzić do „ustawienia oddziałów" w zmienionej nowoczesnej formie i czekać, co z tego wyniknie. Byłoby to właśnie „zaciemnienie" roli taktyki. Wynik walki bywa wypadkowy, lecz tem mniej będzie w niej wypadkowości, im realniej będzie przygotowujący walkę dowódca widział to, co najistotniejsze: „zwarcie bojowe". Powstanie rzeczywistość, budowana świadomie, a nie przysłowiowa „całość, która sama się złoży". Niżsi wykonawcy potrzebują takich wskazówek nietylko w czasie pokoju ale i na wojnie. Czyż oni sami spontanicznie przystosowują się do konieczności, stworzonych przez warunki wojny? Czy w czasie wojny zewsząd odruchowo płynie doświadczenie? Wydaje mi się, że również w czasie wojny konieczności te są uchwytywane przez niektóre umysły, które wywołują zarządzanie zmian w regulaminach. Stąd liczne instrukcje wojenne, zastępujące stopniowo regulamin. Gdy patrzymy wstecz, są one nieraz spóźnione.

Liczby orjentacyjne mają kapitalne znaczenie na

szczeblach najniższych, na których się znajdą dowódcy z pośród kadr rezerwowych o słabszem przygotowaniu taktycznem i mniej wyrobionej wyobraźni. Regulamin francuski z r. 1928 podaje uzasadnienie szerzej, ale odmiennie od mego rozumowania. Nie mogę się bowiem zgodzić, że oficerowie od dowódcy kompanji wdół nie dowodzą w pełni, lecz że zawsze szykują swe oddziały. Skala rodzajów walki i zadań jest u nas inna. Nieraz rola najniższych dowódców nie będzie się różniła od nakreślonej przez ten regulamin, nieraz dowodzić będą oni całkowicie. Instrukcje walki broni połączonych wskazują, jaki będzie charakter przyszłych walk i jaka w nich rola piechoty. Określają one rodzaje walki a zatem zadania, które mogą mieć do spełnienia poszczególni dowódcy. Zadania te zmieniły się również jakościowo. Rozważanie przemian doprowadziłoby nas za daleko. Skala bowiem jest większa, niż dawniej.

Potrzebne są zatem z jednej strony pewne dane konkretne, zapewniające realność tego, co najtrudniejsze w boju i dla poszczególnego dowódcy (kierownika wyszkolenia) najcięższe do wyprowadzenia własnemi studjami. Z drugiej strony konieczne jest sięganie do zasad sztuki wojennej nieraz na szczeblach niższych, niżby się napozór zdawało. Zasady występują w instrukcjach walki, czasami nazwane po imieniu, czasami między wierszami. Ich doniosłe znaczenie w bojowem przygotowaniu dowódców przedstawione zostało w studjum gen. bryg. Zająca p. t. „Zasada swobody działania dowódcy jako podstawowa zasada taktyczna".[1]) Nie pozostaje mi nic innego, jak skierować interesujących się zagadnieniem do tego źródła.

---

[1]) „Bellona" tom XXXVIII, zeszyty 1 i 3 oraz tom XXXIX, zeszyty 1 i 2.

Dla rzeczywistości bojowej jako realności przyszłych walk mają doniosłe znaczenie i jedne i drugie.

Jak je pogodzić?

Z jednej strony liczby, miano schematu, szyki, a zatem dane, które znajdują wielu wrogów, z drugiej żądanie, by sięgać do zasad sztuki wojennej. Niema tu sprzeczności. Konieczne jest tylko powiązanie. By móc je realizować, należy jeszcze zastanowić się, jaki z oddziałów organizacyjnych jest tym, który „wchodzi w bój" i zwiera się z przeciwnikiem całym swym organizmem i prawie równocześnie. Przyjąć możemy, że granicą będzie tu szczebel bataljonu. Cecha powyższa będzie się potęgowała w oddziałach mniejszych od bataljonu. Wchodzą one całkowicie na płaszczyznę ognia. To będzie szczebel, na którym swobodę działania trzeba realizować ciężką pracą bojową przy potęgującej się, w miarę zbliżania do przeciwnika, samodzielności niższych dowódców i strzelców. Fakt ten należy wziąć pod uwagę w dalszych rozważaniach nad rzeczywistością bojową w czasie pokoju.

* * *

Rozpatrzyliśmy drogi ustalania rzeczywistości bojowej w źródłach. Naszą wspólną i obowiązującą podstawą są regulaminy. Zkolei wypada zastanowić się, jak strzec rzeczywistości bojowej w przygotowaniu czasów pokoju.

III. Rzeczywistość bojowa w czasie pokoju.

1. *Wrogowie rzeczywistości bojowej.*

Czy najlepszy regulamin stworzy rzeczywistość bojową w umysłach żołnierzy? Czy regulamin pozwala wojsku na samo przeżuwanie jego myśli?

Regulamin jest podstawą niezbędną o wartości nie-

zaprzeczalnej, ale taką, która nie powinna wystarczać wszystkim, przedewszystkiem oficerom zawodowym.

Regulamin opiera się na obecnych możliwościach własnych. Rzeczywistość bojową stworzą dane własne i przeciwnika.

Obowiązkiem kadry zawodowej jest stać na straży rzeczywistości bojowej. Trzeba zatem, by jak największa ilość oficerów dążyła do poznania przesłanek, na których zbudowany został regulamin walki.

Podkreśliłem powyżej dostatecznie silnie, jak daleki jestem od podważania wartości regulaminów. Niemniej nie usprawiedliwią one nikogo w razie niepowodzenia. Sposób jedyny: nie brać gotowych tez lecz ich przesłanki. Wrogiem rzeczywistości bojowej jest kostnienie i jałowość myśli. Wszyscy dowódcy i kierownicy wyszkolenia powinni mu przeciwdziałać, zwalczając przyczyny. Chodzi tutaj o życzliwe i czynne ustosunkowanie się kierowników wyszkolenia do pracy naukowej. Znaczenie jej jest napozór mniejsze, gdy wielka ilość oficerów przeszła jedyną prawdziwą naukę wojny. Jak długo bowiem oficer może zastąpić brak studjów doświadczeniem, niebezpieczeństwo maleje. Dla pokolenia, które wojny nie przeżyło jedynem źródłem ożywczem może być pęd do wiedzy, jeśli niema nastąpić okres dekadencji myśli taktycznej, notowany już nieraz przez historję wojen. Konieczna jest praca badawcza, której drogi przypomniałem. Nie zwalnia od niej t. zw. doświadczenie. Wystarczy wprowadzenie jednego środka walki, który nie występował w walkach przeżytych, by doświadczenia stały się niewystarczające. Ponadto nikt inny a właśnie oficerowie doświadczeni mogą ocenić krytycznie cudze myśli i sądy. Odpowiedzialność oficerów zawodowych, uczestników ostatnich wojen, jest przeogromna. Nikt inny tylko my odpowie-

dzialni jesteśmy za prawdę rzeczywistośct bojowej walk, które minęły i które będą. Można pomylić się w przewidywaniach, ale skutki omyłek będą tem mniej groźne, im bardziej ci wszyscy, którzy wojny nie widzieli, znać będą rzetelną rzeczywistość minionych walk. Ilość zaś nietylko roczników ale oficerów zawodowych, dla których walka jest wytworem wyobraźni, wzrasta z każdym rokiem.

W cytowanej powyżej książce Cru uderza niechęć autora do wszystkiego, co napisali o walce oficerowie powyżej dowódcy kompanji, w szczególności oficerowie zawodowi. Oficerowie dyplomowani są na indeksie, jako starowiercy, którzy byli na wojnie ale nie zrozumieli walki przez cały czas i pozostali nadal ślepi. Gdyby ktoś, przyjąwszy kryterjum tego autora, miał przyznawać oficerom zawodowym prawo wypowiadania się w sprawie rzeczywistości bojowej, to musiałby oficerom naszego wojska przyznać odrębne prawa. Posiadamy bowiem oficerów zawodowych i wielu oficerów dyplomowanych, którzy pełnili w wojnie światowej służbę strzelca, podoficera a potem dowódcy plutonu czy kompanji przez długie miesiące i lata. Na tych właśnie oficerach spoczywa największa odpowiedzialność i najwdzięczniejsze stoi przed nimi zadanie.

Wrogiem rzeczywistości bojowej może stać się podstawowa cecha ustroju wojskowego, t. j. podporządkowanie. Jeśli kierownik wyszkolenia niechętnie widzi wypowiadanie poglądów odmiennych od swoich, jeśli podwładnemu brak cywilnej odwagi, nietrudno o oportunizm, który może wywołać rozwiązania: „dla dogodzenia przełożonemu" lub „dla świętego spokoju" mimo, że rozwiązujący nie został przekonany. Tymczasem nie chodzi o to, czy pewna zasada regulaminowa znana jest wyko-

nawcom. Chodzi o to, by wykonawcy wynieśli z ćwiczenia pełne przekonanie, że, działając w sposób im wskazany, mają największe prawdopodobieństwo powodzenia.

Dalszym wrogiem rzeczywistości bojowej może stać się praktyka pokojowa w postaci t. zw. „mody", gdy pewne rodzaje walki, zwłasza wymagające mniejszego przygotowania, przerabiane są na niekorzyść innych. To faworyzowanie pewnych działań w ćwiczeniach może spowodować aż wstręt do słowa: „doktryna". Przykładem klasycznym wojsko francuskie przed 1914 r.

2. *Ćwiczenia i założenia.*

Wielu oficerów, dowodzących w położeniach konkretnych bez zarzutu, wręcz przyznaje, że nie umie czytać regulaminu. Regulamin nie jest sztuką dla sztuki. Jest podręcznikiem, który może uczyć. Najwięcej i najpewniej uczą ćwiczenia.

Wszystkie ćwiczenia taktyczne (bojowe) mają cel wyłączny i jedyny: nauczyć wykonawcę (wykonawców), jak, posiadając naprzeciw siebie przeciwnika w pewnem położeniu, rozporządzając określonemi środkami lub siłami i w mniej lub więcej ograniczonym terenie, spełnić powierzone zadanie. Mają nauczyć wykonawcę myślenia i działania, by, znalazłszy się na wojnie wobec innego przeciwnika, znając swe siły i teren, spełnił również podobne zadanie.

Każde ćwiczenie posiada założenie. Rzecz prosta, że ćwiczenie będzie miało wartość, jeśli założenie będzie bojowo realne. Rzeczywistość bojowa nie traci swego znaczenia w żadnem ćwiczeniu bez względu na to, czy rozgrywane jest na mapie czy w terenie, z oddziałami, czy też bez nich.

Z punktu widzenia rzeczywistości bojowej nie można

pominąć pewnej obserwacji, którą zrobiłem w swoim czasie co do korzyści wynoszonych z ćwiczeń przez poszczególnych oficerów. Otóż gdybyśmy w jakimkolwiek ośrodku szkolnym (pułku czy na kursie) podzielili rozwiązujących na grupy według sposobu ich pracy myślowej, moglibyśmy wyodrębnić cztery grupy:

A. rozwiązujących zmysłem taktycznym,

B. rozwiązujących prawidłową pracą myśli i woli,

C. rozwiązujących przez porównanie z wypadkiem innym, znanym sobie, a zbliżonym co do warunków, czyli przez zastosowanie osławionego „szimla" i ewentualnie

D. rozwiązujących bez żadnego wkładu umysłowego (tu zaliczam również zgadujących).

Grupy A i D są najmniej liczne. Zmysł taktyczny jest talentem wrodzonym, który nasuwa w lot rozwiązanie jakgdyby podświadome, które jest ex post uzasadnione i motywowane. Grupa D nie wymaga omówienia i niema dla niej miejsca w wojsku. Normalnym typem dowódcy będzie typ B lub C. Dążeniem każdego kierownika ćwiczenia powinno być zwiększenie grupy B kosztem grupy C. Zwiększenie to nabiera coraz większego znaczenia łącznie z posuwaniem się po szczeblach dowodzenia. Wydaje mi się, że ilość rozwiązujących przez porównanie będzie zawsze wielka, zwłaszcza na niskich szczeblach dowodzenia i wśród strzelców. Dla tych wszystkich realność założenia i przeprowadzenie ćwiczenia ma znaczenie kapitalne. Ćwiczenie staje się bowiem nie sposobem nauczania a wzorem. Tymczasem założenia te opracowane są w tak licznych ośrodkach i na tak wielu szczeblach, że nie trudno o naruszenie rzeczywistości bojowej. Nie popełnię błędu, jeśli powiem, że niełatwo o zachowanie rzeczywistości bojowej.

Warunkiem realności założenia jest:

realne przedstawienie przeciwnika,
realna ocena własnych środków (ich znajomość techniczno-taktyczna).
realne zadanie.
Teren pozostaje zawsze realny.

Zanim przejdę do dalszych uwag, stwierdzam jako wniosek: znajomość organizacji, uzbrojenia i sposobów działania a zatem regulaminu przeciwnika jest konieczna; kierownik ćwiczenia musi posiadać wyobraźnię taktyczną i realną ocenę możliwości, by zadanie nie stało w dysproporcji do sił.

Spotykamy często błąd: przedstawianie przeciwnika według własnych sposobów działania, własnej organizacji i własnych środków. Wniosek nie wymaga precyzowania.

Sprawa realności zadań ma w ćwiczeniach większe znaczenie, niż się napozór wydaje. Wiąże się ona z ramami ćwiczenia a zatem z sąsiadami i t. p.

Zadania oddziałów średnich wynikają z działań wielkiej jednostki. Z drugiej strony możliwości typowe oddziału średniego, t. j. bataljonu, są ograniczone podstawowemi możliwościami człowieka i broni. Jeśli te dwa wymagania nie będą w zgodzie, nikt z uczestników ćwiczenia nie nabierze przekonania, że powodzenie jest możliwe. Wniosek: Niższe szczeble dowodzenia powinny przerabiać fragmenty działań, które były tematem ćwiczenia szczebla wyższego. Powstałoby zazębienie założeń, któreby sprawdzało realność ćwiczeń szczebla wyższego i zarazem ograniczało samodzielne układanie wielkiej ilości założeń.

Podkreślić muszę ważną cechę ćwiczeń, że są one konstruowane w ten sposób, by nauczyć pewnej zasady, zgóry uznanej za dobrą. Nie mogą być one same przez się miarą realności założenia. Wnioski z ćwiczeń należy

wysuwać z wielką oględnością. Zastrzeżenie to odpada w ćwiczeniach dwustronnych, które, w razie realnej oceny możliwości człowieka i środków walki przez kierownika ćwiczenia, pozwalają na wysnuwanie wniosków taktycznych nawet w czasie pokoju.

Poruszyć muszę sprawę liczb. Zaznaczyłem powyżej, że liczby wytyczne w regulaminach dla niskich szczebli są niezbędne. W miarę, jak posuwamy się po szczeblach wzwyż, wskazana jest ich rozpiętość. W jednej instrukcji podana jest liczba wytyczna odcinka obronnego wielkiej jednostki. Od czasu wydania instrukcji byłem uczestnikiem i świadkiem wielkiej ilości ćwiczeń z zakresu obrony stałej i widziałem, jak liczba zafascynowała umysły. Bez względu na to, czy pozycja była odrutowywana, czy nie, co nie jest sprawą bylejaką, nie widziałem innych odcinków. Odstępstwo od tego „tabu" spotykało się z zarzutem nierealności.

Układanie założeń dla każdego szczebla oddzielnie kryje w sobie niebezpieczeństwo. Gdy bowiem kierownik ma pełną swobodę opracowania założenia, dobiera teren do tematu. Poszukuje terenu klasycznego z punktu widzenia przyjętych sposobów walki. Poszukiwanie trwa nieraz długo i tworzy schematy na szczeblach, na których są niebezpieczne. Nie zaprzeczam konieczności ćwiczeń typowych o charakterze pokazowym. Prócz nich muszą być jednak ćwiczenia nietypowe. Wystarczy, by którykolwiek z autorów zadania, np. z zakresu obrony, rozwiązał odcinek sąsiedni.

W tem miejscu może się wydać, że nie jestem w zgodzie z instrukcjami co do organizowania ćwiczeń, które każą nie liczyć się z ramami i nie szukać uzasadnienia taktycznego. Według mego zdania niema tu sprzeczności. Obawiam się tylko, że ćwiczenia w terenach do-

bieranych (ćwiczenia o charakterze t. zw. szkolnym) kryją w sobie niebezpieczeństwo dla realności bojowej. Chodzi o to, by prócz tych ćwiczeń były również przerabiane ćwiczenia nie mające charakteru szkolnego.

Kiedy realność ćwiczenia jest największa?

Gdy podobnie, jak na wojnie, dla zakresu ćwiczenia wystarcza, by położenie określane było czerwoną lub niebieską kreską. Realność jest wtedy stosunkowo łatwa do osiągnięcia. Trudność zaczyna się z chwilą, gdy miejsce kreski zastąpić musi ugrupowanie bataljonu z jego ciężką bronią, gdy trzeba konkretnie rozmieścić wszystkie człony, gdy zamiast kreski, oznaczającej przeciwnika, trzeba również wskazać jego stanowiska i wykryte źródła ognia. Na tem polu spotyka się również błędy w postaci niedostosowania szczegółów położenia do szczebla oddziału ćwiczącego. Jest to sprawa wyobraźni, o której będę mówił osobno.

Drugą granicą rzeczywistości bojowej ćwiczenia jest chwila „zwarcia bojowego" oddziałów. Od tej chwili zaczyna się w ćwiczeniu okres, w którym rozstrzyga kierownik. Chwila ta ma znaczenie kapitalne bez względu na rodzaj ćwiczenia.

Wreszcie zapamiętać trzeba, że potrzebne są ćwiczenia, zarówno dla uczenia zasad jak i dla ich sprawdzania. Ćwiczenia dwustronne mają tę zaletę, że siłą rzeczy stwarzają dla dowódców wiele cech rzeczywistości bojowej.

3. *Wyobraźnia* [1]).

Aby cel ćwiczenia został osiągnięty, trzeba wciągnąć do pracy myśl i wyobraźnię. Jeśli wyobraźnia jest wyż-

[1]) Rozważania, związane z tym tematem, zawierają prócz cytowanych w dalszym ciągu, artykuł ppłk. Schwarcenberg-Czernego „Organizacja wyszkolenia bojowego i przedstawianie pola walki w pułku piechoty". — Przegląd Piechoty, zeszyt 5/28.

szego rzędu, możemy odrzucić wszelkie rekwizyty i mimo to pobudzić myśl do pracy. Możemy przeprowadzać ćwiczenia nawet wyłącznie na mapie (taktycznej lub szczegółowej) albo o wiele lepiej w terenie bez oddziałów. Wyobraźnia najniższych dowódców i strzelców wymaga postawienia ich całkowicie w warunki podobne do wojennych.

Ideałem byłyby ćwiczenia, rozgrywające się zupełnie podobnie jak na wojnie z pełnemi oddziałami. Na przeszkodzie staje jedno z wielkich utrudnień czasu pokojowego, że niema w ćwiczeniach pokojowych najistotniejszych zjawisk „zwarcia bojowego", niema strachu i strat. Zwykle brak ognia i jego namiastki brane są jako jedyne zagadnienia rzeczywistości bojowej. Przekonaliśmy się, że zagadnienie jest szersze. Przekonamy się, że bywa traktowane powierzchownie.

Brak ognia odbija się, oczywiście, na tych wszystkich działaniach, które zaliczyłem do przeprowadzenia walki. Przygotowanie walki może być przeprowadzane z niewielkiemi odchyleniami od praktyki wojennej. Aby wypełnić brak ognia, stosuje się różne „namiastki", wzrokowe i dźwiękowe, w postaci amunicji ślepej i petard, zdając sobie sprawę z ich niedoskonałości. Najistotniejszem zastępstwem ognia w jego skutkach jest kierownik ćwiczenia lub jego pomocnik-rozjemca. Praca tego ostatniego może być bojowo realna tylko na bardzo niskich szczeblach. Jest realna bez ograniczenia, jak długo zastępuje ona rzeczywistość bojową dla wszystkich strzelców. Gdy tylko zasięg działania rozjemcy ograniczy się do dowódcy oddziału, rzeczywistość bojowa w wyobraźni strzelców musi na tem cierpieć. Jest to zjawisko znane, nad którem jednak wielokrotnie przechodzi się do porządku dziennego.

Czy stosowane namiastki ognia są dostatecznem szkoleniem wyobraźni? Sądzę, że dałoby się jeszcze wiele zrobić. Weźmy pod uwagę stopień najniższy: strzelca. Gdy jako rekrut uczy się walki, powinien nabrać przekonania o pewnych jej zjawiskach i koniecznościach. Powinien być przekonany o skuteczności ognia w stosunku do wielkości i gęstości celu oraz o konieczności wyzyskania terenu i własnego ognia. Czy pociski ślepe a nawet słowa instruktora są dostatecznie przekonywające?

Wniosek: wydaje mi się, że korzyść jest większa, gdy na strzelnicy bojowej przeprowadzamy pokaz skuteczności ognia do tarcz, przedstawiających kolumnę, rój, tyraljerę. Pokaz, wykonany przez dobrze strzelającą drużynę strzelecką i drużynę c. k. m. wpoi w strzelca przekonanie, że nie wolno bezkarnie grasować w strefie skutecznego ognia, że skupianie nie uchodzi bezkarnie a łopatka jest sprzętem pożytecznym.

Wyobraźnia zostaje pobudzona na długi czas. Słowa kierownika ćwiczenia mają później oparcie w czynniku materjalnym. Użycie amunicji ślepej staje się wtedy korzystne do dalszego wątku szkoły walki.

Czy amunicja ślepa potrzebna jest do szkolenia dowódców od plutonu wzwyż? Owszem, ale tylko jako środek informacyjny, że w pewnem miejscu coś się święci. Poza tem nie.

Wniosek: maksymum środków dźwiękowych i słuchowych do szkolenia strzelca i najniższych dowódców.

Szereg cennych uwag z zakresu kształtowania wyobraźni dowódców i strzelców podał w swych artykułach

kpt. dypl. Paciorkowski [1]). Interesujących się zagadnieniem odsyłam do nich.

Ważną rolę odgrywają wszelkie ćwiczenia z użyciem amunicji ostrej, zwłaszcza z udziałem artylerji. Wywołują one pewną emocję, zbliżoną nieco do wojennej. Strzelanie artylerji ma efekt spotęgowany, jeśli zostaje wyzyskane jako pokaz działania na różne cele.

W miarę posuwania się po szczeblach dowodzenia wyobraźnia staje się coraz doskonalsza. Potrafi odtworzyć całe obrazy, ale pod warunkiem, że będą one powtórzeniem lub powiększeniem sceny już widzianej. Z praktyki poruszyć chcę tutaj jedno z utrudnień rzeczywistości bojowej, które nazwę: sugestją małych stanów liczebnych. Wydawałoby się, że realność własnej organizacji nie narusza realności bojowej. W praktyce tak nie jest. Realność ćwiczeń drużyny i plutonu jest pod względem liczebnym całkowita. Od kompanji wzwyż zdarzają się ćwiczenia oddziałów o stanach zmniejszonych, które wypaczają wyobraźnię. Spotyka się wypadki, że dowódca nie docenia siły i możliwości bataljonu albo kompanji, gdyż nie posiada nawet przestrzennego ich odbicia na siatkówce. Sugestji tej ulegają nietylko dowódcy ale i rozjemcy.

Instrukcje wyszkolenia dawno uregulowały te sprawy.

Wniosek (poza nakazem instrukcji): *przed przejściem do ćwiczeń bez oddziałów wyobraźnia taktyczna powinna być ukształtowana realnie ćwiczeniami o pełnych stanach.*

Jeszcze jedna uwaga. Dla realnego przygotowania dowódców, zwłaszcza od bataljonu wzwyż, jest rzeczą bardzo ważną branie pod uwagę środków przewozowych, za-

[1]) „Wyobraźnia w wyszkoleniu", „Przegląd Piechoty" zeszyt 5/33 oraz „Rola wyobraźni w dowodzeniu", „Przegląd Piechoty" zeszyt 11/31.

równo wchodzących organicznie w skład pododdziałów jak i taboru. Jest to zagadnienie, nad którem w żadnem ćwiczeniu nie powinno się przechodzić do porządku dziennego.

4. Czynniki duchowe.

Obraz rzeczywistości bojowej posiadałby zasadniczą lukę, gdybyśmy pominęli te czynniki, które w okresie „zwarcia bojowego" nabierają znaczenia rozstrzygającego. W czasie pokoju przeciwnicy są równej wartości. Znaczenie człowieka w walce naszkicowałem w rozważaniach taktycznych. Starałem się poruszyć te wszystkie zagadnienia praktyczne, które mają wykluczać stawianie zadań ponad siły ludzkie, które mają oszczędzić mu strat i ułatwić natomiast ciężkie zadania bojowe w granicach możliwości. Odtworzenie rzeczywistości przeżywania i odczuwania w walce musiałem wyłączyć, skoro w czasie pokoju jest to prawie wykluczone. Dla całości obrazu trzeba je przypomnieć.

Dziedziną przygotowania walki duchowej jest wychowanie, które musi być też bojowo realne. Zdarzyć się może, że w wychowaniu wojskowem wezmą górę potrzeby pokojowe, naprzykład układność form, nie mająca nic wspólnego z wojną. Tępi się nieraz objawy zuchowatości i junactwa, które z punktu widzenia „dobrego pojęcia o wojsku" mogą zgorszyć postronnego obywatela, a które natomiast posiadają dla walki nieocenione znaczenie. Musimy się stale kontrolować, czy środki nie stają się celami.

Ramy tematu pozwalają mi przypomnieć tylko te momenty wychowawcze, które występują w ćwiczeniach, Są one nieliczne ale dosyć ważne. Może być odtworzony w ćwiczeniach wysiłek (marsze i dłuższe ćwiczenia), wra-

żenie pewnej emocji w ćwiczeniach nocnych i ostrych strzelaniach artylerji i c. k. m. Wychowują one rzeczywistość czyli realność całego przygotowania bojowego. Dobre wyszkolenie daje wiarę we własne siły. Wychowuje bowiem przekonanie, że to, co umię, jest dobre. Pod tym względem niema różnicy między oficerem a strzelcem. Stąd nie można ograniczać omówień do oficerów i podoficerów, ale jak najczęściej trzeba omawiać ćwiczenia ze strzelcami. Wprawdzie regulaminy piszą, że niżsi dowódcy i strzelcy walczą często w nieświadomości co do swej roli w całości działania, ale nieświadomość będzie mniejsza na wojnie, gdy nie będziemy w czasie pokoju ograniczali omówień.

Względy wychowawcze każą unikać wszystkiego, coby podrywało wiarę w powodzenie. Ocena możliwości człowieka, opierana na literaturze z wojny światowej, z okresu walk o pełnem natężeniu materjałowem, doprowadza do poddawania się subjektywnym sądom ujemnym. Literatura ta może sączyć niewiarę w ludzi, którzy „nie przeżyli" wojny. Tym wszystkim przypomnę słowa wielkiego historyka naszej wojskowości dawnej, by zadali sobie pytanie, czy „serca nie były za lekkie".

5. Zróżniczkowanie ćwiczeń bojowych oddziałów.

Powiedziałem wyżej, że ćwiczenia jednostronne służą do nauki zasad, uznanych za słuszne, że ćwiczenia dwustronne nietylko ich uczą, ale pozwalają wysnuwać wnioski w zakresie przygotowania walki i częściowo jej przeprowadzenia. Okres „zwarcia bojowego" jest w czasie pokoju niesprawdzalny. Przedstawiłem również warunki realności założeń. Zaznaczyłem odpowiedzialność, która spoczywa na kierowniku ćwiczenia. Następnie nakreśliłem skutki braku ognia i rolę wyobraźni. Stwierdzi-

łem, że bez oddziałów kształtować można tylko umysły i wyobraźnię dowódców na szczeblach oficerskich. Do tej kategorji można zaliczyć również starszych podoficerów. Istnieje zatem z jednej strony potrzeba ćwiczeń, z drugiej ograniczenie możliwości.

Konieczne są ćwiczenia rzeczywistych oddziałów na wszystkich szczeblach dla sprawdzania tego, co jest sprawdzalne, konieczne są ćwiczenia dla uczenia tego, co uznaliśmy à priori za prawdę. Trzeba te ćwiczenia rozgraniczyć, biorąc pod uwagę możliwości.

Bez uszczerbku dla rzeczywistości bojowej można przerabiać ćwiczenia oddziałów rzeczywistych na wszystkich szczeblach, jeśli tematem jest przygotowanie walki. Z chwilą, gdy tematem staje się jej przeprowadzenie, następuje ograniczenie możliwości. Ani kierownik ćwiczenia ani rozjemcy nie mogą ocenić tego, co na wojnie jest tak trudno sprawdzalne. Z drugiej strony nie można dopuszczać do nierealności. Stąd konieczność stosowania wyłącznie ćwiczeń jednostronnych, gdy chodzi o „zwarcie bojowe", konieczność rewizji rozmiarów ćwiczeń, zależnie od tematu.

Cóż bowiem obserwujemy czasami w ćwiczeniach dwustronnych?

Ze względu na niedoskonałość aparatu rozjemczego ćwiczenia większe stają często w rażącej sprzeczności z tem wszystkiem, czego strzelca uczono przez pół albo nawet półtora roku. Wiadomości, że pewien rejon jest pod ogniem i pod jakim ogniem, gdzie jego źródła i t. p. dochodzą za późno do wykonawców. Nietylko strzelcy ale wielu dowódców ulega swoistej „psychozie" manewrowej, która usuwa w cień zdrowy rozsądek. Poszczególni dowódcy chcą dokonać wielkich rzeczy tanim kosztem. Dochodzi do tego, że powstają nawet tendencje do pcha-

nia się wbrew rozstrzygnięciom rozjemców, do stwarzania faktów dokonanych w nadziei, że pozwolą zapomnieć o błędach i fikcjach, które doprowadziły do ich dokonania. Wytwarza się specjalna „procedura manewrowa", nad którą nieraz łatwo przechodzi się do porządku dziennego.

Dlaczego tak się dzieje? Siłą bezwładności, siłą dziedziczenia po przedwojennych instrukcjach, poświęconych większym ćwiczeniom.

Jak temu zapobiec?

Wniosek: zatrzymywanie oddziałów w dwustronnych ćwiczeniach oddziałów średnich i wielkich powinno następować z chwilą, gdy rozpoczyna się „zwarcie bojowe", a więc nie na 50 ani 100 metrów, ale najpóźniej na 400 m. Jest to wniosek z charakterystyki walki, podanej przez gen. dyw. Dąb - Biernackiego w artykule „Użycie c. k. m. w obronie [1]).

Miarą zatrzymania nie powinno być bezpieczeństwo przed wypadkiem lecz bezpieczeństwo relności ćwiczenia. Określi ją dobry rozjemca terenowy.

Rozważmy strony dodatnie i ujemne postawionego wniosku.

Podstawową stroną dodatnią jest uniknięcie nierzeczywistych obrazów. Rozjemcy będą mieli czas na ocenę położenia obydwóch przeciwników. Rozjemca terenowy nie będzie zmuszony współzawodniczyć w wyścigach obydwu stron. Rozstrzygnięcie oparte będzie na tych samych przesłankach, jak obecnie, tylko z mniejszą szkodą dla podoficerów i strzelców. Odpadnie wtedy wiele „wyczynów", które na wojnie przyszłyby ich twórcom grubo, grubo trudniej.

---

[1]) „Przegląd Piechoty", zeszyt 8/33 (str. 130).

Stroną ujemną wydaje się zastąpienie jednej nierealności drugą. Wydaje się, że w wyobraźni strzelca obraz będzie urwany, że powstanie sprzeczność z tem, czego uczył się przed $^1/_2$ czy $1^1/_2$ roku. Od tego są jednak omówienia. Lepiej przyzwyczaić strzelca zawczasu i powtarzać mu teraz, że samo wykonanie walki wygląda tak, jak nauczył się w małych ćwiczeniach, niż mówić mu to za późno po drogiem okupieniu. To odwołanie i przyznanie się do winy zdarzało się w niektórych wojskach w r. 1914.

Opuszczamy okres, którego wynik zawsze bywa dyktowany przez kierownika lub rozjemców. Dla dowódców niema żadnej straty. Opuszczamy okres, który również na wojnie nie da się historycznie i przyczynowo odtworzyć. Właściwości i konieczności form nowoczesnej walki nauczyliśmy strzelców poprzednio drogą ćwiczeń jednostronnych, w mniejszym zakresie. Zresztą nic nie stoi na przeszkodzie, by pewien fragment przećwiczyć w dalszym ciągu ale jednostronnie. Sprawę tę poruszałem już w swoim czasie. Poruszałem ją mniej pełnie. Pogłębiwszy studjum, poruszam ją ponownie w zmienionej postaci.

Jeszcze jeden szczegół. Po opuszczeniu szeregów, bierze strzelec udział w ćwiczeniach rezerwy głównie na wielkich ćwiczeniach. Jakiż obraz boju utrwali mu się w pamięci? Czy ćwiczenia jednostronne, czy też maniera manewrowa?

6. *Powiązanie przygotowania i przeprowadzenia walki.*

Ilość środków pozorowania ognia przesuwa granicę możliwości ćwiczebnych jeszcze bardziej wdół. Pełne ilości środków widzi się tylko na filmach wojennych. Przybliżone widzi się czasem w ćwiczeniach pokazowych

w specjalnych ośrodkach wyszkolenia. Środki formacyj są znikome. Czy w tem kryje się wielkie niebezpieczeństwo?

Wbrew powierzchownym sądom stwierdzić wypada, że nie! Motywy poruszałem już wyżej. Stwierdziłem mianowicie, że w dźwiękowych i słuchowych „namiastkach" ognia mamy środki mocno niedoskonałe, że należy je uzupełnić a rzeczą główną jest nauka kierownika czy też rozjemcy. On buduje rzeczywistość boju. Namiastki ognia — to dekoracja.

Mamy zatem do czynienia z dwoma typami ćwiczeń:

1. ćwiczenia jednostronne w małych rozmiarach, budowane myślą kierownika i autora, rozgrywające się według jego założenia i planu przeprowadzenia; w nich kierownik ćwiczenia kształtuje wyobraźnię według tego, co zgóry uzna za słuszne;

2. ćwiczenia dwustronne, dające swobodę działania; ćwiczenia te jednak muszą być przerywane, gdy tylko dochodzi do momentów, które właśnie są tematem ćwiczeń jednostronnych.

Trzeba je powiązać! Trzeba, aby z jednej strony ćwiczenia dwustronne nie przeczyły jednostronnym a z drugiej, by ćwiczenia jednostronne nie były tylko „szkolne" lecz życiowe.

Rozwiązanie istnieje.

Trzeba zerwać z przyjętym zwyczajem, że dowódca powinien umieć dowodzić swoim oddziałem i oddziałem bezpośrednio wyższym. Trzeba snuć wniosek z faktu, że oddziałem, który wchodzi w bój prawie równocześnie całym swym organizmem jest bataljon.

Wniosek: oficerowie młodsi uczą się techniki walki i szykowania oddziałów drogą ćwiczeń małych. Taktyki muszą uczyć się

drogą rozwiązywania ćwiczeń na szczeblu batalјonu.

Wyda się w pierwszej chwili, że żądam za wiele. Bynajmniej. Nikt nie dziwi się, gdy żądamy od dowódcy bataljonu zrozumienia walki wielkiej jednostki, którą dowodzi generał. W swoim czasie czytałem, że szkoły oficerskie Reichswehry przewidują dla swych podchorążych zadania na bataljon. Jest w tem głębokie uzasadnienie. To nie przesada, lecz wyłącznie zrozumienie rzeczywistości bojowej, która paraliżuje nerwy łączności. Nie należy zaś robić różnicy między dowódcą plutonu a dowódcą kompanji, gdyż nominacje mają na froncie dużo szybsze tempo.

Głębokie zrozumienie roli i działania bataljonu oraz pewna wprawa w szykowaniu plutonu czy kompanji stworzą rzeczywistość bojową w wyobraźni. Duch dowódcy zapewni jej odtworzenie na wojnie.

7. *Teren.*

Teren jest czynnikiem, który w czasie wojny i pokoju jest najbardziej stały. Warunki czasu pokoju odbijają się jednak i na tym czynniku w sposób ujemny, zagrażając rzeczywistości bojowej ćwiczeń.

W czasie wojny gospodarujemy w terenie, jak w cudzej własności. W czasie pokoju możemy w ten sposób gospodarować li tylko w terenach, stanowiących własność wojska. Nie wolno robić szkód rolnych ani leśnych poza temi obszarami. Jak długo zatem ćwiczenie mieści się na terenie placu garnizonowego lub gdy jest wykonywane na poligonie, istnieją pełne możliwości. Poza niemi rzeczywistość bojowa może doznać uszczerbku. Czynnik terenu występuje bowiem w ćwiczeniach tylko w swej przyrodzonej postaci. Może i musi być przystosowany

do potrzeb walczących w postaci umocnień. Niektórzy autorzy widzą w umocnieniach polowych osobny czynnik walki.

Skąpa ilość terenów ćwiczebnych nie jest zjawiskiem właściwem tylko naszemu wojsku. Trudności te istnieją we wszystkich krajach o normalnym ustroju społecznym[1]). Nie chodzi tutaj tylko o rozmiary terenów ćwiczebnych ale i o ukształtowanie. Garnizony położone w terenach o charakterze specjalnym (pagórki, bagna, rejony przemysłowe) mają największe trudności.

Sprawa nie wymaga uzasadniania. Nie leży w mocy poszczególnych kierowników wyszkolenia. Dla pełności obrazu musiałem ją zanotować.

Każdy plac garnizonowy może być wyzyskany, byle nie zaniedbywano używania łopatki. Po pewnym czasie nawet płaszczyzna zmieni swój charakter. Niemniej muszę wyrazić odczuwaną przez wielu kierowników wyszkolenia konieczność zwiększenia możliwości ćwiczebnych poza placem ćwiczeń. Ten ostatni nauczy elementów. Składać je w całość ćwiczenia bojowego małego oddziału trzeba w coraz innych terenach, gdzie trzeba jednak mieć możność kopania i umacniania.

Względy terenowe przemawiają również za tem różniczkowaniem ćwiczeń, które przedstawiłem. Przemawiają za wyłączaniem „zwarcia bojowego" z ćwiczeń dwustronnych wielkich i średnich.

IV. Słowo końcowe.

Zdaję sobie sprawę, że moje uwagi i wnioski są dopiero wprowadzeniem w zagadnienie rzeczywistości bojowej. Zebrałem w nich obserwacje z różnego czasu i róż-

[1]) Patrz sprawozdanie z książki Tchischwitza „Manöver und grössere Truppenübungen" „Bellona", tom XXXVIII, zeszyt 1, (str. 199).

nych szczebli wyszkolenia, by obraz był możliwie pełny. Dodałem im podstawę teoretyczną, która wydała mi się konieczna, gdy przystąpiłem do zestawienia obserwacyj w logiczną całość. To jest geneza artykułu. Chciałem podzielić się stwierdzeniem, że zagadnienie jest obszerniejsze, niż świadczą pozory. Fragmenty były już poruszane [1]).

Rzucone myśli mogą być dalej rozwijane w odniesieniu do różnych rodzajów walki i poszczególnych szczebli dowodzenia. Miałem na oku wszystkie.

Niektóre uwagi są krytyką. Tylko w atmosferze rzeczowej krytyki rodzą się pomysły. Starałem się nie ograniczać do apelowania ale przedstawiłem konkretne wnioski. W treści studjum unikałem wielkich słów. Niech mi będzie wolno zakończyć stwierdzeniem, że szczerość jest konieczna a zarzut krytyki mało ważki, gdy każde zaniedbanie w wielkiem dziele przygotowania bojowego opłacać może cena życia żołnierskiego.

---

[1]) Artykuł mjr. dypl. Banacha „Rzeczywistość pola walki" w „Przeglądzie Piechoty", zeszyt 2/33 oraz cytowane artykuły kpt. dypl. Paciorkowskiego. Dyskusję na temat zbliżony drukowała również „Polska Zbrojna".

R. U.

PRZYGOTOWANIE KOMPANJI STRZELECKIEJ DO ZAWODÓW.

Najpotężniejszym bodaj czynnikiem podniesienia strzelectwa w wojsku okazały się zawody młodego rocznika. Rywalizacja robi swoje a chociaż podnoszą się głosy, że doprowadza do tarć między zainteresowanemi jednostkami, to zło w każdym razie jest nieproporcjonalnie mniejsze od korzyści. Dąsy jednostek prędko zginą, już następnego dnia czy też po tygodniu od dnia zawodów nikt o nich nie pamięta, a wysiłek dokonany w dziedzinie strzelectwa pozostaje jako pełna wartość. Dlatego jestem nietylko zwolennikiem utrzymania ich w dotychczasowem rozmiarze, ale rozszerzenia również na starszy rocznik. Koń niedożywiany chudnie, starszy rocznik, rozproszony po plutonach specjalnych i przeróżnych funkcjach dużo zatraca ze swej umiejętności, jaką osiągnął poprzednio, po okresie pierwszym i zasadniczo strzela znacznie gorzej od swych młodszych następców.

Sprawa ta czeka na rozpatrzenie i załatwienie. Dotychczasowe zawody strzelców wyborowych nie są dostatecznem jej zaspokojeniem. Byłoby bez porównania sprawiedliwiej, gdyby mistrzostwo dywizji osiągnął pułk najlepiej strzelający w całości a nie tylko za pracę nad młodszym rocznikiem.

Utrudnienia, wprowadzone do zawodów w 1933 roku,

powodowały procentowe obniżenie przeszłorocznych wyników, lecz można się spodziewać, że w następnym roku, po otrzaskaniu się z temi utrudnieniami, procenty trafień podniosą się niewątpliwie.

Każdy dowódca kompanji poszukuje sposobów wyciśnięcia ze swych strzelców maksymum wydajności. Cóż da się zrobić?

Praca jego będzie się rozpadała na kilka działów, musi więc przeprowadzić drobiazgowe przygotowanie oraz rzetelne studjum nad swymi ludźmi, bronią i amunicją. Do tego dochodzi własne nastawienie psychiczne i zespołu na osiągnięcie najlepszego wyniku.

Poznanie strzelców i przygotowanie materjalne.

Czas na poznanie strzelców pod względem fizycznym jest dość krótki. Powinno być ukończone zasadniczo przed pierwszem strzelaniem, to jest w trzecim czy czwartym tygodniu. Przyjąć trzeba, że pierwszym celem przy nastawianiu kompanji do przyszłych zawodów jest osiągnięcie przez wszystkich strzelców sznurów „bardzo dobrego" strzelca. Jest to najwyższe indywidualne wyróżnienie strzelca. Żadne więc strzelanie nie może być zmarnowane, gdyż potrzeba oszczędzania amunicji zmusza do unikania poprawek.

W pierwszym rzędzie niezbędne jest poznanie wzroku strzelców. Tu się trzeba uciec do pomocy lekarza pułkowego. Czas dwu — trzytygodniowy jest zupełnie dla niego dostateczny dla zbadania pod tym względem młodych żołnierzy.

Potrzebne są nam wiadomości następujące. Przedewszystkiem ostrość wzroku. Dla krótkowidzów trzeba żądać okularów, przyzwyczaić ich do noszenia i odbyć z nimi odrazu pierwsze strzelania w szkłach. Na pod-

stawie doświadczeń możemy powiedzieć, że normalnie widzących jest przeciętnie od 66% do 81% w kompanji. Powyższe cyfry wskazują, że dowódcy kompanij wyruszają do zawodów, będących uwieńczeniem ich działalności w zakresie strzelectwa, nie z jednakowemi szansami. Ale praca wiele tu może wyrównać i, jak wskazuje doświadczenie, niezawsze strzelcy o najlepszych oczach zdobywają mistrzostwa pułków i dywizyj.

Podane tu cyfry odnoszą się do strzelców, widzących normalnie obu oczami. Wielu strzelców widzi jednak jednem okiem innaczej niż drugiem i dla dalszego kształcenia ich w strzelectwie wyrównanie wzroku przez dobór szkieł ma duże znaczenie.

Odległość 300 metrów jest tą, na jakiej wymaga się dobrego strzału od każdego strzelca; zrozumiały więc jest nacisk, jaki należy położyć na poznanie wzroku żołnierza do tej odległości. Często strzelec dobrze strzela na 100 nawet 200 metrów, a na trzysta zawodzi, gdyż jest krótkowidzem, o czem sam nie wie albo powiedzieć nie umie, a czego instruktor również nie pozna. Dopiero badanie lekarskie rzecz ściśle określi.

Następnie ważne jest ustalenie oka kierunkowego u strzelca. Daleko więcej strzelców, niż się myśli, powinno celować lewem okiem. Niestety, instruktor często zbyt późno o tem się dowiaduje, a zdarza się, że nigdy się nie dowie Strzelec przez cały czas służby będzie strzelał, celując niewłaściwem dlań okiem Ustalenie oka kierunkowego jest rzeczą tak łatwą, że nie wymaga specjalnego omówienia. Można się tu obejść nawet bez lekarza.

Zkolei trzeba zbadać zdolność rozróżniania barw przez strzelców, nie ograniczając się do wyłapania wyjątkowych daltonistów. Już w pierwszym okresie szko-

lenia strzelec ma do czynienia z figurami polowemi, niewiele się różniącemi od tła i zdolność rozróżniania odcieni, napotykanych w przyrodzie, jest dla niego niezbędna. Przez odpowiednie ćwiczenia wiele się tu da poprawić; już samo zwrócenie uwagi takiego strzelca w tym kierunku przyniesie niewątpliwie pewien korzystny wynik. Strzelania do figur polowych wiele cierpią właśnie z powodu niezdolności odróżniania odcieni barw przez strzelców. Łatwo się można o tem przekonać, dając jednemu i temu samemu zespołowi do ostrzelania kilka jednakowych figur na jednej odległości, lecz o różnych odcieniach. Okaże się, że ciemniejsze figury „przyciągają" pociski.

Poznanie oczu strzelca i zareagowanie na braki przez doprowadzenie ostrości wzroku kompanji do jednego wspólnego „normalnego" poziomu byłoby pierwszą czynnością dowódcy młodej kompanji w dziedzinie wyszkolenia strzeleckiego. Ale nie należy się łudzić, że wszystko w tym zakresie zostało już dokonane. W badaniu lekarskiem (zwłaszcza przez aparat pułkowy narazie do tego nieprzywykły) zajdą niewątpliwie pewne luki, niektórzy strzelcy będą musieli powędrować do okulisty. Lekarz pułkowy nie rozporządza dostatecznemi przyrządami do badania anomalij wzroku. Następnie istnieje kategorja przepuszczonych przez sito poborowe rzeczywiście chorych strzelców. Pozbycie się ich z kompanji jak najprędzej, w granicach dozwolonych przepisami, jest rzeczą najwłaściwszą. Wysiłek, poświęcony na nauczanie tych ludzi, odbija się ujemnie na całości kompanji.

Przyjaźń dowódcy kompanji z lekarzem pułkowym nie powinna wygasać przez cały czas szkolenia kompanji. Badanie wzroku jest rzeczą tylko najpierwszą. Za nią powinno pójść doprowadzenie zespołu do możliwie wysokiego poziomu sprawności fizycznej. Gdy ustawimy swoją

kompanję według wzrostu, to najbardziej rozrośniętych i fizycznie wyrobionych widzimy na prawem skrzydle. Wspólnie z lekarzem rozważyć należy, co się da dla kompanji zrobić, a przedewszystkiem, jaki typ ćwiczeń stosować dla grup, które dobierzemy według ich wartości fizycznej i jakie dla jednostek wyjątkowych. Niewątpliwie, niejeden z lekarzy będzie z początku naszem żądaniem współpracy zaskoczony. Ryczałtem nie da się ustalić typu ćwiczeń przez ogólną instrukcję wychowania fizycznego. Zresztą stosowanie w całości programów instrukcji przekracza nasze możliwości: jest ona niewykonalna, szczególnie w garnizonach o gorszych warunkach.

Ogólny rozwój fizyczny strzelców jest jednym z warunków podstawowych dobrego strzelania. Myliłby się ten, ktoby sądził, że wystarczy mieć dobre oczy. Akt dania strzału zależy od całego indywiduum a nietylko jego wzroku. Można strzelać znakomicie, nie celując nawet przez szczerbinę i muszkę. Wiedzą o tem myśliwi, specjaliści od strzału podchwytowego. Nie chcąc być gołosłownym, przytaczam tu wyjątek z dzieła znakomitego naszego podróżnika, gen. Grąbczewskiego, który był sam strzelcem wyjątkowym.

> „Tamtejsi myśliwi (mowa o myśliwych z Pamirów) znają tylko strzelby zapalające się lontem. Jest to długa jednorurka, z której strzela się kulką wielkości bardzo grubego grochu, na odległość do dwustu kroków. Oczywiście, każdy myśliwy zna dobrze proch, którym strzela i ma zawsze swoją miarkę do prochu, przywiązaną do prochownicy. Ponieważ strzelba jest bardzo ciężka i utrzymać ją w ręku trudno, więc o trzydzieści cm od wylotu do lufy przytwierdzone są widełki, na których myśliwy opiera lufę i wtedy dopiero celuje. Strzelanie w lot z takiej strzelby jest, oczywiście, wyłączone. Na zwierza bardzo wielkiego, np. na jaka lub niedźwiedzia, nabijają dwie kulki, przekładając kawałkiem przetłuszczonego gałganka i zwiększając stosunkowo dozę prochu. Celność strzału prawdziwe-

go myśliwca jest rekordowa. Setki razy widziałem, jak taki myśliwy na dwieście kroków wybijał dwudziesto-kopiejkową monetę rosyjską, wstawioną w rozszczepioną gałązkę. Ta celność strzału zadziwia tem bardziej, że strzelec nie przykłada kolby lontówki do ramienia, jak to my czynimy, lecz trzyma ją pod pachą. Trzymając zaś broń w takiem położeniu, ja przynajmniej nigdy trafić nie mogłem. Trzyma on jednak broń swoją w ten sposób z konieczności, żeby uchronić oczy od wybuchu prochu na panewce, przy dotknięciu go zapalonym lontem".

Przykład, zacytowany przez gen. Grąbczewskiego, jest tak dosadny, że wszelkie komentarze o konieczności badania struktury fizycznej strzelca (oprócz oczów) i praca jego nad jej rozwojem, są zbędne.

Najczęściej trafiające się braki, z któremi się spotykamy u strzelca, są pewnemi zesztywnieniami palców u ciężko pracujących i następnie nieumiejętność zatrzymania oddechu.

Obecnie stosowane naogół ćwiczenia fizyczne są niesłychanie nudne. Każe się najczęściej strzelcowi ruszać palcem lub palcami, kręcić karabinem i t. p. Wkrótce też nużą one instruktora i ucznia i nawet najwytrwalsi szybko je zarzucają. Nieskończenie większe zalety w tym kierunku posiada piłka, stosowana we wszystkich grach, gdzie chwyta się ją rękami. Stałe uprawianie podobnych gier w czasie sześciu miesięcy, wyda pożądane rezultaty. Osiąga się przytem nietylko rozruszanie palców, lecz również tak ważny dla strzelca w następnych okresach szkolenia przy strzelaniu z różnych postaw rozwój mięśni barkowych i pleców, poza tem harmonijny rozwój ciała. Wartości piłki są ogólnie znane, tu podkreślam jedynie jej pierwszorzędne znaczenie dla strzelectwa.

Badanie, czy strzał jest dawany we właściwym momencie oddychania, należy prowadzić intensywnie aż do chwili ostatecznego ustalenia, że strzelec czyni to wła-

ściwie. Tłumaczenie „na gębę" wielu strzelcom na nic się nie przyda i zastosowanie nieskomplikowanego aparatu, o którym pisałem poprzednio na tem miejscu,[1]) wydaje się nietylko wskazane, lecz wprost konieczne. Przedewszystkiem zaś zaoszczędza energję instruktora. Ćwiczenie strzelców w dawaniu strzału we właściwej chwili oddychania wymaga zużycia większej ilości ślepych naboi, niż to jest dotąd stosowane.

Jeżeli chodzi o samą metodę szkolenia w strzelectwie, podaje ją obowiązująca instrukcja. Natomiast rozplanowanie czasu strzelań jest rzeczą dość ważną; należy je tak ułożyć, aby strzelać równomiernie przez cały okres i aby tuż przed zawodami mieć możność odbycia ostatniego strzelania na 300 metrów i ostatniego szkolno-bojowego. Pożądaną rzeczą jest urządzenie na wstępie strzelania instrukcyjnego po jednym pocisku ostrym na strzelca, aby pierwsze strzelanie, które się liczy już do zdobycia „sznurów", nie było dla niego w istocie pierwszem.

Trzeba przyznać, że mimo całego wysiłku, jaki w przygotowanie kompanji włoży jej dowódca, osiągnięcie wyników znakomitych przy pomocy niedostatecznej ilości amunicji jest w istocie nieosiągalne. Strzału żadne gadanie nie zastąpi, zaprawa ostrym pociskiem ma swoje pierwszorzędne znaczenie. Rola karabinka sportowego jest bardzo ograniczona. Przyznanie pewnej dotacji amunicji dyspozycyjnej dla dowódcy kompanji wydaje się być rzeczą zewszechmiar pożądaną. Ulegalizuje się wtedy wszelkie nielegalne dotąd treningi, w jednych jednostkach tępione, w drugich niedostrzegane. Trudno zabronić komuś być pierwszym. I niemoralnie.

---

[1]) „Przegląd Piechoty" — zesz. 10/33, str. 504.

Celna broń.

Broń wymaga nieledwie tyleż zachodu co człowiek. Dowódca kompanji dostaje nieznane sobie karabinki wprost z fabryki lub przy obejmowaniu kompanji.

Oczywiście fabryka wysyła zawsze karabiny niedostatecznie ostrzelane. Dowódca kompanji musi więc sam sobie radzić i nie dawać niedość wstrzelanego karabina młodemu żołnierzowi, najłatwiejsza to bowiem droga do załamania w nim wiary w celność broni.

Lepiej nawet, dopóki stan karabinów nie jest doprowadzony do doskonałości, dawać strzelać dwóm strzelcom z jednego karabina, niż zrażać ich niepowodzeniami. Osiągnięcie różowej czy też niebieskiej kratki w tabeli kwalifikacyjnej strzelań jest przecież od tego uzależnione. Nie warto więc szkodzić sobie i strzelcowi.

Amunicja.

Ideałem jest dla dowódcy kompanji, aby odbył wszystkie strzelania i zawody amunicją możliwie jednolitą, pochodzącą z jednej partji. Znikają dla niego wówczas przykre niespodzianki pochodzące z dołowania czy też górowania pocisków. Najkorzystniejsze jest więc dokonanie rozdziału amunicji w pułku na początku sezonu i przydział poszczególnych partyj kompanjom. Wnosi to wprawdzie dodatkową pracę dla oficera broni, lecz jest pożyteczne dla dowódców kompanij.

Taki rozdział amunicji niezawsze da się dokonać, ponieważ pułk może nie posiadać dostatecznej jej ilości, mimo to, można utrzymywać rękę na doborze amunicji. Z chwilą, gdy zostanie zapewniony przydział pewnej partji naboi, rzeczą korzystną jest tę amunicję poznać. Kilku wyborowych strzelców powinno wypróbować ją z doskonałego karabina, Próby, odbyte w różnych porach dnia

i przy różnem oświetleniu, określą z dokładnością matematyczną właściwości amunicji. Rzecz to łatwa i niewymagająca szczególnego objaśnienia.

Nastawienie psychiczne.

Aby zwyciężyć, trzeba być zwycięzcą już zawczasu w przygotowaniach, wyeliminować, ile się tylko da, wszelką przypadkowość. „Fuksy" zdarzają się na torach, ale tam biega kilka koni. W zespole kompanijnym występuje do zawodów stu czy też więcej ludzi i „fuksy" mają słabsze szanse. Liczyć na nie niepodobna.

Zwycięstwo przynosi poznanie ludzi i materjału oraz uproszczenie, zmniejszenie do minimum wiadomości, jakie strzelcowi podaje się do poznania, a poza tem jest wynikiem konsekwentnie, z zacięciem i uporem przeprowadzonego wyszkolenia. Błędne są sądy w rodzaju: „wziął pierwsze miejsce, bo ma dobrych ludzi" albo „udało mu się" lub „ma lepszą broń" i t. p. To są czcze gadania. Zwycięża najpracowitszy, posiadający najwięcej zaciętości i inicjatywy. Słuszną jest rzeczą nagradzanie dowódcy mistrzowskiej kompanji doraźnie i wysuwanie go przed innych.

Podstawą wyszkolenia jest w pierwszym rzędzie nietylko zainteresowanie lecz nastawienie całej kompanji na konieczność zdobycia pierwszego miejsca. Środków ku temu jest wiele, nie będę ich wymieniał, każdy z dowódców kompanji je zna. Podaję tu jedynie garść luźnych uwag.

Wychowanie dziecka zaczyna się od wychowania matki. Na dobór instruktorów dowódca kompanji ma niewielki wpływ, musi sobie dać radę z tymi, których ma. Może ich podciągnąć przez urządzenie dla nich, jeśli się da, krótkiego kursu strzeleckiego przed nadejściem młodych żołnierzy lub w pierwszych dniach ich przyj-

ścia. 10 — 15 godzin poświęconych na ten cel opłaci się zawsze. Niejedną przytem rzecz wyjaśni sobie sam dowódca kompanji. Nigdy nie należy być zbyt pewnym, że się już wszystko wie.

Zainteresowanie kompanji wyraża się w zaznajomieniu strzelców ze szczegółami pracy. Strzelec powinien wiedzieć, jakie strzelania ma odbyć. Przygotowanie kilkakrotne każdego strzelania jest rzeczą zasadniczą. Następnie strzelec musi pamiętać swoje wyniki i warunki każdego strzelania. Dobrze jest, gdy posiada swoją kartę kwalifikacyjną, w której kolorowemi punktami ma oznaczone każde strzelanie. Jest to dla niego sprawdzianem postępów.

Wszelkie strzelania i wogóle całe wyszkolenie nie powinno się odbywać w formie nudnych, długich lekcyj, lecz jako stałe zawody między poszczególnemi drużynami czy jednostkami. Która drużyna najlepiej celuje na 50 m, która najlepiej na 100 m, która uzyska największy procent trafień, która ma najmniej słabych i t. p. Rywalizacja wyciąga słabych, zmusza do pracy instruktorów i wysuwa najlepszych strzelców. Gruntowne zaś zajmowanie się słabymi i przesuwanie ich do grup coraz lepszych, do tych, co dostaną sznury „bardzo dobrych", stanowi o losie wyszkolenia zespołu.

Zapał wśród jednostek nawet zupełnie apatycznych sprawia, że stopniowo coraz bardziej, w miarę, jak w kompanji narasta napięcie, zapominają o korzyściach materjalnych. Na początku dobrze jest też iść drogą rozdawania drobnych nagród: niekoniecznie przepustkę czy bilet do kina, bo dla wielu żołnjerzy przepustka nie ma żadnej wartości, a kino ich nudzi, gdyż nie rozumieją perypetyj miłosnych Glorji Swanson lub Marleny Dietrich. Papieros, dwa papierosy temu, kto osiąga najlepsze miejsce, wybija największą ilość punktów w drużynie. Przedewszystkiem

jednak papieros, dwa lub pięć temu, kto odbywa następne strzelanie lepiej , niż wykonał poprzednie. Dobre skutki osiąga się przy nagrodach zbiorowych: każdy w drużynie daje, naprzykład, jednego papierosa czy też kilka groszy, zabiera je najlepszy strzelec.

Ale to wszystko dobre jest na początku, dopóki należy wzbudzać zainteresowanie. Później potrzeba tych drobnych nagród mija. Strzelec poznaje smak gry i nagroda przestaje być dla niego podnietą. Pociąga go sama gra. Nagrody ustanawiane przez dowódcę kompanji, młodych oficerów i podoficerów tracą na wartości. Strzelec rwie się do pierwszego miejsca, dyplomu, o papieros już nie dba.

Jak dotąd, drobne te nagrody za strzelectwo pochodzą z kieszeni oficerów czy podoficerów. Dają je naogół bardzo chętnie. Z pomocą pewną przychodzi zazwyczaj dowódca pułku. Szkoda jednak, że ryczałt strzelecki wyznaczony na nagrody jest tak skrupulatnie określony instrukcją i ograniczony do kupowania żetonów.

Pierwsze miesiące zaprawy strzeleckiej upływają w kompanji pod hasłem: „każdy powinien otrzymać sznury strzelca bardzo dobrego". Naturalnie, wszyscy na pamięć muszą wiedzieć o korzyściach, jakie one dają, a które w pułku zazwyczaj się rozszerza ponad miarę tego, co podaje instrukcja. Strzelec bardzo dobry inaczej jest traktowany przy raporcie karnym, czy też z prośbą.

Z chwilą przejścia do strzelania na 300 metrów czas rozpocząć zaprawę do zawodów w celowaniu do tarcz, jakie były w użyciu w roku ubiegłym. Każdy z nas wie, że inny się osiąga wynik, ucząc celować lub odbywając treningi do tarczy c. k. m. i strzelając do niej na zawodach, a inny, gdy się będzie trenowało w strzelaniu do r. k. m., a strzelało na zawodach do „biegnącego".

Niektórzy przy pierwszym treningu stawiają za figurami tarcze dokładnie dobrane do tła, celem uchwycenia rezultatu w razie nietrafienia do celu. Niewątpliwie ma to swoją wartość. Niewskazane wydaje się jednak tło białe, bo wtedy zaprawa mija się z celem; strzelanie odbywa się do tarczy, a nie do właściwego celu.

Dobór figury przy ćwiczeniach posiada duże znaczenie. Wystarczy dać ciemniejszą figurę niż tło, a ilość trafnych strzałów wzrasta, osiągając maksymum przy czarnych. Figury jasne są ostrzeliwane niechętnie. Wydaje się tu być pożyteczne pewne stopniowanie odcieni, celem przyzwyczajania wzroku strzelca. W jednym dniu tego się nie osiągnie. Zdobycie pewności, że strzelec będzie umiał dać sobie radę z normalnie pomalowaną figurą, wymaga dłuższego ćwiczenia. Zawody kompanijne w wykrywaniu rozsianych figur polowych w terenie będą uwieńczeniem nauki.

Dużo uwagi wymaga zbudowanie aparatu wyszkoleniowego strzelectwa, licząc się z tem, że oprzeć się należy prawie wyłącznie na niewystarczającej kadrze zawodowej. Strzelcy starszego rocznika i podoficerowie służby czynnej właściwie instruktorami być nie mogą; szkoła podoficerska hoduje dowódców drużyn w boju, lecz nie instruktorów. Z tem się należy liczyć i urządzać swój warsztat jak najprościej, starając się przytem, aby praca toczyła się wartko, bez zatrzymań. Tempo! Pośpiech przy czynnościach przygotowawczych (naprzykład, niech poruszają się tarczowi biegiem), powolność przy samym akcie strzelania. Na wojnie potrzebna jest nie duża ilość wyrzucanych pocisków, lecz ich celność. Nie powinno być nudzących się strzelców, stojących czy też leżących z błogiemi minami. Każdy powinien wiedzieć, co ma odrobić

w czasie lekcji i ambicją instruktorów jest, aby ją wykonał w całości.

Zbudowanie aparatu zawiera tyle drobiazgów, że, tylko w ogólnym zarysie naszkicowany instrukcją i programem dowódcy bataljonu, dokładnie może być opracowany wyłącznie przez dowódcę kompanji. Od jego wynalazczości zależy, czy strzelcy pracują z zapałem, czy też odprawiają pańszczyznę. Oficerowie, świeżo przybywający ze szkół, nieposiadający doświadczenia w instruowaniu, nie powinni być puszczani samodzielnie, jako kierownicy wyszkolenia strzeleckiego kompanji. Doświadczenie, które posiada przeciętny jej dowódca, nie da się zastąpić najlepszemi nawet chęciami, zmarnowanego zaś czasu nikt nie powróci.

Zawody w kompanji rozpoczynać się powinny od pierwszego miesiąca. Całość wyszkolenia, posuwającego się stale pod znakiem zawodów, urabia psychikę strzelca. Nietylko każde strzelanie jest konkurencją, ale i osiągnięcie doskonałości w każdym dziale przygotowawczym.

Zawody pułkowe, urządzane przed dywizyjnemi, służą do otrzaskania strzelca. Pożyteczne jest, z chwilą ogłoszenia warunków zawodów dywizyjnych, treningowe odstrzelanie, jeżeli się da, jednym, dwoma nabojami. Próba zawodów powinna być odbyta z zachowaniem przepisów, jakie zostają ustalone w dywizji. Jeżeli nie da się odbyć tej próby z amunicją ostrą, odbyć ją bodaj ślepą. Uniknie się wówczas rozpraszania podczas samych zawodów uwagi strzelca, który będzie mógł się skupić na samym akcie strzelania. Dużą trudność sprawia niektórym strzelcom pomiar czasu; nie mają zdolności wyczuwania okresu, w jakim mają dać strzał, spieszą się i denerwują. Rzecz ta musi być tematem specjalnego ćwiczenia.

* *
*

Podając garść obserwacyj nad sposobem przygotowania kompanji do zawodów o mistrzostwo, zgóry zaznaczam, że daleki jestem od traktowania ich jako recepty. Wiele jest dróg prowadzących do Rzymu, można osiągnąć pierwszeństwo, posługując się całkiem odmiennemi sposobami. Wydaje mi się jednak, że przy każdym trzeba poznawać zespół czynników, to jest ludzi i materjał, oraz zapalić tych ludzi jedną myślą i pragnieniem zwycięstwa. Zdolność wykrzesania zapału z siebie i przelania go na otoczenie jest jedną z pięknych cech dowódcy.

Szukanie rozwiązania interesującego zagadnienia na drodze badania oraz wniesienie w realizację czynnika twórczego ma nieskończenie większą wartość, już nietylko materjalną, lecz i moralną, nad sposobem zaprawy zespołu wyłącznie zapomocą dużej ilości bezmyślnych strzelań. Najłatwiej jest bowiem postawić przed każdym strzelcem dużą skrzynię amunicji, niech strzela, ile wlezie, wówczas się nauczy. Ze strony dowódcy wszelka praca myślowa jest wówczas niepotrzebna. Może nawet wtedy i sam dowódca jest niepotrzebny... kto wie?

Rozsądny dowódca, stu strzelców w kompanji, dobrze bijąca broń, chęć zdobycia pierwszego miejsca — są czynnikami zwycięstwa.

Ale dobrze strzelająca kompanja, to jeszcze nie wszystko. To dopiero jeden ze składników „dobrej kompanji".

MJR. DYPL. TADEUSZ RUDNICKI.

W POSZUKIWANIU NOWYCH DRÓG SZKOLENIA PODCHORĄŻYCH REZERWY.

Artykuł ppor. Horocha [1]) nasuwa trochę uwag. Jeśli stanąć wyłącznie na stanowisku najlepszego rozwiązania sprawy szkolenia pochorążych rezerwy, to można się zgodzić z autorem całkowicie. Na tem stanowisku możnaby jednak stanąć tylko wówczas, gdyby rozwiązanie podawane przez autora nie dotykało wielu innych zagadnień dotyczących dziedziny wyszkolenia całości pułku.

Uwagi moje będą odpowiedziami na następujące pytania:

1. czy strzelców z cenzusem dzielić w III okresie pomiędzy pułki dywizji?

2. czy szkolenie ich w dowodzeniu oprzeć na osobnym „bataljonie starszego rocznika", sformowanym z całego starszego rocznika dywizji?

3. czy istnieje zagadnienie „specjalnej" kadry dla kursu strzelców z cenzusem?

A więc przedewszystkiem III okres, trwający od początku kwietnia do końca lipca, sprowadza się głównie do wyszkolenia dowódcy plutonu i doskonalenia u uczni tych cech, które są im niezbędne do dowodzenia. Uzyskane w tym czasie postępy decydują o uzyskaniu tytułu

---

[1]) „Przegląd Piechoty", zeszyt 2/34.

podchorążego i tem samem o możliwościach awansu na podporucznika rezerwy.

Wniosek o awans będzie w przyszłości stawiał ten pułk, do którego zostanie wcielony podchorąży rezerwy. Czy wobec tego jego dowódca nie jest najbardziej powołany do wystawienia owej obietnicy na szlify oficerskie, jaką jest nadanie tytułu podchorążego? Jeżeli upadł system szkolenia podchorążych rezerwy w specjalnych bataljonach podchorążych i jeżeli, zdaniem ppor. Horocha, w ten sposób zostały obalone mury, dzielące go od „życia", niechże to zetknięcie z życiem nie będzie pojęte zbyt krańcowo. Niech znajdzie swój wyraz również w zżyciu się podchorążego, jako przyszłego oficera, z macierzystym pułkiem, niech pozna on tradycje i zwyczaje swego pułku a później, gdy zostanie mianowany oficerem rezerwy i wejdzie w skład wielkiej rodziny pułkowej, niech to będzie wówczas nietylko „przydziałem ewidencyjnym", lecz i wspomnieniem ze szmatu spędzonej wspólnie służby.

Takie są moralne wartości przygotowania przyszłego oficera rezerwy w pułku macierzystym. Poza niemi przemawia jeszcze praktyczny wzgląd, łatwiej bowiem stworzyć dogodne warunki dla praktyki w dowodzeniu, mając po 50 kandydatów na podchorążych w trzech pułkach, niż 150 w jednym.

Ppor. Horoch mówi, że z chwilą wcielenia rekrutów „większość wysiłku poświęca się młodemu pokoleniu". Owszem, tak jest i dlatego rekruci zostają wcieleni do specjalnych bataljonów rekruckich, zaś starszy rocznik w każdym pułku grupuje się oddzielnie w jednym bataljonie. Gdy niedługo potem przybędą rezerwiści, bataljon ten staje się pełny, stanem swym dorównując nieomal „dywizyjnemu" bataljonowi autora. Mogę zaryzykować

twierdzenie, że w okresie letnim podobny obraz istnieje w większości pułków piechoty. W tym bataljonie starszego rocznika, po odliczeniu przeciętnie 2 plutonów do pełnienia służby wartowniczej oraz nieobecnych (czynności administracyjne dopuszczalne są wyłącznie popołudniu), będziemy posiadali:

od 4 do 7	stanowisk	dowódców	plutonów (bataljon dwu lub trzykompanijny),	
„ 4 „ 7	„	zastępców	dowódców plutonów.	
„ 12 „ 21	„	dowódców	drużyn,	
„ 4 „ 7	„	„	sekcyj granatników,	
3	„	„	plutonów c. k. m	
6	„	„	drużyn	„
12	„	karabinowych		„

czyli razem od 45 do 63 stanowisk, na których należy szkolić w dowodzeniu strzelców z cenzusem. Biorę tu pełne cyfry stanowisk dowódczych, przyjmując, że ćwiczenia bojowe prowadzone są dwustronnie lub pozorowanie jest wykorzystywane również, jako ćwiczenie szkieletowe. W razie, gdyby pozorowanie nie miało dawać warunków do szkolenia dowódcy, podane wyżej cyfry zmniejszają się o $^{1}/_{3}$, czyli pozostanie 30 — 42 stanowisk dowódczych. Przyjmując przeciętnie po 4 ćwiczenia bojowe tygodniowo, w III okresie szkolenia strzelców z cenzusem (16 tygodni), dowódca bataljonu starszego rocznika przeprowadzi 64 ćwiczenia bojowe.

Tutaj miejsce na małą dygresję. Ppor. Horoch, wymieniając kierunki wyszkolenia „dywizyjnego" bataljonu starszego rocznika, stawia mu dwa zadania:

1. szkolenie strzelców cenzusem (III okres),
2. „ starszego rocznika kontyngensu (III okres).

Dlatego też poza tem, że przy wyszkoleniu starsze-

go rocznika w III okresie trzeba uwzględnić we właściwej mierze doskonalenie absolwentów pułkowej szkoły podoficerskiej w dowodzeniu drużyną, wypadnie jeszcze dorzucić dla bataljonu starszego rocznika dalsze zadania, o których ppor. Horoch nie wspomniał.

3. doskonalenie najmłodszych oficerów pułku w dowodzeniu plutonem w ramach kompanji,

4. doskonalenie powołanych na ćwiczenia oficerów rezerwy w dowodzeniu plutonem,

5. szkolenie powołanych na ćwiczenia podchorążych rezerwy w dowodzeniu plutonem i drużyną.

Dlatego też co najmniej połowę obliczonej wyżej ilości 64 ćwiczeń bojowych dowódca bataljonu starszego rocznika użyje dla celów, wymienionych pod punktami 2, 3, 4 i 5.

Dla strzelców z cenzusem pozostanie więc 32 ćwiczenia, które dadzą od 960 do 1344 sposobności do dowodzenia (nawet nie uwzględniając strony pozorującej). Przyjmijmy, że przy ścisłej selekcji strzelców z cenzusem po II okresie wyszkolenia pułk otrzyma ich około 50, będzie więc można każdemu kandydatowi na podchorążego rezerwy zapewnić możność dowodzenia 20 — 30 razy. Po należycie postawionym systemie szkolenia w II okresie i przy dobrze zorganizowanym aparacie rozjemczym w ćwiczeniach III okresu, ilość ta jest zupełnie wystarczająca. Zaś pesymistom, którzy chcieliby podane tu cyfry kwestjonować, przywołując na pomoc deszcze lub inne nieprzewidziane przeszkody, przypomnę, że po okresie III przed podchorążymi stoi jeszcze otworem możność dowodzenia w kompanjach rekruckich przed i podczas koncentracji letniej.

Przeprowadzone obliczenia dostatecznie wykazują, że szkolenie strzelców z cenzusem w dowodzeniu pod-

czas III okresu można skutecznie zapewnić we własnych „pułkowych" bataljonach starszego rocznika, nie sięgając po nowe twory „dywizyjnych" bataljonów.

Aby jednak wyczerpać całkiem to zagadnienie, przyjrzyjmy się mu z innej strony. Zobaczymy, jak będą pracowały pułki, pozbawione starszego rocznika. Czy powołanych na ćwiczenia oficerów i podchorążych rezerwy mają też odesłać ze starszym rocznikiem do bataljonu „dywizyjnego"? Czy też może przydzielą ich do kompanij rekruckich, pozbawiając możności doskonalenia w dowodzeniu? Gdzie będą doskonaleni podporucznicy w dowodzeniu plutonem w ramach kompanji? Przecież rekruci będą przygotowani do pracy w ramach plutonu zaledwie pod koniec omawianego okresu. Wreszcie, na czem oprzeć szkolenie plutonów specjalnych we współdziałaniu z oddziałami strzeleckiemi? „Dywizyjny" bataljon zapewniłby to plutonom specjalnym tego pułku, przy którym zostałby utworzony, jak jednak rozwiązać tę kwestję w pozostałych pułkach?

Jak widzimy, projekt ppor. Horocha musiałby spowodować dla większości pułków nader ujemne skutki. Osobiście z tych względów nie mogę sobie wyobrazić pułku, pozbawionego na przeciąg 4 miesięcy starszego rocznika, pomijając już „obowiązek pełnienia służby wartowniczej i wykonywania różnych czynności administracyjnych".

Zkolei rzeczy przejdę do ostatniego pytania.

Przyjmuję, że strzelcy z cenzusem, rozdzieleni po III okresie na pułki, zostają wcieleni w bataljonach starszego rocznika do jednej kompanji (dla celów gospodarczych), gdzie tworzą osobny pluton, powierzony specjalnie uzdolnionemu oficerowi, któremu będzie dodany do pomocy jeszcze jeden oficer i jeden podoficer. Wówczas

zadania kadry w stosunku do plutonu strzelców z cenzusem podzielą się następująco.

Dowódca bataljonu jest kierownikiem wyszkolenia i decyduje o udziale plutonu w ćwiczeniach bojowych bataljonu, które organizuje i prowadzi. Pomocnikiem jego w zakresie szkolenia c. k. m. jest dowódca kompanji c. k. m. starszego rocznika.

Dowódca plutonu jest wychowawcą plutonu i „dyrektorem nauk", o którym wspomina ppor. Horoch. Według wskazówek dowódcy bataljonu:

a) układa programy wyszkolenia,

b) szkoli pluton przedpołudniem w tych dniach, kiedy strzelcy z cenzusem nie biorą udziału w ćwiczeniach bojowych starszego rocznika,

c) prowadzi zajęcia popołudniowe,

d) prowadzi dziennik doskonalenia strzelców z cenzusem na podstawie własnych spostrzeżeń i uwag dowódców kompanij oraz oficerów - rozjemców z ćwiczeń starszego rocznika,

e) kieruje wewnętrznym tokiem służby plutonu i szkoli strzelców z cenzusem na stanowiskach funkcyjnych.

Przydzieleni oficer i starszy podoficer są pomocnikami dowódcy plutonu.

Wyszkolenie strzelców z cenzusem w dowodzeniu drużyną c. k. m. prowadzi w kompanji k. m. starszego rocznika wyznaczony przez dowódcę kompanji oficer. Prowadzi on ćwiczenia przed południem według programu, ułożonego przez dowódcę kompanji k. m. Do pomocy można mu przydzielić podoficera. Taką organizację zastosowano w roku ubiegłym i nie napotkano na żadne rudności w osiągnięciu dodatnich rezultatów.

Jeżeli chodzi natomiast o okresy I i II, to zgadzam

się w zupełności z ppor. Horochem, że właściwy dobór podoficerów na instruktorów dywizyjnego kursu strzelców z cenzusem musi być całkowicie zapewniony. Jakość ich musi być bez zastrzeżeń. Nie sądzę jednak, ażeby potrzebna ilość była tak duża, by odpowiednich kandydatów nie można było znaleźć we własnym pułku i to bez specjalnego uszczerbku nietylko dla prowadzonej jednocześnie szkoły podoficerskiej, lecz nawet i dla pozostałych oddziałów.

Ważny jest natomiast staranny i duży ilościowo dobór kadry oficerskiej. Ilość sześciu oficerów na stanowiskach: dowódcy kursu, jego zastępcy, trzech dowódców plutonów strzeleckich oraz dowódcy plutonu c. k. m. pozwoli na należyte zorganizowanie pracy wyszkoleniowej na kursie.

Byłoby wreszcie niezwykle korzystne, gdyby dwóch oficerów kursu przydzielano z innych pułków dywizji. Byliby niemi przyszli dowódcy plutonów w III okresie w swych pułkach, co niewątpliwie wpłynęłoby dodatnio na ciągłość pracy.

Oto trzy zasadnicze uwagi, jakie nasunął mi artykuł ppor. Horocha.

Na zakończenie poruszę jeszcze jedno zagadnienie, które wymaga głębszego zastanowienia; jest niem sprawa szkolenia specjalistów c. k. m. na dywizyjnym kursie strzelców z cenzusem.

Przeznaczony na specjalizację okres trwa od 1 grudnia do końca marca. W tym krótkim czasie, gdy jeszcze na ferje świąteczne odpada około 2 tygodni, strzelcy z cenzusem muszą posiąść:

— znajomość sprzętu,

— techniczne opanowanie i umiejętność wykonywania ogni,

— taktyczne użycie ogni, do ognia przeciwlotniczego i początków pośredniego włącznie,

— zakres czynności celowniczych, karabinowych i drużynowych.

Równocześnie strzelcy muszą przechodzić inne przedmioty. Wydaje mi się, że zakres nauki, przewidziany na II okres szkolenia dla specjalistów c. k. m. jest zbyt obszerny. Dlatego też tylko zdolniejsze jednostki z pośród strzelców z cenzusem, szkolonych na specjalistów c. k. m., odchodzą do swych pułków na III okres jako wyszkoleni dowódcy drużyn c. k. m.

Czy nie byłoby wobec tego bardziej wskazane dla zapewnienia ciągłości i jednolitości wyszkolenia zatrzymać tę grupę z cenzusem przy pułku, gdzie byli dotychczas szkoleni, jeszcze przez cały lub część okresu III, t. j. do końca czerwca lub lipca? Mogliby oni nadal tworzyć osobny pluton c. k. m. szeregowych z cenzusem, wchodzący łącznie z plutonem strzeleckim w skład bataljonu starszego rocznika pułku i podległy wspólnemu dowódcy. Wyszkolenie plutonu c. k m. pozostałoby w ręku jego dotychczasowego dowódcy pod kierownictwem dowódcy kompanji c. k. m. starszego rocznika.

POR. ANTONI RATYŃSKI.

ZAPRAWA W DOBORZE PUNKTU CELOWANIA.

Praktyka wykazuje, że strzelcy popełniają często w strzelaniach dość znaczne błędy, spowodowane złym doborem punktu celowania. Jednak stałe powtarzanie i teoretyczne omawianie ze strzelcami zasady doboru punktu celowania przynosi małą korzyść. Dużo lepsze wyniki daje zaprawa praktyczna, wyrabiając w strzelcu konieczną i najlepszą, jeśli się tak można wyrazić, „miarę w oku".

Taką zaprawę trzeba prowadzić przed każdem strzelaniem na tę odległość, na jaką opiewają warunki danego strzelania.

Poszukując właściwych sposobów praktycznego szkolenia strzelców w doborze punktu celowania, dobrałem metodę, która, w porównaniu z innemi, dała mi najlepsze wyniki. Opiszę ją na przykładzie lekcji.

W kompanji znajdują się rekruci, którzy za kilka dni mają odbyć strzelanie II z karabina na 100 m. Trzeba ich do tego przygotować. Pomijam tu przygotowanie nabojem ślepym i sportowym, a zajmę się jedynie praktyczną zaprawą w doborze punktu celowania. Ćwiczenie najlepiej przeprowadzić na placu w ramach wyszkolenia strzeleckiego, grupami, kolejno lub równocześnie, w zależności od organizacji lekcji i inicjatywy dowódcy. Początkowo

można szkolić w doborze punktu celowania na 50 m, potem na 100 m.

P o t r z e b n y s p r z ę t: Tarcza normalna, jak dla danego strzelania, wskaźnik o średnicy 5 lub 10 cm, kawałek patyka lub miara długości około 1 m, trzy krążki, każdy o średnicy 5 cm. Najlepsze są krążki drewniane lub z grubej tektury. Każdy krążek jest pomalowany z jednej strony na czarno, z drugiej na biało i posiada gwóźdź wbity w środek i wystający około 1 cm.

Podczas lekcji potrzebny jest pomocnik instruktora, którym może być w braku strzelca starszego rocznika jeden ze sprytniejszych rekrutów.

P r z e p r o w a d z e n i e. Instruktor z grupą uczniów staje w odległości 50 lub 100 m od tarczy, przy której znajduje się twarzą do instruktora jego pomocnik z potrzebnym sprzętem.

Na dany znak pomocnik odwraca się twarzą do tarczy i przypina na niej 3 krążki w dowolnem miejscu. Krążki mają pozorować trzy trafienia tego strzelca, którego instruktor szkoli. Następnie pomocnik wymienia dokładnie na tarczy, gdzie będzie się znajdował nowy punkt celowania tak, aby trafienie wypadło w środku koła (na podstawie trzech poprzednich strzałów) i zaznacza ten punkt ołówkiem. Potem odwraca się i podniesieniem ręki lub wskaźnika wgórę daje znak „gotowe".

Teraz instruktor mówi do uczni: „Przy strzelaniu celowaliście w spód koła, a pociski poszły tam, gdzie widzicie te czarne krążki. Gdzie macie celować, aby trafić w środek koła?". Jednocześnie podniesieniem ręki wgórę nakazuje swemu pomocnikowi wykonanie dalszych czynności. Na ten znak pomocnik przykłada wskaźnik nie do punktu zaznaczonego ołówkiem, lecz wpobliżu, a instruktor zapy-

tuje jednego ze strzelców, czy tam znajduje się nowy punkt celowania.

Strzelec odpowie: „tak" lub „nie", poczem, zależnie od potrzeby, głosem lub znakiem porozumiewa się z pomocnikiem instruktora, gdzie ma przesunąć wskaźnik, podobnie jak przy trójkącie błędów. Pomocnik sprawdza, czy wskaźnik zatrzymał się w miejscu zaznaczonem ołówkiem i, jeśli jest dobrze, opuszcza rękę wdół, w przeciwnym razie daje znak „Omyłka", a następnie przykłada wskaźnik do właściwego punktu, ażeby strzelcy mogli go zobaczyć i porównać poprzednie trafienia z nowym punktem celowania.

Aby tak prowadzone ćwiczenie było całkowicie jasne, strzelcy powinni teoretycznie znać zasady doboru punktu celowania. Dobrze będzie również, jeśli dowódca kompanji przeprowadzi I strzelanie na skupienie tak, że każdy strzelec zapamięta swoje strzały. Ten cel można osiągnąć, wprowadzając małe tarczki papierowe, na których zostaną zaznaczone ślady uzyskanych trafień. Prowadząc opisane wyżej ćwiczenie w doborze punktu celowania, pomocnik instruktora może wzorować się na tych tarczkach i przedstawić każdemu strzelcowi wyniki jego pierwszego strzelania.

Wielkość używanego wskaźnika i krążków zależy od odległości. Do strzelania w doborze punktu celowania na 50 lub 100 metrów wystarczy, jeśli wskaźnik i krążki będą posiadały średnicę 5 cm. Przy ocenie rozwiązania zadania przez ucznia, nie należy być zbyt pedantycznym: przy wskaźniku o średnicy 5 cm można uważać za dobrą taką odpowiedź, gdy przynajmniej brzeg wskaźnika pokryje punkt zaznaczony ołówkiem.

D o b r ą s t r o n ą proponowanej tu przeze mnie metody nauczania jest to, że:

1. strzelec ma przed oczyma na tarczy zajmujący go obraz, a nie słucha teorji, która go zwykle szybko nudzi,

2. uzyskuje się zaprawę w doborze punktu celowania na taką odległość, na jaką odbędzie się najbliższe ostre strzelanie.

Nie przeczę jednak, że metoda ta ma i swoje ujemne strony, a mianowicie: porozumiewanie się instruktora i strzelców z pomocnikiem instruktora jest przy dalszych odległościach dość trudne; początkowo trochę kłopotu sprawia wyuczenie pomocnika instruktora sprawnego obsługiwania tarczy.

Trudności te jednak łatwo usunąć. Wystarczy więc, aby dowódca kompanji wyjaśnił dobrze instruktorom sposób przeprowadzenia ćwiczenia; następnie do odległości 150 m przy sprzyjających warunkach dobrze się można porozumiewać głosem; przy większych odległościach można używać ręki, wskaźnika lub chorągiewki.

MJR. DYPL. STANISŁAW PSTROKOŃSKI.

PIESZY ODDZIAŁ ROZPOZNAWCZY.

Nasze regulaminy, ustalając rodzaje przeprowadzanego rozpoznania (dalekie, bliskie i bojowe), postanawiają, że piechota wykonywa samodzielnie tylko rozpoznanie bojowe i bliskie. To ostatnie z jej punktu widzenia, jest jednak „dalekie". Rozpoznanie bojowe piechota prowadzi zwykle małemi patrolami i przez obserwację. Do rozpoznania na dalsze odległości trzeba używać większych oddziałów: plutonu, kompanji, kompanji wzmocnionej lub jeszcze więcej. Oddziały te ze swej strony posługują się patrolami.

Prowadzenie oddziału rozpoznawczego jest trudnem, ale też najpiękniejszem może i najbardziej kształcącem działaniem. Dowódca ma tutaj zupełną swobodę pomysłu i jego urzeczywistnienia, może dać pewne ujście przedsiębiorczości, może działać, jak chce, byle do celu skutecznie dążył, lecz jednocześnie musi patrzeć bardzo przenikliwie i oceniać bardzo trzeźwo. Żadna inna forma działania nie jest lepszą szkołą kształcenia niższego dowódcy i nie daje mu większej swobody oraz większego zadowolenia.

Wydajność rozpoznania pieszego na dalsze odległości jest mniejsza niż rozpoznania konnego, a prowadzenie oddziału rozpoznawczego pieszego znacznie trudniejsze niż podjazdu konnego. Wydajność można jednak i trzeba do-

prowadzić do poziomu, który odpowiadałby potrzebom dowódców piechoty w chwili, kiedy są pozbawieni pomocy kawalerji lub konnych zwiadowców. Dlatego też trzeba rozpoznaniu pieszemu poświęcić więcej czasu niż obecnie. Z tą myślą przystępuje do przedstawienia przykładu konkretnego działania oddziału rozpoznawczego, podającego jeden z wielu fragmentów tego zagadnienia i na jego tle podam charakterystykę rozpoznania pieszego na dalsze odległości.

Kompanja wzmocniona jako oddział rozpoznawczy.

(Mapka w załączeniu).

Rankiem dnia 10 września 46. p. p. znajduje się na postoju w okolicy Białaszewa, ubezpieczając się czatami na linji Pieniążki-Sienickie. Nieprzyjaciel zagraża od północy i północnego zachodu.

O godzinie 7 dowódca 4. kompanji otrzymuje rozkaz zameldować się niezwłocznie u dowódcy pułku w Białaszewie i przygotować swą kompanję oraz pluton ciężkich karabinów maszynowych do wyruszenia na rozpoznanie. W Białaszewie dowódca pułku dał dowódcy 4. kompanji taki rozkaz ustny:

„Wyruszy Pan na rozpoznanie w kierunku Modzele — Dybła, gdzie pojawiły się oddziały nieprzyjacielskie. Mieszkaniec wsi Dybła zawiadomił, że dziś w nocy nadeszła z północy do Dybły kompanja piechoty nieprzyjacielskiej z wozami i przyjechały dwa motocykle. O godzinie 5 nasi konni zwiadowcy zostali napadnięci w Modzelach przez mały oddział kawalerji nieprzyjacielskiej i odrzuceni poza nasze czaty. Sąsiedzi nasi styczności z nieprzyjacielem nie mają.

Zabierze Pan swoją kompanję, pluton ciężkich karabinów maszynowych, 2 sekcje konnych zwiadowców oraz działon artylerji piechoty i rozpozna Pan tego nieprzyjaciela. Działon już oczekuje tutaj gotowy do marszu. Konni zwiadowcy są w Sienickie.

Nie przypuszczam, aby nieprzyjaciel posiadał w rejonie Dybła-Modzele większe siły. Chcę się jednak upewnić co do tego, zwłaszcza, że przewiduję wyruszenie pułku przez Pieniążki na północny-wschód. Informację tę zachowa Pan wyłącznie dla siebie. W razie wyruszenia zawiadomię Pana.

Przedewszystkiem chodzi mi o to, aby Pan sprawdził, czy za kawalerją nieprzyjacielską znajduje się piechota, w jakim kierunku dąży, jak jest silna i jak się zachowuje.

Następnie niech Pan rozpozna lasy na północny zachód od Opartowa. Potem rejon Dybła.

Po wykonaniu zadania wycofa się Pan do lasu na północny-wschód od m. Modzele, nadzorując kierunek na Dybłę i miejscowość Okół (na północy).

Łączność ze mną przez gońców i telefonem, który zostanie pociągnięty za Panem do Modzeli.

Meldunki nadeśle Pan z rejonu Modzele, ze wzgórza 145.1 — 147.8, z lasu Opartowo i z rejonu Dybła".

Po otrzymaniu tego rozkazu dowódca kompanji przedewszystkiem wyda oddziałowi rozkaz (telefonicznie lub przez gońca) maszerować do Białaszewa. Następnie porozumie się osobiście telefonicznie z dowódcą czat. Przypuśćmy, że czata w rejonie Sienickie nie ma jeszcze bezpośredniej styczności z nieprzyjacielem, a w miejscowości Lipińskie znajduje się własny patrol konny. Nieprzyjacielski patrol konny zauważono na skraju lasu, na wysokości miejscowości Lipińskie. Czata, obsadzająca kotę 128.1, nieprzyjaciela jeszcze wogóle nie zauważyła. Las tuż przed wzgórzem 128.1 jest w naszych rękach.

Po zebraniu tych wiadomości dowódca kompanji musi zastanowić się chwilę nad wykonaniem swego zadania. Poruszę tutaj tylko najważniejsze motywy rozumowania i wykonania, aby uwypuklić cechy charakteryzujące sposób prowadzenia pieszego oddziału rozpoznawczego.

Jak zawsze motywem kierowniczym rozumowania, zmierzającego do decyzji, będzie zadanie. Sposób działania należy przecież dostosować w pierwszym rzędzie do tego, co

przełożony nakazał lub, gdy działamy z własnej inicjatywy, do tego, co się chce zrobić. Nasz oddział ma rozpoznać nieprzyjaciela w kierunku Dybły: pierwszy przedmiot rozpoznania: wzgórze 147.8 — 145.1, drugi — las Opartowo, trzeci — rejon Dybły. Następnie trzeba wrócić do lasu Modzele, skąd nadzorować w kierunku miejscowości Dybła i Okół.

Z pozostałych elementów rozumowania taktycznego (położenie własne i nieprzyjacielskie oraz teren) najwięcej niezawodnych wniosków wyciągnąć można w danym przykładzie z terenu. Nieprzyjaciel jest zbyt płynny, aby coś o nim wnioskować. Coprawda dowódca pułku sądzi, że nieprzyjaciel nie jest silny, lecz jest to tylko wrażenie, oparte na wiadomościach skąpych, które obecnie mogą już nie odpowiadać rzeczywistości. Właśnie trzeba pójść i przekonać się namacalnie, kto tam jest i co robi. Z położenia własnego wystarczy uświadomić sobie, że podpora oddziału rozpoznawczego, t. j. pułk, dla którego oddział pracuje, stoi jeszcze na miejscu, ale prawdopodobnie może wyruszyć w kierunku północno-wschodnim. Nad rozmieszczeniem czat pułku nie warto się zastanawiać, gdyż oddział od chwili wyruszenia powinien i tak sam się ubezpieczyć a o położeniu na czatach już został poinformowany. Gdyby oddział rozpoznawczy miał działać w nocy, trzebaby ustalić pomiędzy nim i czatami znaki rozpoznawcze dla gońców lub podać hasło. W dzień jest to zbyteczne.

O składzie oddziału rozpoznawczego można powiedzieć:

1. wymaga dość dużej przestrzeni dla zachowania swobody działania, ukrycia się w ruchu i rozwinięcia w walce;

2. nie jest tak mocny, aby można było z nim trwać

w odosobnieniu na miejscu; posiada jednak środki nietylko do wywarcia wrażenia siły, lecz również do rzeczywistego uzyskania przewagi nad przeciwnikiem w pewnem, dobrze wybranem miejscu;

3. nie jest lekki, gdyż działo (nie licząc już jedenastu biedek) obciąża go poważnie;

4. posiada dobre środki do przetrząsania terenu i utrzymywania łączności (konni zwiadowcy i zapowiedziany telefon do Modzel);

5. posiada środki do skutecznego zwalczania broni pancernej nieprzyjacielskiego rozpoznania (działon i ciężkie karabiny maszynowe).

Uświadomienie sobie tego wszystkiego przy pobieraniu decyzji jest pożądane, lecz niekonieczne. Doświadczony dowódca kompanji ujmie to wszystko w wielkim skrócie myślowym i poprowadzi swój oddział zgodnie z powyższemi wnioskami, nawet jeżeli ich nie uświadomi sobie odrazu i całkowicie. Doświadczenie pozwoli mu przewidywać trafnie i szybko, a wprawa myślowa — wyciągać wnioski według przesłanek, pozostających w podświadomości: na powierzchnię świadomej myśli wypłynie odrazu gotowy wniosek. Poda go zwięzłej i celowej krytyce i ustali decyzję.

Postępując w taki sposób, dowódca kompanji wydzieli najpierw z otrzymanego zadania nakaz rozpoznania wzgórza 147.8 — 145.1 i zapyta siebie: którędy podchodzić? jak rozpoznać? jak meldować? Podchodzić trzeba skrycie lasem. Rozpoznawać przed siebie i wzdłuż skrajów lasu polany przy pomocy obserwacji oraz patroli i szperaczy, przedewszystkiem konnych. Meldować przez gońców konnych najkrótszą drogą do Białaszewa a później przez Lipińskie, gdzie jest własny patrol konny, i przez Sienickie, gdzie stoją czaty. Aby usprawnić przesyłanie

meldunków, dowódca kompanji może prosić o pociągnięcie telefonu bezpośrednio za kompanją lasem, a nie dopiero po zajęciu Modzel. Potrzeba do tego więcej drutu, ale lepiej odpowiada celowi. Dowódca pułku zapewne zgodzi się na taką prośbę.

Oto cały plan pierwszego etapu pracy; reszta stanowi już technikę wykonania. O dalszych etapach, jak rozpoznanie lasu i rejonu Dybły oraz o powrocie, pomyśli się potem w miarę potrzeby. Należy działać skokami, z których każdy stanowi pewną całość. W przeciwnym razie oddział wymyka się z ręki dowódcy i nie jest zdolny do manewrowania odpowiednio do zmieniających się warunków działania.

Przejdźmy do wykonania. Szyku posuwania się oddziału rozpoznawczego nie można określić sztywno. Oddział, wychodzący na małą odległość w terenie odkrytym, najczęściej przyjmie odrazu szyk luźny. Oddział, idący dalej, jak nasz oddział rozpoznawczy i w terenie posiadającym ukrycia, będzie posuwał się w kolumie marszem ubezpieczonym. Nie będzie to jednak typowy marsz kolumny ubezpieczonej. Oddział rozpoznawczy musi działać elastycznie: przechodzić naprzełaj z drogi na drogę, przyjmować szyk luźny, wydzielać oddziały do rozpoznawania w wycinkach sąsiednich, skupiać się i zaczajać.

Nasz oddział rozpoznawczy w marszu ubezpieczonym będzie posiadał długość około kilometra a szperaczami musi opanowywać stale co najmniej najbliższy horyzont. W razie potrzeby oddział obejmie mackami teren na kilka kilometrów wokół swego jądra. W takich warunkach trzeba dowodzić z konia i to z dobrego, aby na czas pojawić się gdzie trzeba i jednocześnie nie utracić wpływu na jądro oddziału rozpoznawczego.

Dowódca 4. kompanji, zaraz po skierowaniu oddziału

z Białaszewa na las 128.1, powinien udać się tam, wyprzedzając oddział i osobiście odprawić patrole konnych zwiadowców, ściągniętych do lasu z miejscowości Sienickie. Trzeba wysłać trzy patrole: jeden polami na Modzele, drugi drogą leśną na Łosiewo i trzeci wschodnim skrajem lasu na Łojki i Okół. Dwóch-trzech konnych zwiadowców dowódca kompanji zatrzyma przy sobie jako łączników i podręcznych szperaczy. Patrole będą więc słabe i można oczekiwać od nich najwyżej obserwowania, szperania i meldowania z pobliża. Niewskazane jest, naprzykład, nakazywanie im odrazu dojść do Łosiewa; wystarczy, jeżeli przejadą i obejmą las na kilometr przed szpicą piechoty, później dopiero można pchnąć ich dalej. Niezależnie od tego, co wykryją, dowódca kompanji chce przejść las. Najlepiej będzie nie ściągać na siebie przedwcześnie uwagi wzamian za problematyczne korzyści z działania kilku kawalerzystów wyrzuconych daleko naprzód.

Droga oddziału i patroli oznaczona jest na załączonej mapce. Oddział został skierowany z A przez pole na C—D—F, aby ominąć odcinek E—D, zagrożony od strony Modzel. Drogą A—E—F można posłać jednak pluton strzelecki. Wyruszenie odrazu drogą z Pieniążek obok Gackiego na C naraziłoby znowu kolumnę na obserwację i ogień z rejonu Łojki. Natomiast przechodząc na południe od koty 128,1, oddział będzie widoczny z tego rejonu znacznie krócej.

Przypuśćmy, że, dochodząc do punktu F, dowódca kompanji otrzymuje meldunek od szperaczy, iż wpobliżu Modzel widać kilkunastu kawalerzystów nieprzyjacielskich. Co robić? Wyrzucić ich jest bardzo łatwo. Wystarczy otworzyć do nich ogień z działa i uderzyć znienacka choćby kilkoma konnymi. Czy warto jednak robić taki

hałas przed rozejrzeniem się po wzgórzach 147,8--145,1? Nie można tu stawiać reguły bezwzględnej. Podobny napad może, naprzykład, doprowadzić do uchwycenia jeńca, co jest bardzo cenną rzeczą. Ale z drugiej strony napewno ostrzeże przeciwnika w całej okolicy: strzał armatni wpobliżu nada położeniu inny charakter niż kilka strzałów, które wymienili szperacze.

W takiem położeniu obowiązuje opanowanie się i cierpliwość. Należy okiełznać odruchy temperamentu, pobudzonego wrażeniem chwili. Kawalerzysta może być prędki, ale piechur musi działać wolniej. Uważam, że w tego rodzaju działaniach należy najpierw spokojnie i niewidocznie utworzyć i rozwinąć sieć, którą później szybko zarzuci się na przeciwnika.

Przypuśćmy, że dowódca 4. kompanji pozostawił I pluton w lesie w pogotowiu do ruszenia na Modzele i las 145,1 a z resztą przeszedł do rozstaju dróg G, aby działać na Łosiewo — 147,8. Drogę z Modzel chce odciąć nieprzyjacielowi ogniem drużyny ciężkich karabinów maszynowych z występu leśnego i wyruszyć z lasu dopiero po przygotowaniu skoku. O spotkaniu kawalerji nieprzyjacielskiej w Modzelach i o swym planie melduje dowódcy pułku.

Urzeczywistnienie planu wymaga około 30 minut wolnego czasu. Czy nieprzyjaciel użyczy tych minut, pozostawiając nadal las w spokoju? Czy właśni podwładni nie zdradzą ruchu? Oto bardzo przykre i ważne wątpliwości. Plan może się udać połowicznie. Naprzykład, może się udać lub nie—tylko zasadzka ciężkich karabinów maszynowych na kawalerję w Modzelach lub tylko samo rozpoznanie przez obserwację na 147,8—145,1, albo wyjście na 147,8.

Pozostawmy na uboczu I pluton, działający na Mo-

dzele i przejdźmy do techniki rozpoznawania siłami głównemi rejonu Łosiewa i wzgórza 147,8. Pomijając szczegóły rozkazodawstwa, które mogą wypaść różnie, samo działanie sił głównych będzie schematyczne. Najpierw trzeba zapewnić sobie bezpieczeństwo i obserwację—więc rozesłać patrole drogami i przesiekami do skraju lasu w różnych kierunkach; niech się tam zatrzymają, obserwują z ukrycia i meldują. Obserwatora dowódcy kompanji i obserwatorów dowódców plutonów wysunąć z patrolami na skraj lasu w kierunku 147,8—145,1. Dowódca kompanji wyjedzie za nimi, aby osobiście obejrzeć teren, zorjentować się w położeniu, zebrać meldunki. Tam też poweźmie decyzję.

Przypuśćmy, żo patrole wypłoszyły z lasu kilku kawalerzystów nieprzyjacielskich. Na polach na zachód od wsi Łosiewo widać kilku konnych; na zboczu w kierunku Opartowa grupa strzelców z karabinami maszynowemi na stanowisku. Poza tem pustka. Trzeba sprawdzić, kto jeszcze jest na wzgórzu, jak jest rozmieszczony i co zamierza. Obserwacja tego nie wyjaśni, choć da dużo. Trzeba ruszyć naprzód. Dopiero pod naciskiem nieprzyjaciel będzie zmuszony pokazać, co ma, a z zachowania się jego można będzie odgadnąć, co robi i co zamierza.

Jak ruszyć naprzód? Najlepiej byłoby rozwinąć się i natrzeć wszystkiemi siłami. Jeżeli nieprzyjaciel okaże się słaby, natarcie takie da szybko dobry wynik. Jeżeli jednak nieprzyjaciel jest mocny, kompanja zostanie unieruchomiona na przedpolu i narażona na wszystkie skutki obezwładnienia. Przedsiębiorczy nieprzyjaciel, zorjentowawszy się z kim ma do czynienia, może rzucić odwód na bok i tyły kompanji, co postawi ją w ciężkiem położeniu. Swoboda działania jest najważniejszym czynnikiem bezpieczeństwa i możności pracy oddziału rozpoznawczego.

Należy jej strzec tem staranniej, im trudniejsze i mniej jasne jest położenie. Dowódca oddziału rozpoznawczego musi unikać wprowadzania do walki wszystkich sił jednocześnie Najlepiej zrobi, jeżeli będzie trzymał stale większość sił jako odwód, zdolny do ruchu i działał mniejszością. Jeżeli uderzy całością sił, to tylko w warunkach zapewniających możność oderwania się. Podjazd konny może zaryzykować uderzenie całością, gdyż szybko podchodzi i łatwo się odrywa, Piechota odrywa się od nieprzyjaciela i wychodzi z boju z trudem i powolnie; wskutek tego, oddział rozpoznawczy musi do ostateczności unikać walki całością sił. Wysuwa rozpoznanie bojowe nakształt macek, które osłania i wspiera całym ogniem, ale większość sił stara się trzymać w odwodzie w warunkach, dających swobodę poruszeń. Jeżeli macki natkną się na mocny opór, łatwo będzie je wycofać niepostrzeżenie, gdyż są nikłe, a osłania je silny ogień. Jeżeli którakolwiek z nich wykryje lukę, nadającą się do wykorzystania, można posunąć tam odwód. Jeżeli nieprzyjaciel zechce uderzyć na bok oddziału, odwód powstrzyma go lub odeprze. Jedną z większych trudności podobnego działania jest ukrycie odwodu, Warto jednak o nie się troszczyć nietylko dla bezpieczeństwa oddziału, lecz i dla utrzymania przeciwnika w niepewności. Podjazd konny nadrabia szybkością poruszeń, pieszy oddział rozpoznawczy, im wolniej się porusza, tem więcej nadrabiać powinien ukryciem swej siły głównej.

Mackami, o których wspomniałem, będą szperacze konni i piesi oraz mniejsze i większe patrole. Wysuwamy je podejściami w kierunku ważnych lub podejrzanych przedmiotów i punktów terenu. Na odkryte równiny wychodzą w ostateczności. Zanim ktokolwiek wyśle dobrego i śmiałego żołnierza, jak kaczkę na strzał, niech naj-

pierw dobrze poszuka, czy niema innej drogi dla szperacza lub innego sposobu działania. Czasem trzeba, ale zawsze szkoda, rzucać dzielnych ludzi na przynętę dla nieprzyjacielskich karabinów maszynowych. Śmiałych ludzi nigdy nie jest za dużo, może ich zabraknąć w potrzebie ważniejszej! Wysunąwszy macki, staramy się zawsze dać im osłonę ogniową, nieproporcjonalnie wielką. W moim przykładzie będzie to działon, wszystkie ciężkie karabiny maszynowe i granatniki, nawet część ręcznych karabinów maszynowych.

Powodzenie takiego działania zależy od doboru terenu i kierunku, gdyż oddział nie może się rozpościerać równomiernie w szerokim pasie. Pozornie wydać się może, że główne przetrząsanie ograniczyć trzeba do jednego wycinka. Lecz w takim razie ograniczamy nasze możliwości dalszego ruchu i zasięg rozpoznawania. Lepiej będzie szperać w kilku wycinkach i przenikać tam, gdzie droga się otwiera, gdyż zboku lub od tyłu najłatwiej rozpoznać przeciwnika. Musi być tylko zachowany jeden warunek: wycinek, w który wchodzimy całością sił, powinien być tak opanowany przez szperaczy i obserwatorów, aby została zapewniona swoboda poruszeń. Natomiast, gdy chodzi o sprawdzenie natarciem siły oporu nieprzyjaciela, uderzać trzeba w jednym, ograniczonym wycinku, mierząc w czułe miejsce. W podanym przeze mnie przykładzie, dowódca nie będzie chciał wychodzić w kierunku Opartowa, bo tam już zaznacza się opór nieprzyjaciela. Chętniej pójdzie na kotę 147,8 od strony Łosiewa i stąd siłą główną skrajem lasu na Opartowo a patrole wyśle na Dybłę. Jednakże, aby ruszyć na Łosiewo, musi objąć patrolami nietylko grzbiet 147,8, lecz również miejscowość Okół i skraje lasów sąsiednich. Na kierunek, prowadzący bezpośrednio do Opartowa, trzeba zwrócić uwagę

nieprzyjaciela, do czego wystarczy ogień działonu, który powinien dostać, między innemi, zadanie zniszczenia nieprzyjacielskiej grupy z karabinem maszynowym na stanowisku.

Przypuśćmy, że patrole wyruszyły, własna broń na stanowiskach dozoruje, reszta czeka w ukryciu, gotowa do działania. Teraz dowódca i jego obserwatorzy powinni czujnie patrzeć i nadsłuchiwać. Z różnych objawów, trzeba będzie wnioskować: dowódca, patrząc, powinien zauważyć wszystko, o wszystkiem wiedzieć.

Przyjmuję, że nieprzyjaciel stopniowo ustępuje, nie ujawniając więcej sił niż pluton kawalerji. Gdy Łosiewo i Okół zostaną zajęte przez patrole, które zaczną wychodzić na kotę 147,8, nadejdzie czas ruszyć cały oddział w szyku luźnym do Łosiewa lub pod kotę 147,8. Zaraz też, nie zwlekając, trzeba się przesączać od tyłu na skraj lasu Opartowo, aby zbadać i zająć cały rejon, zwinąć sieć rozpostartą i skupiwszy znowu oddział ruszyć na Dybłę. Przygotowanie działania wymaga czasu, wykonanie powinno iść prędko. Z rejonu koty 147,8 należy zaraz obserwować Mareckie i kotę 147,6.

Przejdźmy do drugiego etapu działania rozpoznania lasu Opartowo. Nieprzyjaciel pozostawił kilku zabitych i wycofał się. Znowu pustka. Oddział rozpoznawczy jest zebrany na skraju lasu na północ od Opartowa, patrole wysunięte w pobliże, jedna drużyna i kilku konnych zostało wysłanych już drogą, prowadzącą z Łosiewa przez las na Dybłę. Meldunek do dowódcy pułku wysłany. Trzeba ruszyć naprzód. Nie chcąc powtarzać w innej postaci tego, co już powiedziałem, omówię tylko kwestje nowe.

Ruszając na Dybłę, dowódca kompanji będzie musiał najpierw zapewnić sobie nadzorowanie rejonu Łosie-

wo—Modzele choćby dlatego, że tędy prowadzi najszybsze połączenie z dowódcą pułku (telefon w Modzelach lub w lesie, przez który kompanja przeszła). Jeżeli dowódca pułku nie wysunął tam swego elementu nadzorującego, wypadnie pozostawić przy telefonie drużynę strzelecką z patrolem konnym i powierzyć dowództwo całości jednemu z lepszych podoficerów (naprzykład, jednemu z zastępców dowódców plutonów). Zadanie: nadzorować i ostrzec. Samo przejście lasu odbędzie się, jak poprzednio. Skraje lasu i drogi zostaną spatrolowane, na bliższych skrzyżowaniach dróg umieści się patrole nadzorujące, siła główna przesunie się jedną z dróg marszem ubezpieczonym. Dość jest obojętne, którą drogą oddział pójdzie. Najszersza i najkrótsza niezawsze jest najlepsza, gdyż nieprzyjaciel chętnie skupia działanie właśnie na takich drogach. Najwięcej należy unikać dróg prostych i pozbawionych odgałęzień, gdyż są ciaśniną dla zaprzęgów a pasem odkrytym i zwracającym uwagę dla wszystkich

Przypuśćmy, że dowódca kompanji poprowadził oddział drogą z Opartowa na północ, aby w rejonie koty 150,2 rozpoznać odcinek od wsi Mareckie do lasu na zachód od Dybły. Pierwszy przedmiot za lasem, w który mierzy, jest wzgórze na północ od koty 150,2. Przejście lasu odbyło się łatwo, napotkano kilka nieprzyjacielskich patroli pieszych i konnych, które wycofały się. Lecz na północnym skraju lasu własne patrole zostały zatrzymane ogniem z wielu punktów. Przeciwnik zajmuje wzgórze 147,6, wzgórze na północ od 150,2 i wzgórze 143,6. Co jest dalej na zachodzie — nie wiadomo. Powstaje pytanie, czy skręcić na zachód i zaglądać od tamtej strony, czy też pocisnąć nieprzyjaciela od czoła? I jedno i drugie byłoby pożądane. Kierunek zachodni nęci, bo stamtąd brak wiadomości, a od czoła już wiadomo, że natrafiono

na opór. Można jednak przypuszczać, że stanowiska nieprzyjaciela nie urywają się tak nagle, zwłaszcza jeżeli wzgórze 143,6 jest obsadzone. W takich warunkach można już próbować sprawdzić zachowanie się przeciwnika przez uderzenie w pewien punkt. W danym przykładzie najbardziej się do tego nadają stanowiska nieprzyjaciela na wzgórzu na północ od 150,2, gdyż mają bardzo krótki ostrzał i są odosobnione. Uderzenie będzie tylko jednym ze środków rozpoznania. Prócz niego działa obserwacja i należy wysunąć mackę lasem na zachód od Dybły. Przypuśćmy, że poszedł tam II pluton z kilkoma konnymi. Do uderzenia wystarczy jeden pluton, wsparty ciężkiemi karabinami maszynowemi, granatnikami i ogniem działonu. Znowu nastąpi okres przygotowania a po nim krótki napad ogniowy i szturm plutonu.

Przypuśćmy, że się powiodło. Nieprzyjaciel pozostawił kilku zabitych, co pozwoliło ustalić cyfrę napotkanego pułku piechoty. Za Dybłą widać piechotę nieprzyjacielską na stanowiskach. Od północy odezwała się artylerja. Pluton II melduje, że wzgórze 149,3 jest mocno obsadzone przez nieprzyjaciela, który przecina w tem miejscu las. Naogół dowódca kompanji ocenia, że napotkał więcej niż bataljon piechoty z artylerją, szykujący się do obrony. Czy próbować jeszcze raz uderzenia? Możnaby, naprzykład, wyruszyć za II plutonem i tam uderzyć nieprzyjaciela w lesie. Warunki są dobre. Możnaby też próbować szczęścia na wzgórzu 147,6. Uważam jednak, że oddział wykonał już swe zadanie: napotkał przeciwnika znacznie silniejszego od siebie, rozpoznał go, sprawdził jego postawę. Teraz wystarczy obserwować szczegóły, zapisywać i meldować. Nie należy bez uzasadnionej przyczyny borykać się z mocniejszym, już ostrzeżonym i prawdopodobnie niepłochym. Kompanja ma spełnić co do niej

należy, ale ma też zachować siły do zadań dalszych. Dowódca powinien zachować umiar. Mógłby nawet już się cofać, ale lepiej, aby pozostał i zapytał się dowódcy pułku, czy ma odejść. Chodzi o utrzymanie styczności i obserwację.

Jeżeli dowódca pułku każe zostać, zgrupuje się gdzieś w lesie, wysunie patrole i obserwatorów w kierunku nieprzyjaciela i będzie go prowokował, obserwował i wyczuwał. Jeżeli każą mu odejść do lasu Modzele, pozostawi w styczności z nieprzyjacielem (naprzykład) konnych zwiadowców, z resztą zaś przejdzie do lasu Modzele, wysuwając główną mackę na 147,8 i patrole do Opartowa i Okoła. Tak rozmieszczony może czekać i czuwać.

Uwagi ogólne.

Na zakończenie — kilka uwag ogólnych.

1. Szybkość poruszania się oddziałów rozpoznawczych.

Rozpoznanie wymaga ciągłego ubezpieczania się, wysyłania szperaczy, oczekiwania, aż wejdą na horyzont i t. d., co opóźnia działanie. Dowódca, któryby niczego nie chciał zaryzykować, będzie rzeczywiście posuwał się bardzo wolno. Im jednak wolniej działa oddział rozpoznawczy, tem mniejszą korzyść daje i więcej się naraża. Przełożony czeka na wiadomości, czas nagli, trzeba działać prędko.

Jednak w pewnych momentach, jak naprzykład podchodząc pod wzgórze 147,8 — 145,1 lub pod Dybłę, oddział musi poświęcić trochę czasu na przygotowanie działania. Stracony czas nadrobi szybkością skoków pośrednich. Działanie oddziału rozpoznawczego składa się więc z bardzo szybkich przemarszów, z etapów skra-

dania się, obserwowania a nawet oczekiwania i z etapów walki.

W podanym przeze mnie przykładzie z Białaszewa do punktu G w lesie oddział powinien maszerować z szybkością do sześciu kilometrów na godzinę. Oddział został zaalarmowany o 7. Jeżeli w Białaszewie zbierze się na godzinę 8, to w punkcie G powinien być koło 9 i o tej godzinie dowódca pułku dostałby pierwszy ciekawszy meldunek telefoniczny. Przygotowanie dalszego ruchu na 147,8— Modzele trwałoby przy sprawnem działaniu około 30 minut, ale przeciętnie zapewne więcej. Zajęcie wzgórza i zebranie się w lesie na północ od Opartowa potrwa godzinę lub dłużej. Razem na rozpoznanie i zajęcie tego przedmiotu potrzeba około dwóch godzin. O godzinie 11 oddział będzie na północ od Opartowa. Wtedy dowódca pułku powinien już znać wynik tego okresu rozpoznania. Wysunięcie rozpoznania na 5 kilometrów przed czaty trwało 5 godzin.

Na wysłanie i przejście patroli przez las Opartowo oraz dojście siły głównej w pobliże wzgórza 150,2 obliczmy 30 minut Zebranie wiadomości, powzięcie decyzji, przygotowanie i wykonanie uderzenia będzie trwało około godziny. Wzgórze na północ od 150,2 zostanie więc zajęte około godziny 12^{30}. W ciągu tego czasu dowódca pułku powinien otrzymać co najmniej dwa meldunki: o wyniku pierwszego rozpoznania ze skraju lasu i o wyniku uderzenia. Wysunięcie II plutonu w kierunku 149,3 nastąpiłoby podczas tego działania. Przypuśćmy, że na podejście, rozpoznanie przeciwnika i przesłanie meldunku pluton zużył dwie godziny i że około godziny 14 dowódca kompanji ma wiadomości, kończące jego zadanie. Wiadomości te dowódca pułku otrzyma około godziny 14^{30}. Odpowiedź, cofać czy pozostać, nadejdzie około godzi-

ny 15. Widzimy więc, że na wysunięcie oddziału rozpoznawczego na siedem kilometrów przed czaty i rozpoznanie przeciwnika zużyto osiem godzin od chwili pierwszego rozkazu. Ściągnięcie oddziału do pułku potrwałoby jeszcze około dwóch godzin. Cała taka wyprawa zająć więc może około 10 godzin, chociaż, mojem zdaniem, oddział działał dość szybko.

Z przykładu wynika jeszcze, że szybkość działania zależy nietyle od odległości, na którą oddział rozpoznawczy został wysłany, ile od ilości manewrów, jakie musi wykonać, lub od tego, czy posuwa się w styczności z nieprzyjacielem, czy też bez. Dojście do punktu G trwało krótko. Odtąd zaś oddział musiał wykonać trzy manewry: na 147,8—Modzele, na las Opartowo i na rejon Dybły. Te manewry pożarły czas. Gdyby początek pracy oddziału liczyć od punktu G, robiłby kilometr w ciągu godziny, a wiadomości kompletne nadesłałby w $5^1/_2$ godzin po wyruszeniu. Wysyłając i prowadząc rozpoznanie, należy więc tak dobierać kierunek i teren ruchu, aby oddział mógł iść płynnie, a ilość niezbędnych manewrów była jak najmniejsza.

2. *Siła i skład oddziału rozpoznawczego.*

W przykładzie moim wyposażyłem kompanję rozpoznawczą w konnych zwiadowców, pluton ciężkich karabinów maszynowych, działon i dodatkowe środki łączności. Dla konnych zwiadowców pracy było dość. Oddział rozpoznawczy nie będzie nigdy miał ich za dużo. Ciężkie karabiny maszynowe, pomimo licznych biedek, niebardzo obciążają, gdyż zejdą z drogi niemal wszędzie tam, gdzie zejdą strzelcy. Natomiast są dobrym środkiem prowokowania przeciwnika celnym ogniem na większe odległości,

obezwładniania go w czasie ruchu szperaczy i ułatwiają własną obronę zwłaszcza przed lekkiemi pancerzami.

W przeciwieństwie do tych lekkich i użytecznych środków działon więcej obciąża niż przynosi korzyści, choć — z drugiej strony — wystąpieniem swem nadaje działaniu poważny ton. Aby dozorować ruch piechoty, musi zostawać na stanowisku ztyłu, gdzie znowu będzie sam bardzo narażony, gdyż mały oddział rozpoznawczy nie ma z czego przydzielić mu dostatecznej osłony. Jeżeli go znowu ciągnąć wszędzie z oddziałem, będzie stanowił tylko duży cel i kulę u nogi. Działon utrudnia ukrycie się, ogranicza swobodę przerzucenia się z drogi na drogę, a potrzebny bywa rzadko. Sądzę też, że dowódca pułku piechoty nie powinien narażać ich w taki sposób bez oczywistej potrzeby. W pewnym stopniu działa mogą zastąpić moździerze. Możnaby też ustawić na stanowiskach za linją czat baterję lub pluton artylerji i wysunąć tylko obserwatora z telefonem za kompanją. Do działania na 147,8 — Modzele powinno to wystarczyć. Artylerja sięgnęłaby i do Dybły, ale prowadzenie ognia byłoby niepewne wobec zbyt długiej linji telefonicznej.

Ogromny wpływ na sposób i wynik działania oddziału rozpoznawczego mają środki łączności. Oddział, wyposażony niedostatecznie, nie będzie mógł pracować z pełną wydajnością, nawet przy najlepszych chęciach i dużej wprawie. Mój oddział posiadał, prócz zwykłych środków łączności kompanji strzeleckiej (rakiety i gońcy), jeszcze konnych zwiadowców i telefon, wysunięty za oddziałem. Mógł więc szybko meldować Możnaby mu jeszcze dodać kolarzy oraz migacze, które nadawałyby się dobrze do utrzymywania łączności z większemi patrolami lub plutonami, wydzielanemi do zadań specjalnych (np. z pluto-

nem I, działającym przez Modzele). Możnaby też telefon ciągnąć za kompanją dalej, aż do wzgórza 150,2.

Jeśli chodzi o wielkość, kompanję wzmocnioną uważałbym za duży oddział rozpoznawczy, zdolny do wykonania każdego zadania na szczeblu pułku. Pluton z konnymi zwiadowcami i jednym lub dwoma ciężkiemi karabinami maszynowemi będzie obrotniejszy i szybszy a podpatrzy i wyszpera niemniej, byle miał dobrego dowódcę. Bataljon z artylerją i kawalerją jest już za ciężki, zbyt przywiązany do drogi i mniej obrotny. Nie ma także na tyle sił, aby dłuższy czas mógł trwać samodzielnie w obliczu mocniejszego i przedsiębiorczego przeciwnika, a usunąć mu się z pod ciosu jest trudniej. Bataljon, wyrzucony naprzód w marszu czołowym, przejmuje na siebie prędko rolę drugiej straży przedniej: maszeruje i walczy, jak w boju spotkaniowym, chyba że dostał specjalne zadanie ześlizgnięcia się przed skrzydło, a warunki pozwolą mu to wykonać. Bataljon wzmocniony nadaje się więcej do rozpoznawania nieprzyjaciela, do którego własne siły główne nie podejdą zaraz. Jeżeli takiemu oddziałowi dać dobę czasu, można otrzymać piękny wynik. Jeżeli dać mu kilka godzin, nie zrobi więcej niż kompanja. Bodaj wtedy lepiej będzie rzucić na rozpoznanie nie cały bataljon, lecz dwa lub trzy mniejsze, niezależne oddziały rozpoznawcze, działające na różnych osiach.

3. *Odwrót oddziału rozpoznawczego.*

Po wykonaniu zadania oddział zwykle wycofuje się i dąży do sił własnych. Odwrót ten jest niebezpieczny i trudny, zwłaszcza gdy są ranni. Po oderwaniu się od nieprzyjaciela, każdy ma skłonność do lekceważenia niebezpieczeństwa i przestaje być ostrożny. W wypadku niepowodzenia łatwo o panikę. Dowódca powinien nastroje

te zdusić i posuwać się tak samo ostrożnie, jak w ruchu naprzód. Zasadniczo należy powracać inną drogą, niż się przyszło. W szczególności należy unikać przechodzenia tych samych cieśnin. Z drugiej strony — w czasie odwrotu oddział ma większe szanse podejścia i zniszczenia patroli nieprzyjacielskich, gdyż się zbliża do nich od tyłu, gdzie są zwykle słabiej ubezpieczone.

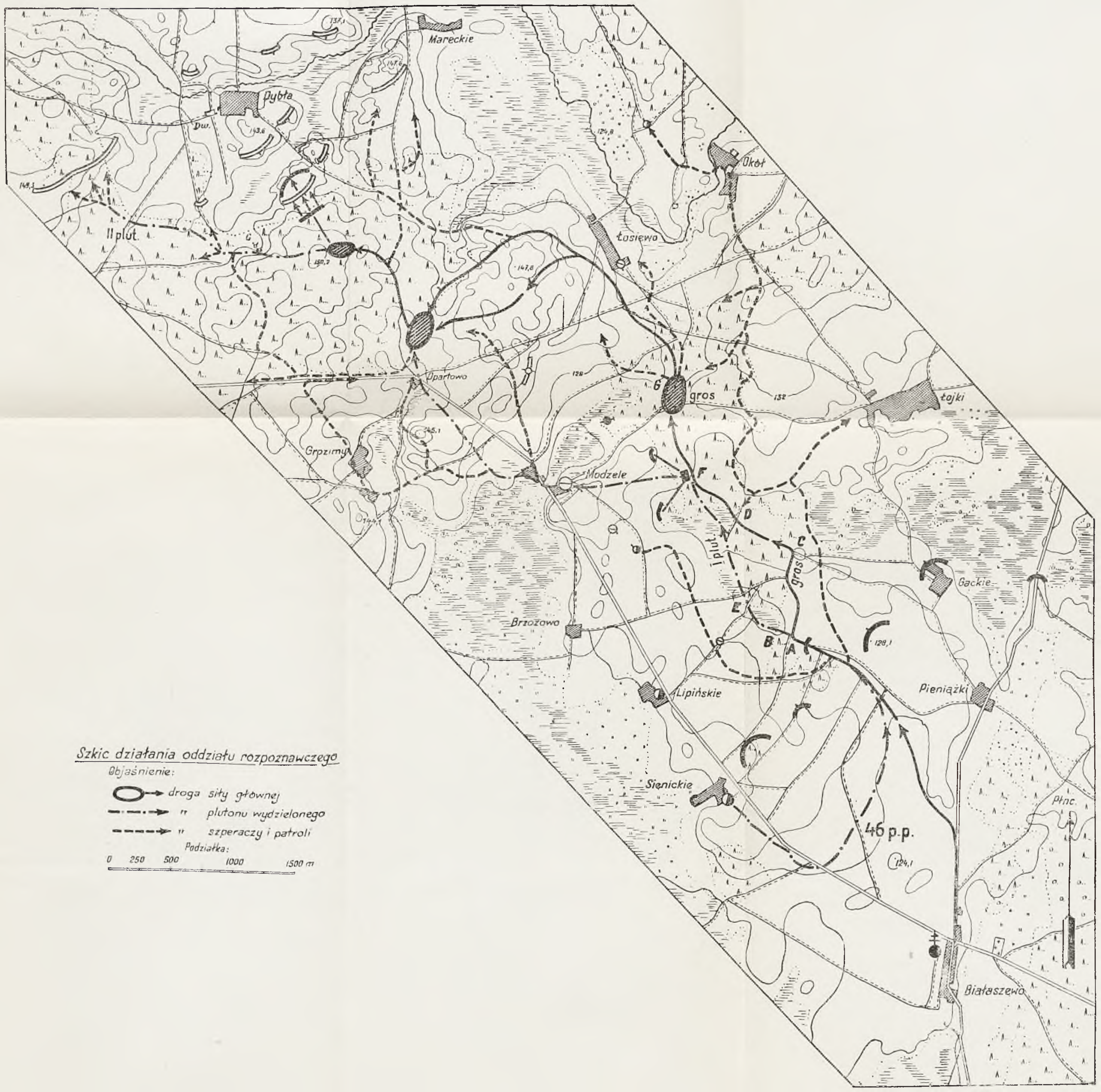
4. *Szkolenie oddziałów rozpoznawczych.*

Działanie oddziału rozpoznawczego jest bardzo urozmaicone. Byłoby zupełnie bezcelowe przerabianie wszystkich wypadków możliwych. Przeciwnie—im bardziej urozmaicone jest działanie, tem więcej trzeba skupić wyszkolenie na najważniejszych momentach. W przeciwnym razie w mózgu szkolonego powstaje chaos. Wyszkolenie piechoty i tak cierpi na nadmiar tematów, nie trzeba ich mnożyć.

Pomimo rozmaitości warunków pracy oddziałów rozpoznawczych, szkolenie rozpoznania nie wymaga wprowadzania wielu nowych tematów. Najważniejsze jest wyszkolenie dowódców: oficerów i starszych podoficerów, gdyż na nich tylko spada ciężar rozwiązywania nowych zagadnień. Na drugiem miejscu po wyszkoleniu dowódców stoi nauczanie kilku elementarnych rzeczy pojedynczego strzelca i zespołu, występujących i w innych działaniach, ale w rozpoznaniu szczególnie ważnych. Należy tu służba obserwatora, szperacza, gońca i małego patrolu. Do usprawnienia działania całości potrzeba kilku ćwiczeń oddziału rozpoznawczego na tematy typowe. Wymienię tu rozpoznanie lasu i wsi (wejście, przejście i wyjście), przejście odkrytej równiny, posuwanie się w terenie o dobrych podejściach i wreszcie rozpoznanie napotkanego nie-

przyjaciela. Tematy te łączą się także z z innemi działaniami (marsz ubezpieczony, rozpoznanie na bliskiem przedpolu).

Poza przygotowaniem dowódców szkolenie oddziałów rozpoznawczych nie wymaga więc innych ćwiczeń specjalnych, prócz ćwiczeń bojowych oddziałów rozpoznawczych, jako całości, na tematy całkowite. Sądzę, że mając wyszkolonych dowódców, strzelców i drużyny można już w pierwszym okresie przejść z powodzeniem do ćwiczeń kompanijnych na ten temat, byle były to ćwiczenia specjalne a nie ćwiczenia w ramach większych działań (naprzykład w czasie ćwiczeń międzydywizyjnych), podczas których znikają błędy w wykonaniu szczegółów.



Szkic działania oddziału rozpoznawczego
Objaśnienie:
droga siły głównej
" plutonu wydzielonego
" szperaczy i patroli
Podziałka:
0 250 500 1000 1500 m
Mareckie
Dybła
Dw.
II plut.
Łosiewo
Okół
Opartowo
G
gros
Łojki
Grozimy
Modzele
F
D
C
I plut.
gros
E
Gackie
Brzozowo
B
A
Lipińskie
Pieniążki
Sienickie
46 p.p.
Płnc.
Białaszewo

W. G.

Z POWODU „POWITANIA WIOSNY".

Artykuł U. R. p. t. „Powitanie wiosny" [1]) poruszył napewno wszystkich, dla których był napisany. Poruszył jednak i wywołał refleksje również i wśród wielu, dziś już „starych" oficerów, wzbudzając szereg myśli i wspomnień z nie tak dawno przeżytych czasów „wiosny" oficerskiej.

Najmłodsi nasi koledzy otrzymali od U. R. szereg cennych rad i wskazówek, podanych jednak, jak sądzić można z tonu artykułu, z pewnej wysokości. To też może nie od rzeczy będzie uzupełnić artykuł ten kilkoma obserwacjami, uczynionemi, że tak powiem, „zdołu" i stosunkowo świeżemi. Zdaje mi się, że uwypuklą one silniej słuszność rad U. R.

Nie tak dawno byłem podporucznikiem, a dziś na drabince hierarchicznej piechoty (w liście starszeństwa) stoję w środku, jednakowo oddalony od początku i końca. Jednem słowem, jestem oficerem ostatniej promocji wojennej „podchorążówki", jednym z tych, którzy przyszli do niej jako wojenni podoficerowie, ale na wojnę w stopniach oficerskich już nie zdążyli wrócić. Byliśmy więc pierwszymi, rozpoczynającymi oficerską służbę w warunkach „pokojowych".

Jak ten czas prędko leci i ile zmian przynosi!.. Dziś

[1]) „Przegląd Piechoty" — zeszyt 11/33.

tak pięknie wita się w „Przeglądzie Piechoty" i w każdym pułku tych kolegów, którzy przez 3 lata byli przygotowywani już do swej obecnej roli, i dalej kieruje się nimi. A jak było z nami, którzy po krótszym lub dłuższym okresie służby podoficerskiej, często zbyt młodzi, by dom zdążył należycie wychować, więc wychowani tylko przez Panią Wojenkę, mniej lub więcej niespodziewanie, po 5 miesiącach pobytu w szkole podchorążych zostawali oficerami pokojowymi? Kto poważniej zajął się „rzeczywistymi podchorążymi" a później podporucznikami? Kto uczył życia i przestrzegał przed błędami?

Nie mogę być niesprawiedliwym wobec losu. Osobiście w 90% znalazłem drogę taką, jak wskazuje U. R. Znalazłem ją, częściowo wzorując się na niektórych mych przełożonych, mało mówiących, lecz pięknie postępujących w życiu prywatnem i w służbie, częściowo — intuicyjnie. Prawda, popełniłem niejeden błąd, niejedną miałem przykrość, niejeden raz opaliły się piórka młodzieńczego idealizmu i zapału. Trafiłem na mylną drogę w tem, czem U. R. kończy swe rady, w dziale przeżyć najbardziej osobistych. Przeżyłem też wiele udręki i z winy starszych kolegów, którzy, wywyższając nieraz małostkowość, potrafili na czas jakiś przesłonić rzeczy naprawdę ważne i ludzi istotnie zasłużonych a w dalszej konsekwencji postawili w pewnej chwili na ciężkiem rozdrożu wahań.

Dziś młody kolega korzysta z wskazań, tak pięknie podanych przez U. R., z pomocy „wujka" (Za moich czasów postępowanie po podobnej drodze nazywano w pewnych sferach kolegów dziwactwem i wszelkiemi siłami pracę utrudniano).

W tem, co przeczytałem w artykule U. R. jest 100% racji!

Od pierwszych lat służby kompletowałem bibljoteczkę wojskowo-naukową i, gdy zachodziła potrzeba, nie byłem zdany na łaskę prowincjonalnej, ubożuchnej bibljoteki pułkowej; przeciwnie, niejeden dziesiątek osób znalazł u mnie to, czego tam nie było. Oszczędzałem i dzięki temu zwiedziłem niemały szmat kraju. Znam 3 języki obce, co nieraz przyniosło mi wiele pożytku i zadowolenia wewnętrznego; widzę, że warto się wziąć jeszcze za czwarty język. Nie zmarnowałem zdrowia na hulanki lub alkohol i dziś, w ciężkich chwilach, mam pociechę w zdrowym synku.

Obecnie jestem w trakcie przebywania tego etapu, który U. R. wskazuje najmłodszym kolegom — jestem słuchaczem Wyższej Szkoły Wojennej, idę więc nadal po tej drodze. Ile mnie jednak kosztowało odnalezienie jej i utrzymanie się na niej... I dlatego radzę z całego serca młodym kolegom — idźcie za wskazówkami, udzielonemi w „Powitaniu wiosny".

Gdy Wam nie wystarcza przykład mojego życia, posłuchajcie krótkiego streszczenia paru innych przykładów.

Nie wszystkim udało się tak szczęśliwie jak mnie. Wielu innych okoliczności czy koledzy, raczej bezmyślni, może, niż z gruntu źli, zepsuli lub nie powstrzymali w odpowiedniej chwili. I oto mój rocznik wykazuje już ogromne szczerby i to właśnie może wśród najlepszych kolegów.

Np. kolega X. Przyszliśmy do Szkoły Podchorążych razem z jednego pułku jako koledzy — sierżanci. Był jednym z najdzielniejszych, najzasłużeńszych naszych podoficerów, świadczyły o tem liczne odznaczenia, z orderem „Virtuti Militari" na czele. Po szkole losy nasze się rozeszły, każda następna wieść o nim była coraz gorsza,

coraz niżej staczał się; przenoszono go karnie, aż zwolniono ze służby i od wielu już lat klepie biedę w cywilu.

Kolega Y. Rzeczywisty podchorąży już przed szkołą, wybitnej inteligencji i uzgolnień. Po wojnie karty, alkohol, zabrakło woli własnej i pomocy. Oddawna też w cywilu, wieści o nim dochodziły coraz tragiczniejsze, kto wie czy dziś wogóle żyje jeszcze?

A znów kolega Z. Kapral z wojny, człowiek poczciwy, z dobremi chęciami, nieco tylko przez dom rodzinny zaniedbany. I ten się stopniowo tak zmarnował, że już od paru lat jest poza wojskiem, mimo młodego wieku.

Oto, jak zmarnowali się ci, których właściwem przeznaczeniem było służyć do dziś dnia i przewodzić wam, świecąc swem bojowem doświadczeniem!

Długo jeszcze działo się podobnie, zanim okrzepła tradycja, zanim znaleziono właściwe drogi w tej dziedzinie, jak i w każdej innej. To też można było obserwować, jak przychodziły nowe pokolenia młodzieży i jak wielu się marnowało, idąc samopas lub za złym przykładem. Tem bardziej gorzkie były obserwacje, że na to nic nie można było pomóc, nawet własnym przykładem, gdy się nie miało za sobą autorytetu pod postacią odpowiedniego wieku i stopnia! Niejednego młode siły poszły na marne lub zanikły, kandydaci na wybitnych zostali przeciętnymi. Nieraz było gorzej! Oto np. nie zarosła jeszcze mogiła pewnego podporucznika z którejś pokojowej promocji, jednego z najlepszych w szkole, człowieka, który się wybił swą własną pracą, był utalentowany i rokował pełne nadzieje na przyszłość; potem wódka, karty, długi, brak silnej woli, zły przykład doprowadziły go do tak tragicznego zaplątania, że nie znalazł innego wyjścia, jak kulką samobójczą zakończyć porachunki z życiem!..

To nie są wyjątki, podobnych przykładów możnaby przytoczyć więcej. Sądzę jednak, że i to, co podałem wystarczy wam, Koledzy, by się dobrze zastanowić na progu wojskowego życia i zdecydowanie, twardo wstąpić na drogę, wskazaną przez U. R., na drogę słuchania wskazówek swego „wujka" i o wiele doświadczeńszych od was, waszych starszych kolegów i przełożonych. Pamiętajcie tylko jedno: prawdziwych przyjaciół poznacie w kłopotach i utrapieniach; napewno nie będą nimi ci, którzy w czasach pomyślności i powodzenia ciągnąć was będą na hulanki i do kieliszka!

Kończąc te refleksje i wspomnienia, chcę podkreślić, że artykuł U. R. dokonał wiele. Jest to czyn, który powinien przynieść piękne owoce.

Cieszyć się trzeba z tej troski o młodzież, której nam kiedyś zabrakło, gdyż będzie mogła uniknąć błędów i nie zmarnuje tyle sił na samodzielne szukanie właściwych dróg w życiu.

POR. JERZY CIEPIELOWSKI.

W ODPOWIEDZI NA ODPOWIEDŹ.

Artykuł kpt. Staczyńskiego, ogłoszony w zeszycie 11 „Przeglądu Piechoty" z r. 1933, nasunął mi następujące uwagi.

Nie ulega żadnej wątpliwości, że dowódca pododdziału powinien być taktowny, sprawiedliwy i doświadczony i że dobrze jest, gdy posiada pewien dar pedagogiczny. Natomiast podany przez autora przykład ukarania bombardjera kikoma dniami aresztu za niesumienne pełnienie służby podoficera stajennego nietyle nie jest „naiwny", jak obawia się autor, ile nie może być potwierdzeniem zasady wychowawczej. Podobne przewinienia służbowe muszą być traktowane indywidualnie tak, jak w szeregu wypadków indywidualnie stosuje się metody wychowawcze. O ile dla jednego bombardjera wystarczy przemówić do ambicji, aby, jak chce autor, nie stał się „recydywistą", o tyle na drugiego tylko kara może wpłynąć dodatnio, choćby miała być zastosowana po raz pierwszy. Naturalnie od dowódcy, jako wychowawcy, zależy, aby wysokość kary odpowiadała wielkości przewinienia.

Z tem, że „do wychowania żołnierza trzeba mieć powołanie", zgodzi się każdy. Nie wiem jednak, czy wszyscy tak lekko odrzuciliby specjalne podręczniki, traktujące o wychowaniu, jak to chciałby uczynić autor. Cóż mają zrobić oficerowie, zresztą bardzo dobrzy, jeżeli nie

urodzili się wychowawcami. Takim właśnie b. dużo pomogą dobre podręczniki; a jeżeli, jak powiada autor, nie mają czasu na ich czytanie, to trzeba im ten czas dać i umożliwić własną pracę w tym kierunku.

Następnie wydaje mi się, że „dobre jedzenie i suche, ciepłe i widne koszary" nie są w dziedzinie wychowania zagadnieniami podstawowemi. Nie wiem, czy w tem przyjemnem środowisku lub w nasyceniu obfitem i smacznem jedzeniem, tkwią zasadnicze czynniki wychowawcze, czy może raczej wartość pracy wychowawczej leży w formie i sposobie, w jakim wychowawca przeprowadzi, naprzykład, pogadankę. Najedzony słuchacz w ciepłym pokoju zaśnie, kiedy wykładowca będzie nudno do niego przemawiał, odwrotnie, w mniej sprzyjających warunkach ciepła i sytości, zdoła zawsze skupić uwagę słuchaczy, jeżeli ich zainteresuje tematem i potrafi mówić żywo i barwnie.

Idę dalej. Gdybyśmy za czynniki wychowawcze uważali ciepło i nasycenie żołnierza, można się obawiać, że jeśli zawiodą one na wojnie, co przecież dość często się zdarza, to wówczas nie będziemy umieli wydobyć z żołnierza takiego wysiłku, jaki będzie w danej chwili potrzebny. Nie wydobędziemy go zaś dlatego,ześmy w okresie pokojowym do tego ani siebie, ani żołnierza nie przygotowali. I dlatego, sądzę, nie należałoby się zastanawiać nad tem, czy sala jest ogrzana i żołnierz najedzony, a raczej, czy wychowawca jest tak przygotowany, aby przy każdej sposobności i w każdej okoliczności umiał zachować wpływ na żołnierza, potrafił go zainteresować i porwać, jeśli zajdzie potrzeba. Dobry prelegent nawet w nieopalonej sali zajmie słuchaczy wykładem o „potędze państwa" i odwrotnie—złemu prelegentowi nie pomoże ani dobrze ogrzana sala, ani nasycenie żołnierzy,

„potęga państwa" w złym wykładzie nie nabierze blasku.

Najlepszy wychowawca żołnierza i najlepszy znawca jego duszy, Marszałek Józef Piłsudski, zwyciężył w 1920 roku żołnierzami bosymi, obdartymi i zmęczonymi, o których sam pisał: „że takich dziadów w ciągu całej wojny nie widziałem" [1]). Wystarczyło jednak, aby Naczelny Wódz osobiście dokonał przeglądu oddziałów, porozmawiał z kilkoma żołnierzami i swym bezpośrednim wpływem ożywił ich siłę moralną, wystarczyła silna wola Naczelnego Wodza, aby żołnierz zaczął zwyciężać.

Jeżeli więc na pierwszem miejscu stawiam metodę wychowawczą oficera - pedagoga a nie warunki, w jakich pracę swoją musi prowadzić, czynię to nie dlatego, abym nie doceniał potrzeby należytego odżywiania żołnierza i kulturalnych warunków koszarowych, lecz aby uwypuklić, że nawet zimno i głód nie mogą być przeszkodą do osiągnięcia celu, do którego zmierza dowódca-wychowawca w służbie w koszarach bądź na polu walki.

---

[1]) „Rok 1920".

W. S.

WYSZKOLENIE I UŻYCIE POCZTU DOWÓDCY KOMPANJI I POCZTU DOWÓDCY PLUTONU W OŚWIETLENIU NIEMIECKIEJ LITERATURY WOJSKOWEJ.

Całość poglądów niemieckich na wymienione w tytule zagadnienie została wyczerpująco przedstawiona w zeszycie sierpniowym „Przeglądu Piechoty" z 1932 r [1]) Ograniczę się zatem obecnie tylko do zarejestrowania ostatnich ciekawszych głosów na ten temat.

P o c z e t d o w ó d c y p l u t o n u („Zugtrupp") składa się z 1 grajka i 3 gońców (po 1 na każdą drużynę), którzy powinni być wybrani z pośród najlepszych żołnierzy plutonu. Grajek jest wyszkolony również jako obserwator, gońcy jako „wykrywacze" gazów („Gasspürer").

Grajek nosi przybory pomocnicze do map i szkiców (kątomierz, przenośnik, siatkę do wskazywania celów), do łączności wzrokowej (chorągiewki sygnalizacyjne, drzewce i tarczki semaforowe, rakietnicę i rakiety) oraz przybory do pisania. Dowódca plutonu nosi lornetkę, kompas lub busolę i latarkę kieszonkową korespondencyjną (światło białe, czerwone i zielone) umożliwiającą korespondowanie alfabetem Morsa.

---

[1]) Mjr. dypl. Albin Piotr Habina „Poczet dowódcy kompanji w oświetleniu wojskowej literatury niemieckiej" — zeszyt 8/32. str. 112.

Posiadanie własnego pocztu ułatwia dowódcy plutonu dowodzenie i obserwację oraz umożliwia mu utrzymywanie łączności z dowódcą kompanji i sąsiadami bez potrzeby wyciągania ludzi z drużyn.

P o c z e t d o w ó d c y k o m p a n j i („Kompagnietrupp") zasadniczo składa się z:

1 podoficera, jako dowódcy pocztu,
1 trębacza, wyszkolonego również na obserwatora,
3 łączników (po 1 na każdy pluton), wyszkolonych jako wykrywaczy gazów,
1 oceniacza odległości,
1 kolarza (który w marszu jedzie zasadniczo na końcu kompanji za ostatnim wozem taboru bojowego).

Przed walką poczet dowódcy kompanji zostaje uzupełniony przez przydział z bataljonu: 1 patrolu telefonicznego, 1 patrolu migaczy, 1 roty psów meldunkowych i ewentualnie łączników broni pomocniczych.

Wyekwipowanie pocztu dowódcy kompanji omówione jest szczegółowo w zeszycie 8/32 „Przeglądu Piechoty".

Poczet dowódcy kompanji jest więc ilościowo i jakościowo wystarczający i dostatecznie wyposażony, aby ułatwić swemu dowódcy dowodzenie oraz utrzymanie łączności z dowódcą bataljonu, plutonami i sąsiadami. W wyjątkowych wypadkach może dowódca kompanji zwiększyć skład pocztu, przydzielając dodatkowych gońców bojowych z plutonów.

* * *

Wyszkolenie pocztów plutonowych i kompanijnych powinno być ukończone po okresie zimowym przed rozpoczęciem szkolenia w związkach i musi być nawiązane do poziomu wyszkolenia poszczególnych klas, ponieważ

dowódca pocztu przychodzi ze szkoły podoficerskiej lub ze szkoły starszych strzelców, gońcy z żołnierskiej II, a obsługa migaczy i oceniacze odległości z I klasy wyszkoleniowej.

Treścią wyszkolenia zespołowego jest zgranie poszczególnych składowych części pocztów w wykonywanych przez nich czynnościach tak, ażeby we wszystkich okolicznościach walki poczet potrafił spełnić dwa zasadnicze zadania:

a) zapewnić stałą łączność w obrębie kompanji w każdej chwili,

b) odciążyć dowódcę kompanji przez wykonanie czynności pomocniczych.

Zadania z zakresu łączności.

Przy ruchu kompanji:

1. przyzwyczajanie pocztu do istnienia stałej zorganizowanej łączności wzrokowej; każdy żołnierz pocztu musi utrzymywać łączność wzrokową stałe w jednym wyznaczonym kierunku (np. do 1. plutonu, wprzód w prawo; jeżeli pluton chwilowo zniknie w zagłębieniu terenowem— gdzie go ponownie zobaczy?);

2. łączność zapomocą znaków ręką, hełmem i t. d., wzajemne porozumiewanie się;

3. utrzymanie i zmiana kierunku marszu przy pomocy kompasu.

Przy zatrzymaniu się kompanji lub tylko jej części:

1. przenoszenie i przekazywanie meldunków do dowódców przełożonych oraz rozkazów do jednostek podwładnych; orjentowanie się w ich położeniu i terenie dla użytku swego dowódcy;

2. łączność zapomocą znaków ręką, hełmem i t d.;

3. łączność zapomocą migaczy;

4. rozpoznawanie (wyszukiwanie) wzrokiem zasłoniętych i słabo ostrzeliwanych dojść (dróg) łącznikowych i dojazdowych.

Zadania z zakresu odciążenia dowódcy.

Rozpoznanie wzrokowe:

1. pokrycie i właściwości terenu na przedpolu,

2. obserwacja nieprzyjaciela,

3. obserwacja i wykrywanie wszelkich innych zdarzeń i objawów (sąsiedzi, artylerja i t. d.),

4. samodzielne meldowanie wyników obserwacji.

Ocena i segregowanie napływających meldunków.

Orjentowanie patroli łącznikowych i t. p. o położeniu własnem i nieprzyjacielskiem.

Przygotowanie:

1. szkiców dla patroli, do meldunków i do rozkazów własnego dowódcy,

2. ustalenie kierunków marszu i odległości marszowych do określonych punktów (do dowództwa bataljonu, do sąsiednich kompanij, do pewnych punktów terenowych, które brane są pod uwagę dla rozpoznania, walki, przesunięć i zaopatrzenia).

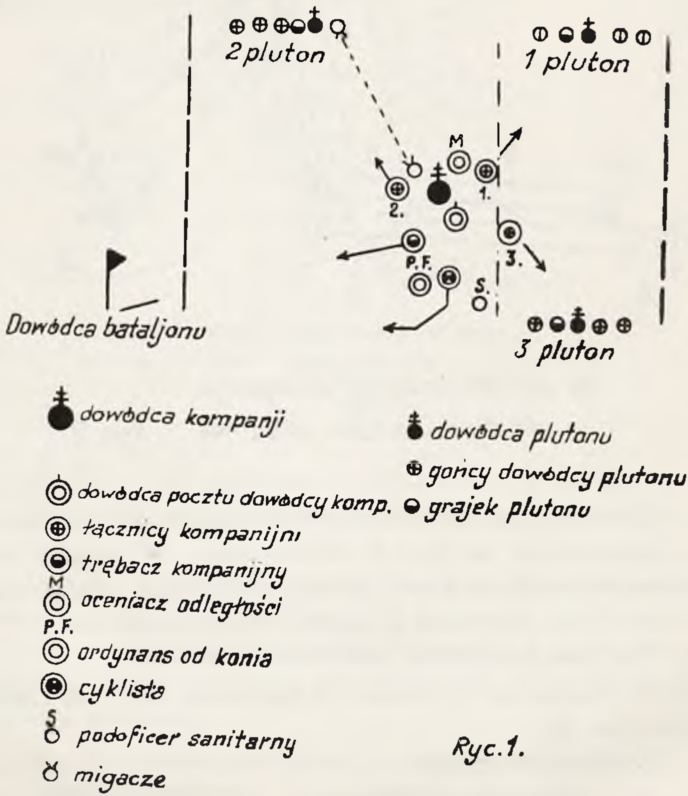
3. Ocena odległości.

Przypominanie konieczności wysłania lub odesłania patroli, gońców, wozów bojowych, kuchen polowych.

Sporządzanie meldunków o amunicji i stratach.

Przy wszystkich ćwiczeniach, zwłaszcza natarcia i obrony, należy zwracać uwagę na dobre ugrupowanie

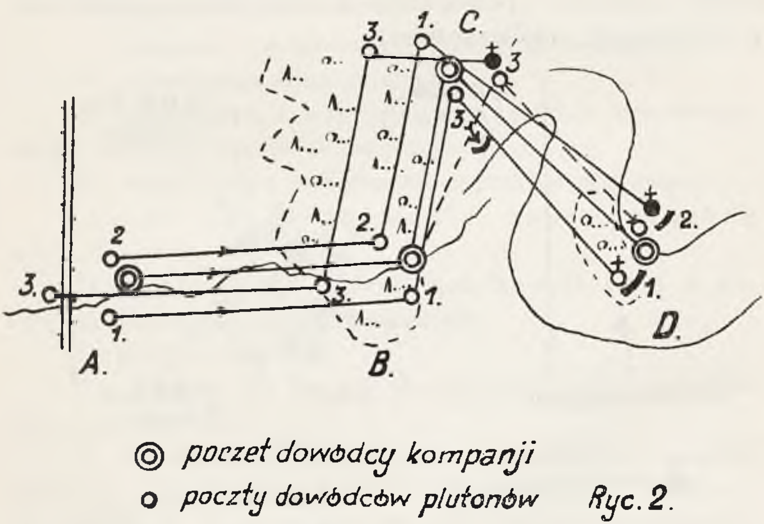
pocztów w terenie. Ponieważ dowódca kompanji nie może się stale znajdować w jednem miejscu, musi to uczynić dowódca pocztu. W czasie ruchu kompanji poczet posuwa się za dowódcą w wyznaczonem miejscu, wykonywając różne przewidziane zadania. W czasie zatrzymania się poczet powinien być przy dowódcy, który wtedy, odpowiednio do położenia, wyznacza każdemu z żołnierzy pocztu czynności pomocnicze do wypełnienia przez nich w określonych okolicznościach.



Ryc. 1.

Ugrupowanie pocztu kompanijnego i pocztów plutonowych kompanji rozczłonkowanej w schematycznem ujęciu — wygląda następująco (ryc. 1).

W podobny sposób ma działać również poczet dowódcy plutonu. Dowódcą pocztu powinien być najstarszy goniec lub grajek (ponieważ prawie stale znajduje się przy dowódcy plutonu)



Ryc. 2.

Cały materjał zespołowego wyszkolenia pocztów może być przerobiony w 5 — 6 ćwiczeniach. Wskazane jest przeprowadzanie ćwiczeń równocześnie dla wszystkich pocztów danej kompanji a nawet całego bataljonu.

Oto dwa przykłady podobnych ćwiczeń.

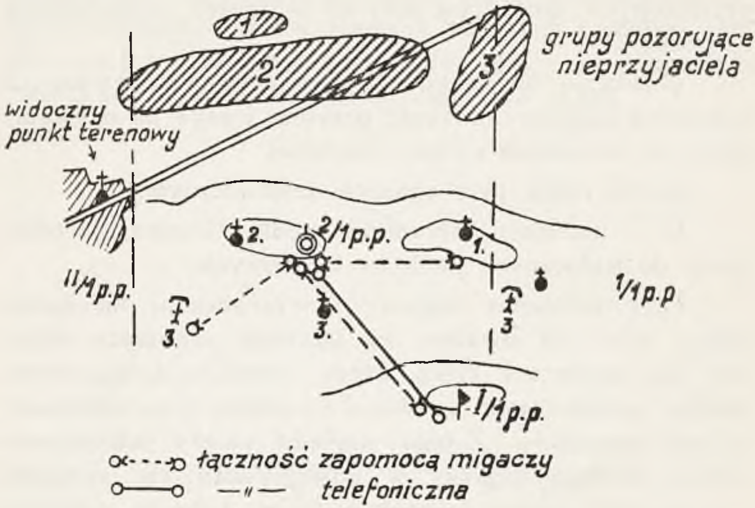
1. Łączność w czasie zatrzymania się i w czasie ruchu (ryc. 2).

Przebieg ćwiczenia:

A — położenie wyjściowe

A—B — łączność wzrokowa i znakami w czasie ruchu

B — ustalenie nowych elementów dla nowego kierunku marszowego według kompasu, przekazanie rozkazów w związku ze zmianą kierunku marszowego



Ryc. 3.

B—C — prowadzenie w nakazanym kierunku

C — jak w wypadku B, przekazanie rozkazów do natarcia

C—D — łączność wzrokowa i znakami w czasie natarcia

D — uruchomienie łączności zapomocą migaczy, rozpoznanie wzrokowe słabo ostrzeliwanych dojść dla gazów, łączność znakami.

2. Ćwiczenie obserwacji w czasie walki (ryc. 3).

Treść ćwiczenia:

A — łączność zapomocą migaczy, znaków. gońców i telefonu

B — meldunki:

ustnie do pocztu,

ustnie i pisemnie na przygotowanych szkicach do przełożonych dowódców oraz do jednostek podwładnych i sąsiadów,

układanie meldunków i rozkazów przekazywanych zapomocą migaczy (zwracać przytem uwagę na używanie siatki do wskazania celów i skrótów),

służba ruchu przy aparacie telefonicznym.

C — ustalanie kierunków według kompasu i odległości do widocznych punktów terenowych.

Przy szkoleniu migaczy i wyznaczaniu im zadań należy mieć na uwadze, że łączność zapomocą migaczy jest użyteczna tylko wtedy, jeżeli tą drogą można szybko przekazywać meldunki i rozkazy i po odebraniu są one zrozumiałe. Z tego względu należy intensywnie szkolić obsługę migaczy w posługiwaniu się skrótami i w łączności zapomocą znaków (ręką, hełmem, pałeczką sygnalizacyjną i t. p.). Tekst przekazywany (meldunku, rozkazu) powinien być już odpowiednio zredagowany przez nadającego dowódcę. Jeżeliby obsługa migaczy miała dopiero tekst przystosowywać, straciłoby się wówczas za wiele czasu i opóźniało przez to nadanie lub przyjęcie innych meldunków i rozkazów.

Pogłębienie wyszkolenia pojedyńczego może obejmować w tym okresie tylko powtórzenie najważniejszych przedmiotów (np. użycie kompasu i busoli, rysowanie szkiców perspektywicznych, szkiców zwykłych i t. p.), ze względu na to, że powinnyby one być już opanowane w okresie wyszkolenia zimowego.

Myślą przewodnią wszystkich ćwiczeń, organizowanych dla pocztów, powinna być jak najdalej idąca prostota. Trzeba unikać wszelkiego rodzaju sztuczek pokojowych, zawodzących w rzeczywistości wojennej. Jeżeli się zaś będzie konsekwentnie szkoliło poczty plutonowe i kompanijne we wskazanym kierunku, stworzy się organ, który nawet w najcięższych warunkach bojowych umożliwi przekazanie i wykonanie rozkazów dowódcy oraz zaoszczędzi czas i siły ludzkie dla innych cięższych zadań.

DZIAŁ MUZYCZNY.

MJR. KPLM. DR. STEFAN LIDZKI-ŚLEDZIŃSKI.

ZADANIA SŁUŻBOWE A ZAGADNIENIA ORGANIZACJI ORKIESTR WOJSKOWYCH.

Uszeregowane podług znaczenia służbowego zadania orkiestr wojskowych są następujące:

a) muzyka marszowa,
b) reprezentacja wojska,
c) przygrywanie żołnierzom (koncerty koszarowe),
d) propaganda artystyczna wśród społeczeństwa.

Powyższe cztery punkty wyczerpują całkowicie zadania orkiestry, gdyż występy zarobkowe stanowią jedynie zło konieczne, które oby jak najprędzej przestało orkiestry obciążać. Porządek, w jakim uszeregowałem cztery działy pracy orkiestry, da się z łatwością uzasadnić.

Muzyka marszowa stanowi najważniejszy czynnik w tej pracy. Potężne działanie rytmu, pomagające maszerującemu żołnierzowi w zmechanizowaniu wysiłku i pokonywaniu zmęczenia, sprawia, że dla maszerującego oddziału orkiestra jest nietylko miłem urozmaiceniem czasu, ale również jednostką, rzetelnie współdziałającą w pracy marszowej. W tym zakresie rola orkiestry jest uznawana przez wszystkich: nawet władze lokalne, gospodarujące

dość bezwzględnie orkiestrami, ustępują, gdy pułk ma wykonać większy wysiłek marszowy, do którego potrzebna jest orkiestra.

Względy reprezentacyjne stawiam na drugiem miejscu. Występ orkiestry dodaje świetności uroczystościom, defiladom, obchodom, akademjom. Najwyższy symbol bytu niepodległego — Hymn Narodowy — wykonuje orkiestra, ona też wykonuje tradycyjny marsz pułkowy. Stale towarzysząc chorągwi pułkowej, wita dostojników Państwa i oddaje honory przełożonym, przypomina o radosnych dniach, grając capstrzyki po ulicach miast w uroczyste wigilje, żegna zmarłych bohaterów i kolegów prostą pieśnią żołnierską.

Wysunięcie na trzecie zkolei miejsce koncertów koszarowych jest niestety w dzisiejszych czasach raczej postulatem niż faktem. Ale mimo obciążenia orkiestr pracą służbową i występami zarobkowemi, względy wychowawcze powinny spowodować większe zainteresowanie tą, niestety dość zaniedbaną (przynajmniej w większych garnizonach), dziedziną. Zwłaszcza w okresie po wcieleniu rekrutów, kiedy przepustki nie są udzielane, koncerty koszarowe w godzinach wolnych od zajęć mogą odegrać bardzo poważną rolę w życiu żołnierza.

Jakkolwiek koncerty publiczne stanowią dla ambitnych kapelmistrzów bodaj najważniejszą dziedzinę, umieściłem je na ostatniem miejscu, jako bezpośrednio ze służbą niezwiązane. Zastrzegam się, że nie jest to równoznaczne z bagatelizowaniem tych koncertów, gdyż stanowią one czynnik propagandowy pierwszorzędnej wagi, a dla orkiestry są doskonałym bodźcem do pracy; znaczenie publicznych produkcyj wzrośnie zresztą znakomicie w razie wojny. Jednak przy podziale i uszeregowaniu zadań orkiestry przyjąłem zgóry ich znaczenie służ-

bowe, wojskowe, a więc te czynniki, które powinny kierować postanowieniami organizacyjnemi, odsunąłem zaś świadomie na dalszy plan czynnik wartości artystycznej produkcyj orkiestrowych.

Chcąc teraz z tych przesłanek wyciągnąć wnioski, na których należałoby zbudować racjonalną organizację orkiestry, trzeba wyodrębnić te elementy techniki orkiestralnej, o jakie będzie nam przedewszystkiem chodziło.

Czynnikiem naczelnym muzyki marszowej jest potęga brzmienia, dająca możliwie najwięcej imperatywnego wyrazu elementarnemu rytmowi, o którego wydobycie w marszu chodzi przedewszystkiem. Drugi element jest raczej natury optycznej niż muzycznej — jest nim prezencja, dążenie do imponującej okazałości, związanej z czynnikiem reprezentacyjnym orkiestry. Na trzeciem miejscu postawię biegłość techniczną, umożliwiającą orkiestrantom poprawne wykonanie „rzemiosła", na czwartem dopiero doskonałość artystyczną, przekształcającą „rzemiosło" muzyczne na prawdziwą sztukę. I w tem uszeregowaniu rezygnuję z aspiracyj artysty, wysuwając na plan pierwszy czynnik przydatności służbowej. W ten sposób dochodzimy do zasadniczego problemu w organizacji orkiestry, który właściwie streszcza się w trzech słowach: ilość, czy jakość? W tym zakresie, przyznać należy, panują dotąd zasadnicze nieporozumienia, na które pozwolę sobie zwrócić uwagę.

Po pierwsze — identyfikowanie natężenia dynamicznego z pojęciem „masy" [1]) tonu. Ujawnia się ono w dwu niestety bardzo popularnych twierdzeniach:

1. stu orkiestrantów musi grać głośniej, niż dziesięciu.

---

[1]) Terminu tego używam za Riemannem („Elemente der musikalischen Aesthetik", Hesse, Berlin).

2 wystarczy kazać słabej ilościowo orkiestrze grać głośniej, aby ją było dalej słychać; jeśli mimo to oddziały maszerujące dalej od orkiestry nie słyszą jej, wówczas orkiestra gra źle, nie wysila się, nie wykonała rozkazu i t. p.

Jednak w rzeczywistości stu ludzi może grać o wiele ciszej od jednego, a pewna miara w głośnem graniu nie da się w żaden sposób przekroczyć. „Głośność" w graniu (w muzyce = forte) zależy wyłącznie od amplitudy fali głosowej, która nie da się powiększyć poza pewną normę, zależną od rodzaju instrumentu, jego rejestru i wreszcie — od indywidualnych, fizjologicznych właściwości grającego. Napięcie dynamiczne można wprawdzie powiększać lub zmniejszać dowolnie, ale jedynie w powyżej wzmiankowanych granicach, nie jest też ono równoznaczne z donośnością. Ta ostatnia jest zależna wyłącznie od „masy" tonu, którą możemy sobie dla ułatwienia identyfikować z ilością poruszanego przez fale głosowe powietrza. Im więcej powietrza drga pod wpływem fal głosowych, im większy słup jego jest wprawiany w ruch w instrumencie przez zadęcie grającego, tem dalej rozchodzą się fale głosowe, tem większy jest „zasięg" instrumentu. Możemy to sobie uprzytomnić doświadczalnie, słuchając najpierw z bliskiej odległości fletu, grającego forte i basu, grającego piano. Oczywiście, flet będzie głośniejszy od basu, bowiem amplituda fal głosowych będzie u niego większa. Jednak w miarę oddalania się od źródła dźwięku przestaniemy słyszeć „głośny" flet, podczas gdy tony cicho grającej tuby będą wciąż jeszcze zupełnie wyraźnie rozróżniane przez nasze ucho. „Masa" tonu fletowego jest bowiem o wiele mniejsza niż u tuby, ze względu na „kaliber" obu instrumentów i ilość poruszanego przez nie powietrza. Czynnik „masy" tonu jest

dla danego instrumentu (i rejestru) stały, a więc jego „donośność" nie może wzrosnąć zależnie od woli grającego: chcąc ją powiększyć, musimy zwiększyć zespół instrumentów; chcąc mieć orkiestrę, którą słychać daleko, musimy ją uczynić odpowiednio ilościowo silną. Ponieważ zaś w marszu chodzi o to, aby jak największa ilość maszerujących była objęta „zasięgiem" orkiestry, dla należytego wykonania tego najważniejszego z zadań orkiestry musimy ją mieć ilościowo silną.

Potęga brzmienia, „siła" orkiestry wpływa też dodatnio na jej reprezentacyjny charakter, tem bardziej, że obok imponującej masy tonu gra rolę czynnik optyczny. Gdy chodzi o względy reprezentacyjne, musimy liczyć się bezwzględnie ze środowiskiem, na jakie mamy oddziałać, któremu trzeba zaimponować, t. j. z „publicznością". O ile w czasie koncertów i publicznych produkcyj możemy uprawiać sztukę dla sztuki, licząc się tylko ze względami artystycznemi, lub obrać kierunek popularyzatorsko-pedagogiczny, podciągając publiczność do obranego wyższego poziomu muzykalności, o tyle tutaj, gdzie chodzi o propagandowy, doraźny efekt, trzeba dążyć do osiągnięcia rezultatu wszelkiemi temi środkami, jakie nam dyktuje znajomość psychiki szerokich mas. Jeśli idzie o orkiestrę, to szeroka publiczność jest zdania: „duża orkiestra — dobra orkiestra". Stanowisko to znane jest dobrze kolegom kapelmistrzom (Któż nie „wzmacniał" zespołu, oczywiście optycznie, „artystami" o smyczkach pociągniętych zamiast kalafonji mydłem, aby wypadkiem nie wydały tonu, o trąbach zatkanych korkiem! Efekt zawsze był „dobry", a orkiestra „brzmiała lepiej"). Orkiestra „duża" zaimponuje i będzie wywierała na masy lepsze wrażenie od małego kompletu, choćby samych wirtuozów. Ów czynnik optyczny grać będzie zawsze w reprezentacyjnych występach orkiestry rolę nie-

mal decydującą, publiczność łatwiej zauważy i oceni postęp czy inowacje w tym zakresie niż największy wysiłek artystyczny. Nie jest rzeczą przypadku, że orkiestry używają dotąd różnych barwnych i kształtnych ozdób, jak proporce do fanfar, „liry". Orkiestry zawsze były lepiej i bardziej z przepychem ubrane, niż oddziały linjowe i to począwszy od pierwszej historycznie znanej dętej orkiestry wojskowej, wyobrażonej na malowidle egipskiem z czasów Nowego Cesarstwa (około 1600 r. przed Chrystusem), aż do dzisiejszych zespołów kawaleryjskich, jeżdżących na białych koniach i umundurowanych nietyle regulaminowo, co efektownie.

Przygotowanie techniczne orkiestrantów do wykonywania muzyki marszowej nie wymaga specjalnych wysiłków w zakresie opanowania gry na instrumencie. Co najwyżej należy zwrócić większą uwagę na technikę różnych rodzajów staccato a w zakresie interpretacji na jak najbardziej precyzyjną rytmikę i umiejętność wydobywania wszelkich akcentów dynamicznych w sposób nawet przejaskrawiony. Duży nacisk kłaść też należy na opanowanie gry pamięciowej, zwłaszcza przez t. zw. „drugie głosy", aby uzyskać dobrze brzmiący podkład harmoniczny, potęgujący brzmienie orkiestry. Jak widać — nie są to wymagania wygórowane.

W zakresie artystycznych produkcyj orkiestry napotykamy znowu na nieporozumienie. Słyszałem nieraz takie zdanie: „Orkiestra duża, dająca koncerty jest w wojsku zbyteczna, wystarczy zupełnie mały zespół, który będzie dobrze grał marsze". Jak sądzę, kwestję „małego zespołu, dobrze grającego marsze" wyjaśniłem już dostatecznie poprzednio, zajmę się więc kwestją „dużej orkiestry koncertowej". Pokutuje w tem powiedzeniu echo „psychologji mas", owej tezy „duża orkiestra — dobra

orkiestra". Ale o „dobroci" artystycznej w orkiestrze nie decyduje nigdy ilość, lecz jakość; aby dać koncert, nie potrzeba dużej ilości wykonawców, lecz niezbędni są wykonawcy o wysokiej technice gry i talencie artystycznym. Kierując obecnie największą orkiestrą dętą w Polsce, „mobilizuję" ją w całości jedynie do muzyki marszowej, podczas gdy do koncertu redukuję ją do mniejszego zespołu najlepiej grających orkiestrantów. W 1926 roku orkiestra 1. p. p. Leg. zdobyła mistrzostwo okręgu korpusu Nr. III w składzie 20 ludzi (trzech słabo grających pozostało w koszarach, aby nie psuli), bijąc silniejsze dwukrotnie orkiestry o pokaźną ilość punktów. Ale ta dwudziestka składała się z wytrawnych muzyków, wyrobionych artystycznie, ambitnych i zgranych. W parę dni potem orkiestra ta „przepadła" podczas defilady w Wilnie: grała dobrze, ale nie było jej słychać, gdyż tupot maszerujących zagłuszył ją zupełnie. Należałoby więc raczej powiedzieć: „Nie chcę mieć małego zespołu wybitnych muzyków do koncertu, wolę mieć większą ilość słabszych do muzyki marszowej". Wtedy mówiący byłby zgodny zarówno z doświadczeniem, jak z ustalonemi na drodze naukowej prawami przyrody.

Jakież stąd wnioski?

1. W zakresie muzyki marszowej. Umożliwić powiększenie ilościowego składu orkiestry, wprowadzając większą ilość podoficerów nadterminowych; zezwolić na użycie w orkiestrach dobrze grających poborowych; wreszcie drogą szkolenia sygnalistów, intensywniejszego niż dotąd, wprowadzić do orkiestry trębaczy i doboszy na sposób praktykowany w wojsku francuskiem. Ten ostatni sposób wzmacnia znakomicie orkiestrę marszową, nie powodując powiększenia etatów ani specjalnych kosztów; należałoby jedynie stworzyć odpowiedni repertuar polskich marszów.

2. *W zakresie reprezentacji.* Wzmożenie składu a więc i potęgi brzmienia orkiestry w marszu odbije się także dodatnio na jej reprezentacyjnym wyglądzie. Oddziałek trębaczy i doboszów przyczyni się również do urozmaicenia i poprawy jej wyglądu zewnętrznego. Należy tu położyć większy nacisk na umundurowanie orkiestry, gdyż sprawa ta obecnie nie jest dobrze postawiona. „Skrzydełka", doczepiane do naramienników na czas defilady są tylko nieestetycznym „organem szczątkowym", kompromisem między dawnym, świetnym galowym strojem a obecnym polowym mundurem Jako odznaka służby wystarczają w zupełności przepisane lirki na kołnierzu, zaś „skrzydełka" w obecnej, wysoce nieestetycznej formie powinny być skasowane, jeśli przyjąć dla orkiestry na jej występy galowe jednolity mundur polowy. Zdaniem mojem, przyozdobienie munduru orkiestranta (wyłącznie na występach o charakterze galowym) powinno być ze względów reprezentacyjnych zachowane, ma bowiem swoje uzasadnienie w psychice szerokich mas i utwierdzone jest „dość dawno", bo około 3500-letnią tradycję. Zagadnienie to musi być jednak rozwiązane w sposób artystyczny, co dla artysty powołanego do zaprojektowania takiego munduru, nie powinno być trudne do przeprowadzenia, zwłaszcza w oparciu o wzory zachowane z dawnych czasów. O tem, że nie potrzeba tworzyć specjalnego galowego munduru, świadczą fantastyczne i niejednolite, ale naogół estetyczne przybrania mundurów w orkiestrach kawalerji, mających, jako nieetatowe, zupełną w tym kierunku swobodę.

3. *Sprawy techniki gry instrumentalnej i artystycznego wykonania,* jako dotyczące wyszkolenia fachowego, wykraczają poza ramy niniejszego artykułu. Są one zresztą rozwiązane w sposób zupełnie dobry w Instrukcji o orkiestrach wojskowych.

WIADOMOŚCI Z PRASY OBCEJ.

Anglja.

1. Niezadowalający wynik dotychczasowych doświadczeń nad motoryzacją i mechanizacją. („Militär-Wochenblatt" Nr. 25/34).

Sześcioletnie doświadczenia przeprowadzane w Anglji na temat związków mieszanych piechoty i broni pancernej dały wyniki niepomyślne. Połączenie 3-ch bataljonów zmotoryzowanej piechoty i bataljonu czołgów jest nieodpowiednie. Samodzielne związki zmechanizowane okazały się lepsze. Próby wykazały wielką różnorodność sposobów natarcia piechoty zmechanizowanej i duże trudności ich stosowania. Oddziały doświadczalne zostały przeorganizowane w normalne związki piechoty. Jedynym realnym wynikiem jest stwierdzenie konieczności przydziału do bataljonu piechoty broni stromotorowej.

* * *

Wiadomość ta w połączeniu z wzmianką o zwolnieniu ze służby czynnej gen. Fullera, twórcy i przedstawiciela idei mechanizacji i motoryzacji armji angielskiej z powodu „rozbieżności poglądów" (Militär-Wochenblatt Nr. 29/34), oraz narzekania kpt. Lidella Harta na łamach prasy na zastój mechanizacji i motoryzacji armji i niekorzystny, równy przedwojennemu, stosunek liczebny broni technicznych do piechoty (Militär-Wochenblatt Nr. 23/33) — nasuwa przypuszczenie, iż w sferach kierowniczych wojskowych Anglji nastąpiła duża zmiana poglądów w kwestji daleko idącej mechanizacji i motoryzacji armji.

129.

2. *„Płatowiec rozbrojeniowy".* („Militär-Wochenblatt" Nr. 25/34).

Nazwą tą oznaczył konstruktor Sidney Brown płatowiec-torpedę bez pilota, przeznaczony do zwalczania samolotów niszczycielskich.

Płatowiec ten, wyrzucony z katapulty porusza się w kierunku celu automatycznie, kierowany niezawodnem okiem elektrycznem, działającem na zasadach komórki fotoelektrycznej. Dotąd nie udało się stwierdzić, czy wynalazek ten został już praktycznie wypróbowany.

11.

Austrja.

Organizacja marszów w górach. (Militärwissenschaftliche Mitteilungen Nr. grudniowy z 1933 r.).

Pułkownik dr. Hubicki podaje ciekawe dane odnoszące się do organizacji marszów w górach. Specjalnie interesujące są normy przemarszów odbiegające od przyjętych w regulaminach przedwojennych. Czas marszu, z chwilą gdy szybkość jego spada poniżej 4 km/godz., a więc przy wchodzeniu na wzniesienia o spadku od 1 : 13, lub schodzeniu po pochyłościach począwszy od 1 : 8 — zależy nie od długości trasy lecz wyłącznie od różnicy wysokości. Przy obliczaniu należy przyjmować, że pokonanie 300 m różnicy wysokości przy wchodzeniu lub 500 m przy schodzeniu wymaga jednej godziny. Normy te zaczerpnięte z doświadczeń wojennych potwierdzają również rozważania teoretyczne i doświadczenia pokojowe. Czasy obliczone na tej zasadzie pokrywają się niemal z czasami przyjętemi w przewodnikach turystyki wysokogórskiej. Powyższe normy obliczeniowe można stosować przy pochyłościach poniżej 45^0. Przy pochyłościach większych marsz płynny jest niemożliwy, a czas przemarszu można ustalić jedynie zapomocą rozpoznania trasy przez patrole, lub na podstawie danych zaczerpniętych z podręczników turystycznych, lub od ludności miejscowej.

Zdolność marszowa zwierząt jucznych określona na podstawie doświadczeń przedwojennych i wojennych wynosi 400 m wzniesienia w ciągu godziny, zarówno przy wchodzeniu jak i schodzeniu. Normy te należy stosować przy spadkach większych od 1 : 10.

Powyższe czasy nie obejmują krótkich odpoczynków, których ilość i częstość zależy przedewszystkiem od wyszkolenia oddziałów w marszach górskich, następnie od szeregu innych czynników, jak: stan fizyczny, obciążenie żołnierzy, stan drogi, pora dnia i roku, pogoda i t. p. Dla oddziałów górskich wystarczają z reguły 10 min. odpoczynki na każdą godzinę marszu, dla oddziałów nieprzyzwyczajonych do marszów górskich 10 — 15 minut na każde pół godziny. Przy schodzeniu wystarczą odpoczynki rzadsze i krótsze.

Przeciętna dzienna wydajność marszowa przy marszu pod górę wynosi:

dla oddziałów górskich bez obciążenia — 2000 m, z obciążeniem — 1500 m,

dla oddziałów innych bez obciążenia — 1500 m, z obciążeniem — 1000 m różnicy wzniesień.

Przy organizacji marszu górskiego bardzo ważne jest odpowiednie wyruszenie, by oddziały nie czekały jedne na drugie, oraz aby podczas drogi nie nastąpiły niepotrzebne zatrzymania. Przy obliczaniu czasu wymarszu należy brać pod uwagę następujące czynniki:

— czy marsz musi być ukończony za dnia,

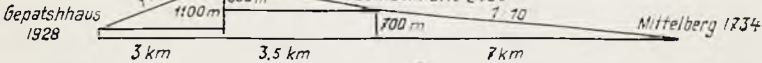
— czy i gdzie znajdują się miejsca zdatne na odpoczynki i o jakiej pojemności,

— jaki będzie szyk marszu (kolumna czwórkowa, czy rząd, odstępy), i uzależniona od niego długość kolumn.

W dalszym ciągu podaje autor 6 przykładów, które mają stanowić podstawę dla nauki rozkazodawstwa w zastosowaniu do marszów górskich. Oto jeden z nich:

Z a d a n i e.

„Kompanja (oddział górski), składająca się z 3-ch plutonów i pocztu dowódcy po 40 strzelców oraz oddziału nosicieli, złożonego z 50 ludzi, ma przejść marszem podróżnym z Mittelberg przez przełęcz Ölgruben do Gepatschhaus. Przyjmuje się, że przełęcz Ölgruben można przejść pojedyńczo z zachowaniem odległości 5 metrów pomiędzy maszerującymi, oraz że odpoczynki 10-cio minutowe co godzinę mogą odbywać plutony kolejno na tych samych miejscach. Jak należy zorganizować marsz aby mógł się odbyć bez żadnych przeszkód i jak długo będzie trwał marsz?



Rozwiązanie. Najmniejsza szybkość marszu na odcinku najuciążliwszym, t. j. przełęcz Ölgruben — Gepatschhaus wynosi 1500 m na godzinę (różnica wzniesień 1100 m, czas zejścia około 2 godz., długość trasy 3 km).

Długość kolumn na tym odcinku:

— plutony i drużyna dowódcy 40 × 5 = 200 m, czas przejścia przez jeden punkt 200 : 1500 = 8 minut;

— oddział nosicieli 50 × 5 = 250 m, czas przejścia 250 : 1500 = = 10 min.

Ponieważ odpoczynki 10-cio minutowe będą się odbywały kolejno w tych samych miejscach, odstępy między plutonami, drużyną d-cy i oddziałem nosicieli muszą wynosić 10 minut. Doliczywszy czasy przemarszu plutonów na najtrudniejszym odcinku należy wypuszczać plutony w odstępach co najmniej 18 minutowych.

Organizacja marszu będzie więc wyglądała następująco: plutony, drużyna dowódcy i oddział nosicieli będą wyruszały co 20 minut. Marsz będzie sie odbywał „gęsiego” z odstępami 2 m do Taschachhütte, następnie od odpoczynku w tym punkcie z odstępami 5 m. Jeśli czoło kompanji wyruszy z Mittelberg, np. o godz. 5-ej ostatni oddział nosicieli winien wyjść o godz. 6.20”.

Kompanja przybędzie do Gepatschhaus: czoło o godzinie 12.30, tył o godz. 14-ej. (Czas marszu obliczony na podstawie wyżej podanych zasad wynosi 7½ godzin, podręczniki turystyczne podają czas 7 godzin dla wyszkolonych turystów).

Organizacja marszu staje się trudniejsza jeśli chodzi o marsze ubezpieczone oddziałów większych ze zwierzętami jucznemi, przy uwzględnieniu dłuższego odpoczynku, lub konieczności odbycia pewnej trasy za dnia.

29.

Niemcy.

Gęstość wiązki ognia przy strzelaniu z c. k. m.
(„Taktik und Technik” Nr. 25/33).

Przy każdem strzelaniu z ciężkiego karabina maszynowego powstaje, podobnie jak przy innych broniach, rozrzut. Uchylenie w głąb każdego poszczególnego strzału ma ściśle określoną wielkość, która zależy od odległości strzału. Rozrzut i uchylenie w głąb dają gęstość ognia. Gęstość ta jest tem mniejsza, im większa jest odległość, ponieważ rozrzut zwolna się powiększa, podczas gdy jednocześnie uchylenie w głąb się zmniejsza. Te zjawiska to nic nowego. Mimo to niewielu żołnierzy potrafi wyrobić sobie z tego poglądowy obraz. Dlatego mamy — mówi autor — nieraz fałszywe pojęcie o działaniu własnych c. k. m., co jest znowu powodem niewłaściwego zachowania się wobec nieprzyjaciela. Fakt ten nie odegra żadnej roli na manewrach

i na placach ćwiczeń, może natomiast gorzko zemścić się w czasie wojny.

Z drugiej strony francuski ciężki karabin maszynowy odpowiada prawie niemieckiemu co do toru pocisku, szybkości ognia, rozrzutu i siły przebijania. Można przeto, jeśli zna się własną broń, wyobrazić sobie czego w rzeczywistości pod tym względem oczekiwać na wojnie od przeciwnika. Powinny to dobrze uzmysłowić podane obok ryciny.

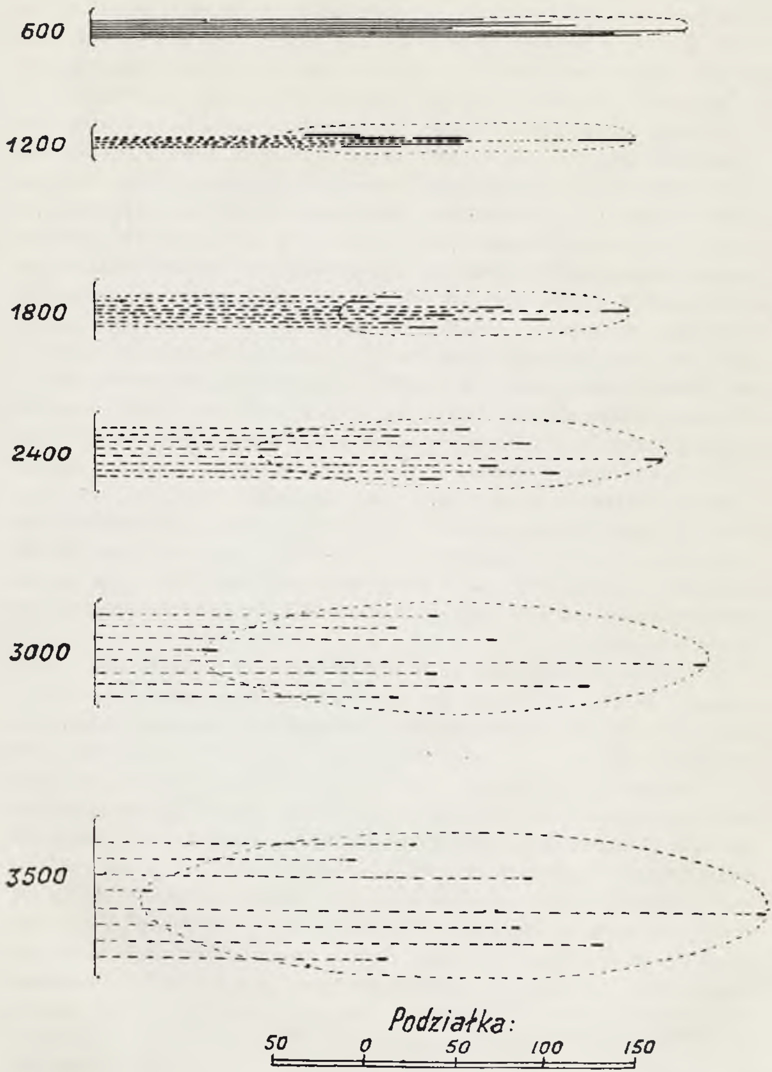
Objaśnienia rycin: Liczby zboku podają odległość strzału, koła przedstawiają stożek rozrzutu na ziemi, grube kreski podają długość uchylenia w głąb poszczególnego strzału w stosunku do stojącego strzelca. Ryciny przedstawiają obrazy rozrzutu karabina maszynowego, który strzela ogniem punktowym z otwartemi ryglami, a więc bez umyślnego (zamierzonego) rozrzutu; 8 strzałów wystrzeliwuje się w jednej sekundzie przy ogniu ciągłym.

Jakkolwiek chodzi tu tylko o gęstość ognia jednego c. k. m., to obraz dla plutonu pozostanie taki sam, gdyż przy szerokim i głębokim ogniu rozdziela się większą ilość pocisków na większej przestrzeni. Również ogień francuskiego c. k. m. nie jest zazwyczaj gęstszy, jakkolwiek Francuzi nie znają ognia szerokiego i pogłębianego, lecz liczą tylko na normalny rozrzut, ponieważ c. k. m. francuskiego plutonu nie strzelają jednocześnie, lecz kolejno po sobie, z szybkością 50 strzałów na minutę. A więc po 6 sekundach strzelania c. k. m. następuje 6 sekundowa przerwa ogniowa, którą można wykorzystać do ruchu wprzód.

Przy ogniu wzbraniającym na dalekie odległości daje się na c. k. m. i minutę tylko 25 strzałów. Jedynie przy odpieraniu szturmu żąda się jako ognia zaporowego nieprzerwanej serji 250 strzałów na minutę i c. k. m.

Jakież nauki można wyciągnąć z tych rycin odnośnie do skuteczności własnego ognia na nieprzyjaciela? Chociaż uchylenie w głąb na cele dobrze zagnieżdżone jest znacznie mniejsze niż to wskazują ryciny, to jednak trzeba pamiętać, że pojedyńczy c. k. m. przy dobrej obserwacji i doborze właściwego celownika może nieprzyjaciela całkowicie przydusić do ziemi na odległości około 1200 m. Na odległościach powyżej 2000 m skuteczność ognia gwałtownie się zmniejsza. Jeżeli uwzględni się jeszcze pewne niedociągnięcia w przeprowadzeniu strzelań to nie można się łudzić, że na tę odległość uda się całkowicie zatrzymać nieprzyjaciela.

Właściwe działanie osiąga c. k. m. naturalnie przy odpieraniu szturmu, ponieważ tutaj ukazują mu się przejściowo duże cele, zwła-


600
1200
1800
2400
3000
3500
Podziałka:
50
0
50
100
150

szcza gdy c. k. m. ustawiony jest flankowo. Wówczas l. k. m. i strzelcy w swych dołach strzeleckich mogą tak długo liczyć na c. k. m., jak długo nie zniszczy ich nieprzyjacielski ogień. Wszelki strach, a co za tem idzie przedwczesne otwarcie ognia, jest nieuzasadniony. C. k. m. stanowią wówczas rzeczywiście przeszkodę nie do przebycia.

Jak działa gęstość ognia francuskiego c. k. m. na Niemców? Ogień francuskiego c. k. m. na odległość 2000 m i wyżej, zwłaszcza nieobserwowany nie stwarza nieprzekraczalnej zapory. Tem mniej nie może on zmusić do całkowitego zaniechania ruchu wprzód na dłuższy czas. Trzeba bowiem pamiętać, że nawet w nowoczesnych wojskach sprawa zaopatrywania w amunicję nie należy do zagadnień całkowicie rozwiązanych. Jeżeli leży się więc przed strefą ognia, to, jeżeli nie był nakazany pośpiech, przeczekuje się chwilę. Gdy leży się w wiązce ognia, to, jeżeli niema ochrony przed pociskami, biegnie się — możliwie wykorzystując omówione poprzednio przerwy ogniowe — aż poza tę niebezpieczną strefę. Jest to zazwyczaj możliwe i nie powoduje wielkich strat. Nie należy jednakże przy tem zapominać, że rozrzut, zwłaszcza na głębokość posiada znaczne wymiary. Jeżeli oddział cały musi przekraczać tę strefę (n. p. przeciwuderzenie), to przy zastosowaniu odpowiednich szyków i przy obserwowaniu właściwości ognia nieprzyjacielskiego, nie narazi się na większe straty niż przy przebieganiu strefy ognia artylerji. Niema więc żadnej podstawy, aby w ćwiczeniach pokojowych aż 60—100% stanu (jak się to nieraz zdarza) wykluczać za karę z walki.

Jeżeli jeszcze te dowody za słabo wykażą, że nieprzyjacielski ogień pośredni na duże odległości nie posiada takiego działania, jakiego spodziewa się zwykle każdy żołnierz, to ryciny udowodnią, i to należy wyraźnie podkreślić, że działanie bezpośredniego i pośredniego ognia c. k. m. na odległościach do 1500 m uniemożliwia dalsze posuwanie się naprzód bez przywarcia do ziemi, jeżeli nie chce się za nie zapłacić nieproporcjonalnie krwawemi stratami. Tutaj rozjemcy mają sposobność i podstawę do dyktowania wysokich strat.

Wreszcie warto ponownie zwrócić uwagę na ryciny, które wyraźnie obrazują, że jednym czy dwoma (mniej lub więcej długiemi) skokami nie da się przebiec wiązki ognia c. k. m., gdyż ta jest tak głęboka jak ognia artylerji. Trzeba pamiętać, że w wielu wypadkach skok wbok będzie właściwszym (szerokość wiązki jest nieznaczna). Ażeby to osądzić trzeba uzyskać dane od rozjemcy, który powinien umiejętnie podać tylko tyle o ogniu nieprzyjaciela, ile na wojnie możnaby wywnioskować z położenia i terenu, a zwłaszcza właściwości ziemi, jeśli chodzi o widoczność padania pocisków. *28.*

Sowiety.

Z Irkucka do Moskwy na nartach. („Krasnaja Zwiezda" Nr. 53/34).

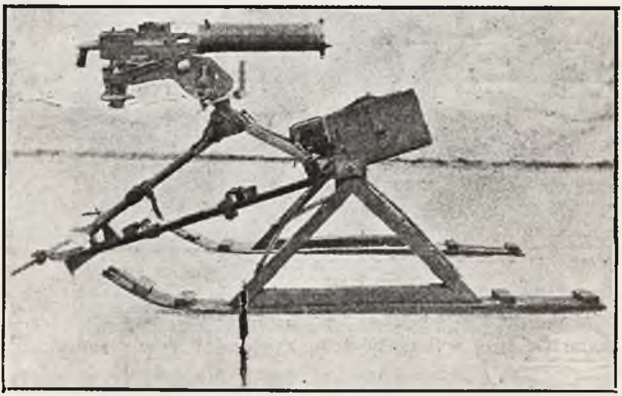
Sowiecki patrol narciarski, składający się z 5-ciu żołnierzy garnizonu irkuckiego, który wyruszył 30 listopada ubiegłego roku z Irkucka, dotarł po 83 dniowym marszu do Moskwy. Patrol przebył 5300 km, t. zn., że dzienny wysiłek marszowy wynosił przeciętnie około 64 km. Warunki atmosferyczne były często bardzo uciążliwe, gdyż mróz dochodził niekiedy do 50° C, a silne zamiecie śnieżne utrudniały marsz. Ten niesłychany wyczyn świadczy jak najpochlebniej o tężyźnie i wytrwałości sowieckiego patrolu narciarskiego.

98.

Stany Zjednoczone A. P.

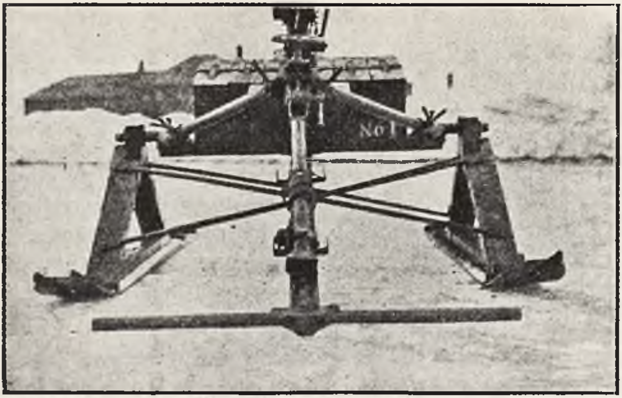
1. Karabin maszynowy na nartach. („Infantry Journal", styczeń — luty 1934).

Por. piech. J. E. Canary daje krótkie sprawozdanie z doświadczeń dokonanych w 2 p. p. nad możliwościami zastosowania nart-sań do karabinów maszynowych.

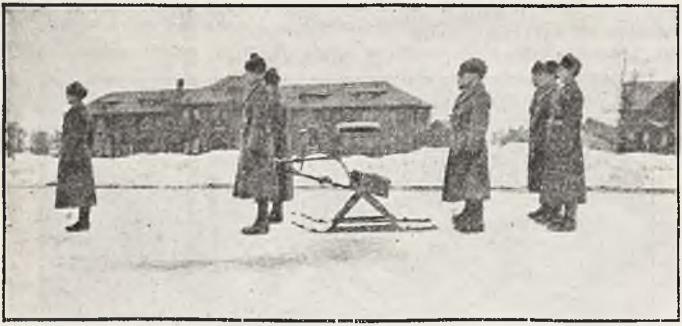


Ryc. 1.

Wykonane we własnym zakresie drogą improwizacji narty-sanie pod k. m. zostały wypróbowane w okresie zimowym. Podstawę k. m. typu Matthews'a po odjęciu kół osadzono na nartach (ryc. 1) i poddano próbom. W/g sprawozdania ten sposób przewożenia k. m. okazał się idealnie dogodnym w terenie pokrytym śniegiem lub skorupą lodo-



Ryc. 2.



Ryc. 3.

wą. Te narty-sanie wykazały dużą zwrotność i wytrzymałość nawet w terenie ciężkim. Załadowane w pełni nie grzęzły w śniegu i nie wpływały na szybkość poruszania się. Możliwości otwarcia ognia były te same, co z normalnej podstawy na kołach.

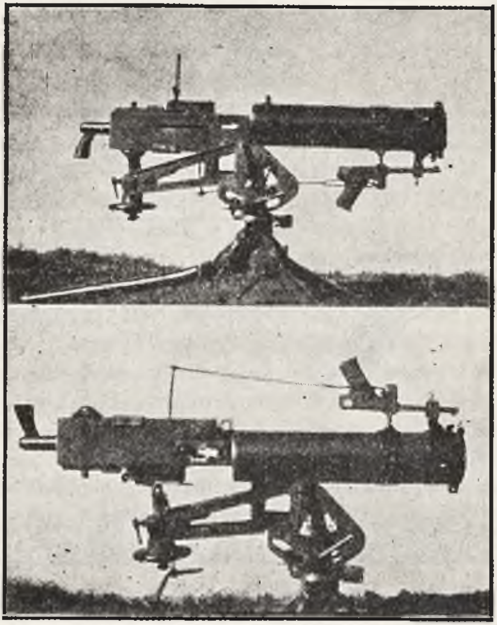
Autor podaje wagę sań-nart na 25 kg., zaś z pełnem obciążeniem łącznie z wodą i amunicją — 165 kg.

Istnieje myśl zastosowania nart aluminjowych z zagięciami w górę zprzodu i ztyłu, co w/g opinji da większą zwrotność, szczególnie ważną przy wstępnych czynnościach zajęcia stanowiska ogniowego.

4.

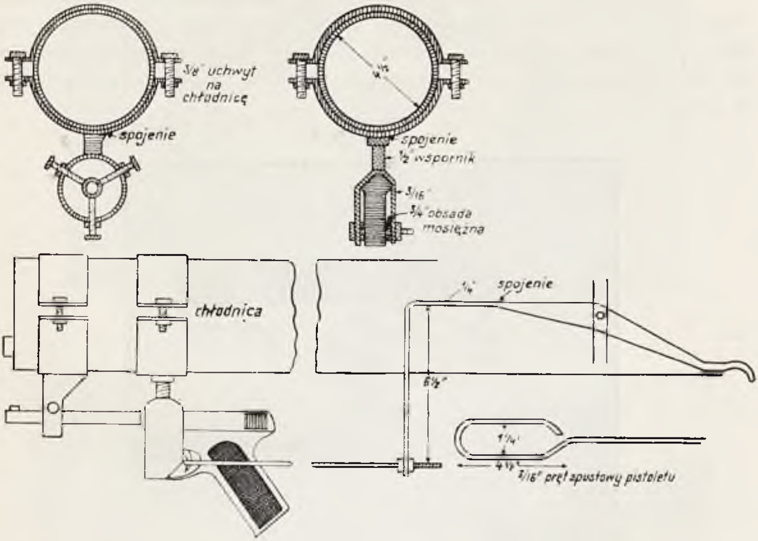
2. *Przystosowanie k. m. do strzelania małokalibrowego.* („Infantry Journal", styczeń — luty, 1934).

W poszukiwaniu dróg i środków możliwie taniego i praktycznego sposobu szkolenia strzelców w strzelaniu z k. m., na uwagę zasługuje dowcipny wynalazek dwóch oficerów amerykańskich. Polega on na zastosowaniu automatycznego pistoletu Colt'a o kalibrze 22 w połączeniu z k. m.



W/g sprawozdania wynalazców, pomysł ich był skutecznie używany, czy to w strzelaniu izbowem, czy na strzelnicy małokalibrowej otwartej na odległość 25 m. Zmuszał on strzelca do posługiwania się przy strzelaniu przyrządem celowniczym, mechanizmem kierunkowym pionowym i poziomym oraz spustem, stwarzając warunki rzeczywiste jak przy strzelaniu normalną amunicją. Zezwalał na ćwiczenie w strzelaniu tak bezpośredniem jak i pośredniem, nie dając jedynie możności posługiwania się dalmierzem.

Przedstawione ryciny jasno obrazują pomysł i nie wymagają szczegółowego opisu.



4.

3. *Ulepszony czołg Christie.* („Militär Wochenblatt" Nr. 31/34).

„Army and Navy Journal" podaje charakterystyczne cechy ulepszonego typu czołga Christie. Oto one: szybkość na gąsienicach 104 km/godz., na kołach 193 km/godz. Dzięki wydatnemu zmniejszeniu wagi motoru i podwozia oraz na skutek obniżenia środka ciężkości osiągnięto większą stabilizację czołga i bezpieczeństwo nawet przy zwiększonych szybkościach. Nowe czołgi mają być czasowo umieszczone w porcie Benning. Dzięki ulepszeniu gąsienic zmniejszono znacznie łoskot w czasie jazdy. Czołg ten może być uniesiony w górę i przetransportowany przez samolot poza pozycje nieprzyjacielskie. Urządzenie wewnątrz czołga pozwala mu w każdej chwili odłączyć się od samolotu.

98.

4. *Zwalczanie nisko latających płatowców.* („Militär Wochenblatt" Nr. 34/34).

Zwalczanie nisko latających płatowców, które napadają na kolumny w marszu, oddziały wojsk i t. p., wymaga zastosowania osobnej taktyki obronnej. W tych wypadkach użycie artylerji przeciwlotniczej jest prawie całkowicie wykluczone, ponieważ ataki z niskiego pułapu będą najczęściej prowadzone z wykorzystaniem zaskoczenia, a czas możności zwalczania płatowców, który, jak wynika z doświadczeń waha się od 10 do 40 sekund, jest za krótki, aby działa przeciwlotnicze zajęły swe stanowiska. Ponadto zachodzi w podobnych wypadkach niebezpieczeństwo rażenia własnych oddziałów.

Samoloty myśliwskie nie mogą również na wysokościach poniżej 300 m rozwinąć swych pełnych zdolności napastniczych przy zwalczaniu płatowców przeciwnika, ponieważ mała wysokość utrudnia im wykonanie rozmaitych akrobacyj powietrznych.

Dotychczas więc uważano za najlepszą obronę zwalczanie nisko latających płatowców przez ciężkie karabiny maszynowe. Szczególnie jadące zmotoryzowane kolumny wierzyły w to, że posiadają najlepszą broń przeciwlotniczą. Nie stanowiło bowiem trudności umocować stale ciężkie i najcięższe (o kalibrze powyżej 13 mm) karabiny maszynowe na specjalnych lawetkach i przewozić je ze sobą w stałej gotowości, tak, żeby krótki czas, w którym można zwalczać te płatowce, mógł być całkowicie wykorzystany. Ciekawe są jednak doświadczenia, które przeprowadził w ćwiczeniach strzeleckich do nisko latających celów włoski pułkownik Garrone i wojsko amerykańskie. W obu wypadkach wynik stanowił zaskoczenie, gdyż okazało się, że najlepsze rezultaty osiągnięto nie z karabinów maszynowych, lecz ze zwykłych karabinów.

Próby były przeprowadzone w ten sposób, że nisko lecące płatowce holowały tarcze (pułapowe) w formie małych balonów nad oddziałem piechoty i nad oddziałem karabinów maszynowych. Osiągnięto następujące wyniki strzelań: (patrz tabelka na str. 520).

Przy innych próbach, gdzie urządzono strzelanie porównawcze jednego karabina maszynowego i jednego plutonu strzeleckiego, osiągnęła piechota (do nisko lecących tarcz) — 33%, a karabin maszynowy 18% trafień.

W pierwszej chwili zdaje się być zaskoczeniem fakt, że ogniem piechoty można osiągnąć daleko lepsze wyniki niż ogniem karabinów maszynowych.

	przy ogniu karabinów maszynowych	przy ogniu karabinów piechoty
Ilość tarcz-balonów	216	132
Ilość danych strzałów	12.430	1.950
Ilość trafionych balonów	105	130
Odsetek trafień	48,61	98,49
Ilość strzałów użytych na zestrzelenie jednego balonu	118,38	15,06

Wyjaśnienia należy szukać w tem, że błędy oceny poszczególnego piechura ze względu na kąt wyprzedzenia i t. p. wyrównują się i że w ten sposób uzyskuje się daleko dogodniejszą wiązkę pocisków, podczas gdy takie wyrównanie przy ogniu karabinów maszynowych się nie zdarza. Próby wykazały również, że niebezpieczeństwo dla płatowców jest największe na wysokości około 500—600 m, podczas gdy przy wspomnianych atakach lotnictwa z bardzo niskiego pułapu, który obniża się do 10 m, lotnik tem mniej może obawiać się trafienia, im niespodziewaniej wykonuje napad.

Również moment zaskoczenia przeciw oddziałowi czy kolumnie, która została wybrana jako cel, da się łatwiej uzyskać, ponieważ płatowce wyzyskując odpowiednio teren mogą chronić się przed obserwacją naziemną za lasami, wzgórzami i t. d., aż do chwili niespodziewanego napadu. *28.*

Włochy.

1. *Reorganizacja wojskowej prasy włoskiej.* („Deutsche Wehr." Nr. 8/34.)

Z początkiem 1934 r. wydało włoskie Ministerstwo Spraw Wojskowych nowe, jednolite wytyczne dla całej wojskowej prasy. Przy tej sposobności uzyskała piechota, której planową rozbudowę otacza sam Mussolini specjalną pieczą, własny organ prasowy. Jest to „Rivista di Fanteria" (Przegląd Piechoty), który po 20-letniem milczeniu obudzono do nowego życia z dniem 1 stycznia b. r. Przegląd Piechochoty, pod kierownictwem inspektora piechoty generała Zoppi'ego, ma poruszać wszelkie zagadnienia wyszkoleniowe i bojowe piechoty oraz jej współdziałanie z innemi broniami, wykorzystując w jak najszerszej mierze do tych celów doświadczenia wojenne.

Pierwszy zeszyt „Rivista di Fanteria", wzorowo wydany, zawiera

ponad 100 stron dedykacyj wszystkich prawie znanych osobistości wojskowych bądź faszystów, w których jednogłośnie i zgodnie podkreślają wartość tej rozstrzygającej broni. Na wstępie znajduje się przedmowa Mussoliniego, na którego bezpośrednie zarządzenie nastąpiła reorganizacja prasy; porównuje on „piechotę" z całym narodem i wskazuje na nią jako na podstawowy rozstrzygający czynnik wszystkich przeszłych i przyszłych wojen, nawet w walce o przewagę materjalną. Rząd faszystowski uznał to „historyczne i moralne pierwszeństwo" piechoty i dlatego, traktując ją jako „podstawową bazę wojska", zapewni jej wszystkie, potrzebne na nowoczesnym placu boju, środki i metody walki.

Ciekawe są dalsze zarządzenia, mające na celu oddzielenie zagadnień poszczególnych broni w prasie wojskowej. Dla całej prasy wojskowej, za wyjątkiem „Forze Armata" podległej Ministerstwu, daje jednolite wytyczne Szef Sztabu głównego armji. — „Rivista di Artiglieria e Genio" pod kierownictwem inspektora artylerji ograniczy się do rozstrząsania zagadnień technicznych artylerji, pionierów i oddziałów wywiadowczych. Organ Mussoliniego „Esertito e Nazione" powinien w przyszłości jeszcze ciaśniej połączyć urządzenia wojskowe z życiem faszystowskiego państwa, a ponadto popierać zagadnienia wspólne dla 3 części wojska: wojska lądowego, marynarki i floty powietrznej. — Inne wojskowe czasopisma włoskie zachowały naogół dotychczasowy charakter. *98.*

2. *Czołgi a bój w lesie.* („Vojenské Rozhledy" Nr. 1/34).

Instrukcja używania czołgów mówi, że: „obszary zalesione są dla walki jednostek czołgów wielce niewygodne i że lasy całkowicie uniemożliwiają działanie tej broni".

Okazało się jednak, że wbrew tej zasadzie czołgi mogą być, w pewnych dogodnych warunkach, wielce użyteczne w walce leśnej, jak o tem pisze Francesco Zani w „La Forze Armata" według doświadczeń uzyskanych we Włoszech.

Czołgi mogą być użyte w lesie w dość licznych wypadkach. — Drzewa, zwłaszcza grube, są zawsze niepokonanemi przeszkodami, przedewszystkiem dla lekkich czołgów (Renault, Fiat, Carden-Loyd VI), ale typy te są stosunkowo małe, dosyć zwrotne i ruchliwe, dzięki czemu łatwo mogą znaleźć drogę lasem obok dróg, przesieków, wyrębów i t. p. Rzadkie podszycie leśne nie stanowi przeszkody; czołg może je przebyć łatwo, a sam ukryty jest wówczas przed obserwacją nieprzy-

jaciela. Takie obszary stanowią dogodne miejsca zbiórek i stanowisk wyczekujących dla czołgów. Skryte podejścia są bardzo ważne, ponieważ i w lesie powodzenie jednostek czołgów zależy od zaskoczenia.

Włoska instrukcja o ruchu zaczepnym mówi, że czołgi, jeżeli natrafią wewnątrz lasu na ciężkie warunki użycia, mogą w miejscach, gdzie las bez podszycia nie jest zbyt gęsty posuwać się niedaleko za piechotą, aby szybkiemi wypadami pomagać jej przy łamaniu nieprzyjacielskich oporów.

Najczęstsze a zarazem najniezbędniejsze usługi mogą czołgi oddać piechocie przez niszczenie zasiek z drutu w lesie. W ten sposób zastąpią one skuteczne przygotowanie artyleryjskie przed natarciem. Artylerji jest bardzo trudno niszczyć takie przeszkody — jak również opory nieprzyjacielskie w lesie z powodu złej obserwacji i zwykle złych warunków strzeleckich. To zadanie artylerji mogą więc z powodzeniem wziąć na siebie czołgi.

Jeżeli w lesie dojdzie do boju spotkaniowego, to czołgi mogą stworzyć ruchliwe gniazda karabinów maszynowych i w ten sposób wspierać walczącą piechotę.

Czołgów można użyć w walkach zaczepnych w terenie zalesionym następująco:

1. Przed wejściem do lasu posuwają się czołgi, współdziałając i wspierając inne bronie, na skraj lasu z zadaniem umożliwienia piechocie przeniknięcia do lasu.

2 W lesie, w dążeniu do uchwycenia drugiego skraju lasu, czołgi przechodząc przez większe wyręby leśne osłaniają piechotę, która posuwa się za niemi.

3. Przy wyjściu z lasu czołgi wspierają piechotę w zwalczaniu nieprzyjaciela, ostrzeliwającego skutecznie skraj lasu.

4. W lesie, w którym nieprzyjaciel jest przygotowany do obrony, czołgi posuwają się tuż przy piechocie.

Do pkt. 1. Ten wypadek będzie bardzo częsty. Trzeba jednak wziąć pod uwagę, że przeciwnik użyje na obranem stanowisku przed lasem wszystkich przeszkód naturalnych i wzmocni je ponadto przeszkodami sztucznemi. Dlatego użycie czołgów jest związane z wczesnem rozpoznaniem terenu, a niekiedy też z wsparciem artylerji przy usuwaniu przeszkód. Z tych względów użycie czołgów przed lasem jest bardzo ograniczone.

Do pkt. 2. Poprzedzanie oddziału opłaca się, jeśli wyrąb jest dość wielki, a piechota nie może go prędko obejść. W tym wypadku użycie czołgów jest ważne, ponieważ ogień artylerji będzie często utrudniony, a rolę artylerji spełniać będą tylko czołgi.

Do pkt. 3. Jeżeli piechota natrze z lasu na nieprzyjaciela umocnionego przed lasem, to powodzenie takiego uderzenia zależy od skutecznego przygotowania artyleryjskiego. Lecz warunki w jakich musi działać artylerja, zwłaszcza jeżeli las jest głęboki lub gdy artylerja została wtyle, są wielce niedogodne. Dlatego i w tym wypadku czołgi mogą zastąpić artylerję. Własne lotnictwo musi jednakże w porę wyszukać miejsce dogodne do ukrycia jednostek czołgów.

Do pkt. 4. Posuwanie się czołgów lasem jest możliwe, kiedy stanowisko nieprzyjaciela w lesie jest znane, a drogi posuwania się czołgów są wyszukane. Czołgi posuwają się za pierwszym rzutem piechoty albo bokiem tak, aby chroniły piechotę od nieprzyjacielskich uderzeń zboku. Silne oparcie moralne można dać elementom rozpoznawczym przez przydzielenie im pojedyńczych czołgów. W ten sposób zwiększa się poczucie bezpieczeństwa i pewności oddziałów, które posuwają się lasem dalej wtyle. Ponieważ posuwanie się czołgów zależy od dogodnych dróg w terenie musi posuwająca się piechota, po zbliżeniu się do lasu, przygotować się do współpracy z czołgami. Jeżeli pierwszy rzut natrafi na nieprzyjaciela, czołgi pomagają piechocie szybkiemi wypadami zmagać i niszczyć jego opory, przyczem odległość między piechotą a czołgami nie może być duża, aby była łatwa łączność i współpraca.

Tylko wyjątkowo można użyć czołgów do obrony w lesie. Jednym z nielicznych przypadków jest użycie ich przy wdarciu się nieprzyjaciela do stanowiska obronnego na skraju lasu. Czołgi mogą być jednak nastawione nie tylko na powtórne zdobycie straconych stanowisk, ale nawet do pościgu odrzuconego przeciwnika. Jeśli czołgi nieprzyjaciela są na piętach obrońcy, to ten nie obawia się wówczas ognia artylerji nieprzyjacielskiej.

— Widzimy więc, że we Włoszech przestudjowano różne przypadki, w jakich wolno użyć czołgów w lesie. Włosi liczą się bowiem z tem, że często będą musieli prowadzić walki w lasach i dlatego czynią usilne starania, aby mogli liczyć na wsparcie najmłodszej broni, wierząc, że nawet w najtrudniejszych okolicznościach znajdzie się sposobność wsparcia piechoty przez czołgi w natarciu leśnem. Wielkie usługi przytem mogą oddać czołgom jednostki inżynieryjne i saperskie przez usuwanie w porę przeszkód i wyrąbywanie dróg.

— A więc lasy i duże obszary leśne nie przeszkodzą użyciu czołgów, które i w tych trudnych warunkach potrafią współpracować z innemi broniami i wesprzeć piechotę tam, gdzie nie może tego uczynić artylerja.

222.

SPRAWOZDANIA I RECENZJE.

A. Tryfonow. „Razwiediwatielnaja robota mielkich wojskowych sztabow" („Praca wywiadowcza małych sztabów wojskowych"). Gosudarstwiennoje Wojennoje Izdatielstwo. Moskwa 1933.

Książeczka Tryfonowa, według słów przedmówcy, naczelnika IV. oddziału sztabu R. K. K. A., ma „uprościć i zracjonalizować całą pracę organów wywiadowczych sztabów".

Autor zajmuje się głównie pracą „szefów sztabów" i oficerów informacyjnych bataljonu i pułku, przyczem niezbyt ściśle przeprowadza jej podział pomiędzy temi szczeblami. Nie wyszło to książce na dobre. Trudno przyjąć, że zakres pracy „sztabu" pułku będzie taki sam, jak w „sztabie" bataljonu. Brak odpowiedniego podziału uderza tem więcej, że autor postawił sobie za cel wskazać praktyczną metodę pracy wywiadowczej. W warunkach polowych sztab bataljonu nie będzie miał czasu, ani możności, pracować tak, jak w pułku. Właściwa, że się tak wyrażę, twórcza praca wywiadowcza (nie rozpoznawcza) jest do pomyślenia najniżej na szczeblu pułku, a w bataljonie przybiera już charakter ściśle wykonawczy, chociażby ze względu na bardzo krótki okres czasu, który zwykle upływa pomiędzy czasem otrzymania wiadomości i jej wykorzystaniem. Inna rzecz, że na każdym szczeblu pożądane jest zrozumienie znaczenia i wagi rozpoznania dla dowodzenia. Z tego względu poznanie zakresu i metod pracy wywiadowczej na wyższych szczeblach dowodzenia będzie oczywiście zawsze korzystne dla pracowników na szczeblach niższych. Tu książka Tryfonowa może okazać się bardzo pożyteczna.

Pierwsza część książki jest najlepiej napisana. Zawiera opis i wskazówki wykonania wszystkich czynności sztabu w zakresie wywiadu, a więc: określania zadań i planu wywiadu, organizacji obserwacji, zdobywania i oceny wiadomości, badania jeńców, prowadzenia map wiadomości, sporządzania sprawozdań, meldunków i t. d.

Autor zwraca tutaj uwagę, że zadania rozpoznawcze są często niewłaściwie stawiane: brak konkretności i zbytnia ich ogólnikowość lub naodwrót — niepotrzebne wchodzenie w szczegóły.

W rozdziale o obserwacji znajdujemy wskazówki co do ilości stanowisk obserwacyjnych w bataljonie i pułku. Zależnie od przejrzystości i wielkości widocznego przedpola organizuje się jedno lub dwa stanowiska; główne punkty obserwacyjne w niewielkiej odległości od stanowisk obserwacyjnych dowództw (150—400 m). Należy je obierać w nierzucających się w oczy partjach terenu, chociażby widoczność z nich była gorsza. Przewiduje się przesuwanie zespołów obserwacyjnych skokami. Bardzo słuszne jest żądanie, ażeby odcinek obserwacji obejmował przynajmniej jeden styk z sąsiadami. Dla łączności punktów obserwacyjnych z dowództwem używa się telefonu, gońców i psów meldunkowych.

Osobny rozdział poświęca autor osobistemu rozpoznaniu przeciwnika przez dowódcę ze sztabem. Biorą w niem udział w pułku: dowódca, szef sztabu lub oficer operacyjny, oficer informacyjny, jego pomocnik, dowódca artylerji bezpośredniego wsparcia i artylerji piechoty, dowódca oddziału chemicznego i saperskiego. W bataljonie: dowódca, „szef sztabu", jego pomocnik i dowódca artylerji bezpośredniego wsparcia. Takie zespoły rozpoznawcze otrzymują konkretne zadania od dowódcy wyższego: np. jakiego przeciwnika (c. k. m., okopy, umocnienia) i w jakich punktach poszukiwać; jakie części frontu rozpoznać i t. d.

Dużą wagę kładzie się na to, aby oficer informacyjny śledził pracę oddziałów rozpoznawczych od czasu wyruszenia do chwili powrotu. Chodzi tu bowiem o sprawdzenie właściwego zrozumienia i wykonania otrzymanego zadania, poprawienie ewentualnych błędów, udzielenie pomocy, wreszcie szybkie otrzymywanie meldunków.

Najciekawszy jest rozdział o ocenie wartości przeciwnika i zasługuje w pełni na to, ażeby go szerzej omówić. Autor zaleca dążyć nietylko do zewnętrznego niejako poznania nieprzyjaciela, t. j. rozpoznania jego sił i ugrupowania, ale starać się zdobyć dane co do czasu przybycia jego oddziałów na dany odcinek, czasu sformowania, jakości uzupełnień, stanu wyżywienia i bojowego, składu politycznego i nastroju moralnego, strat, właściwości charakteru dowódcy i oficerów, dotychczasowego udziału w bojach i ich rodzaju, nawet tradycyj oddziałów. Trzeba więc dokładnie poznać pod temi względami nietylko całość danego oddziału przeciwnika, ale składających się nań formacyj i pododdziałów, zarówno na różnych odcinkach frontu, jak i w różnych fazach boju.

> „Oddzielne odcinki frontu, przebieg działań nieprzyjaciela, dzięki temu lub innemu składowi bojowemu i wartości różnych oddziałów, z powodu ich stanu polityczno-moralnego lub z racji innych przyczyn, mogą być znacznie silniejsze, aniżeliby można o tem sądzić jedynie na podstawie znajomości sił liczebnych lub ugrupowania przeciwnika. Czułe punkty przeciwnika mogą być szczególnie łatwo rozbite. Zwycięstwo, odniesione w jednem miejscu, można łatwo rozszerzyć na zwycięstwo ogólne".

To samo należy odnieść i do różnych faz boju. Rzeczą organów wywiadu jest właśnie pilne baczenie na przebieg walki, ażeby móc wskazać dowódcy, kiedy następuje kryzys w działaniach nieprzyjaciela.

> „Szczególnie ważne jest osłabienie oporu lub naporu przeciwnika na słabych odcinkach i u mniej bitnych oddziałów, które pod wpływem strat i wzruszeń walki powinny ulec szybciej od innych".

Oczywiście, trzeba umieć i dążyć do rozpoznania chwil kryzysu wcześniej, aniżeli na to zaczną wskazywać zwykłe jego oznaki: osłabienie ognia, wycofywanie i t. d. Dlatego trzeba starać się poznać pewne „osobliwości" oddziałów przeciwnika w stosowaniu różnych form walki, charakteru oficerów i podoficerów, pochodzenia szeregowców (rejony uzupełnień) i t. d.

> „Jeśli np. zna się nazwisko dowódcy jakiegoś oddziału, jest rzeczą nieodzowną wyjaśnić, w jakim stopniu ten oficer jest zdolny wykonać dane zadanie i w jaki sposób będzie do tego dążył".

Dane te zbiera się już w czasie pokoju, trzeba jednak stale je uzupełniać i w czasie wojny.

Autor idzie więc bardzo daleko w swych żądaniach, niemniej jednak każdy przyzna mu słuszność po rozważeniu korzyści, jakie mogą płynąć z tak szeroko pojętego wywiadu. Wystarczy przypomnieć różne „żelazne" dywizje czy pułki z czasów wojny 1920 r., oddziały złożone z komunistów, bataljony marynarzy lub odwrotnie inne oddziały, które zwykło się lekceważyć i przeciwko którym szło się „na pewniaka".

Druga część książki zawiera wskazówki organizacji pracy wywiadowczej, trzecia daje przykłady tej pracy na pewnem założeniu konkretnem. Te części mniej się udały autorowi; zadużo jest tu teorji, którą trudno zastosować w warunkach polowych.

Podane wzory i schematy różnych dokumentów, opracowywanych przez oficerów informacyjnych, niezawsze odpowiadają potrzebom i realnym warunkom pracy. W niektórych autor grzeszy nawet pewną niedbałością ich przedstawienia. Zasługują jednak na zapoznanie się z niemi, jako próby zobrazowania metody pracy wywiadowczej w działaniach ruchowych w tem, co dotyczy jej „kancelaryjności". Trzeba bowiem zauważyć, że praca oficera informacyjnego musi być niezwykle systematyczna i że musi on posługiwać się „papierkami" i teczkami, jeśli chce pracować z korzyścią dla swego i wyższego dowódcy oraz dla oddziałów podległych.

Mjr. dypl. Kazimierz Banach.

Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, Ministerstwo Spraw Wojskowych, Departament Piechoty, Marszałkowska 26. Telefony: I Redaktor—2-97-35, II Redaktor — 21 wewn. Gen. Insp. Sił Zbrojnych, Sekretarz — 233 wewn. Min. Spraw. Wojsk., Administracja — 79 wewn. Min. Spraw Wojsk.

Konto P. K. O. — 30.687.

Druk. Józef Jankowski i S-ka, Warszawa, Zielna 20. Telefon 519-77.

OD ADMINISTRACJI.

Uprasza się P. P. Prenumeratorów o dokonanie w ciągu miesiąca kwietnia 1934 r. wpłaty za prenumeratę w II kwartale 1934 r. **na nasze konto P. K. O. Nr. 30687.**

Blankiety nadawcze P. K. O. są dołączone do niniejszego numeru. Zarazem uprasza się o wyszczególnienie na blankietach P.K.O., w miejscu do tego przeznaczonem, z tytułu jakich należności dana kwota została wpłacona (podać wpłatę za jaki kwartał, rok i ilość prenumeratorów).

Brak tych danych powoduje nieporozumienia i utrudnia kontrolę.